DUNAJEC

Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 7 (432)
12 lutego 1989 r.
Cena 35 zł

PL ISSN
0208-5968
Nr indeksu 35657

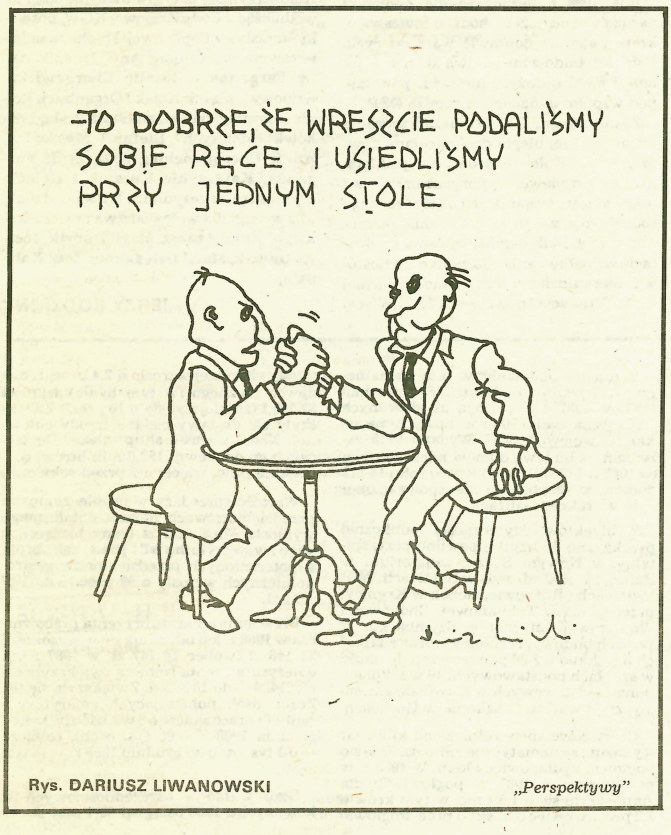

Rys. DARIUSZ LIWANOWSKI „Perspektywy"

O mądrości i dobrej robocie

Ponad stu laureatów medalu „Za mądrość i dobrą robotę" spotkało się z kierownictwem świętującej swoje czterdziestolecie „Gazety Krakowskiej". Po zagajeniu Józefa Brożka potoczyła się wartko rozmowa. Wystarczyło spojrzeć po sali, by uzmysłowić sobie, w ilu to miejscach i w ilu sytuacjach goście Komitetu Wojewódzkiego partii czynem dowiedli swego przywiązania do naszej *małej ojczyzny*. Kilka myśli z tego spotkania warto odnotować jako przesłanie dla nadchodzących dni i miesięcy.

Wiele wczorajszych poglądów i ocen nie wytrzymało próby czasu. Na przestrzeni ostatnich lat zmieniła się Polska, my się też zmieniamy. Ale w tym procesie wzbogacania naszych myśli, odrzucania koncepcji dziś mało przydatnych — idzie przecież nie tylko o burzenie i nie tylko o wyeliminowanie potknięć, błędów i fałszywych wyobrażeń, idzie również o to, by z przeszłości bliższej i dalszej — wyłuskać wszystko co wartościowe. Trzeba to zrobić sumiennie, by nie zaczynać na pustym polu, nie tworzyć złudzenia, że wszystko co za nami — jest bezwartościowe, a wszystko, co nowe — proste, pewne, nie nasuwające żadnych wątpliwości.

Czy są w latach minionych rzeczy godne pamiętania? Ponad wszelką wątpliwość są! Pokolenie dźwigające kraj z powojennych zniszczeń, a także roczniki młodsze, trudzące się przez kolejne cztery dziesiątki lat — dały swojej ojczyźnie niemało. Także tutaj — nad Dunajcem, Ropą i Popradem.

Mądrość, dobra robota — są to wartości ponadczasowe. Nie ulegają przeterminowaniu. Były, są i będą Polsce, regionowi — potrzebne.

Mieści się w nich solidność wykonania obowiązku, który się dobrowolnie bierze. A więc nie bylejakość, nie partactwo, ale słowność, akuratność, uczciwość. Służebność wobec rodaków. Gotowość niesienia pomocy innym. Także bezinteresowność, wrażliwość na zło i krzywdę.

Człowiekiem dobrej roboty może być nauczyciel, kierowca autobusu, tokarz, inżynier, rolnik. Ale także artysta, matka wychowująca dzieci, milicjant, lekarz... Chciałoby się, żeby ludzi zasługujących na to miano było jak najwięcej. We wszystkich grupach zawodowych, we wszystkich lokalnych wspólnotach.

Krótko o mądrości. Zdobywa się ją przez całe życie — nie tylko w szkole, nie tylko w trakcie osiągania coraz wyższego mistrzostwa w swoim zawodzie. **Mądrość to robienie użytku z wiedzy i z doświadczenia. To odwaga wyciągnięcia wniosków z tego, co się widzi i myśli.** Przejawem mądrości, jej uzewnętrznieniem, jest dobra robota.

Co to znaczy być mądrym dzisiaj? Co to znaczy być mądrym wobec takich aktualnych kwestii, jak porozumienie, nowy kształt socjalizmu, reforma gospodarki i systemu politycznego? Co poprzeć, a na co się nie godzić? Do czego zachęcać, a przed czym przestrzegać?

Sekretarz KW zachęcał, byśmy *zwrócili się do siebie twarzami* i nie traktowali wrogo inaczej myślących. **Różnorodność poglądów jest faktem — rzecz w tym, żebyśmy zdołali stworzyć syntezę godzącą rozmaite zapatrywania, inspiracje światopoglądowe i interesy.** Służy temu celowi „okrągły stół" i wszystkie lokalne próby porozumienia się.

Pod prąd

W dniu 5 II 1989 r. w rocznicę śmierci Zbyszka Szkarłata — zamordowanego przez funkcjonariuszy MO, zapraszamy mieszkańców Nowego Sącza do kościoła „Kolejowego" na uroczystą mszę św. za Ojczyznę o godzinie 19.

W trzy lata po tragicznym wydarzeniu swoją obecnością w kościele damy świadectwo, że jego ofiara nie była daremna, i że prowadzona wtedy walka jest kontynuowana.

FEDERACJA MŁODZIEŻY WALCZĄCEJ

★

Ulotkę kolportowano już po ogłoszeniu, że 6 lutego rozpoczną się w Warszawie obrady „okrągłego stołu". Wcześniej — w dniu Wszystkich Świętych — pod transpa[illegible]tem krzyczącym o zbrodniach komu[illegible] grobie Zbigniewa [illegible]nistów stanęli przy g[illegible] Szkarłata Jego przyjaciele z „Solidarności" oraz młódź szkolna, szczerze wzruszona, zemocjonowana i na razie ufająca swym duchowym przewodnikom.

W noc poprzedzającą mszę za Ojczyznę na budynku Komitetu Wojewódzkiego partii wysmarowano czarną farbą „radykalną" esencję pojednania i porozumienia: — *Komuna na Sybir!*

Zanim kibitki ruszą na Wschód, odnotować jeszcze warto dwa drobiazgi z folkloru politycznego. Na przejściu dla pieszych pod hotelem „Beskid" — parę kroków od miejsca, gdzie upadł Zbigniew Szkarłat — babcia powiada do dziadka: — *Widzisz, jacy są ci polscy gestapowcy?* Druga, zasłyszana chwilę później opowieść, graniczy z horrorem. Starsza pani, nie wierząca w trzęsienie ziemi w Armenii, oświadcza: — *To był wybuch! Wysadzili celowo tych biednych Ormian...*

Kto uprawia dziś działalność publiczną, winien pamiętać, że materia społeczna jest wciąż naładowana niedobrymi emocjami i podgrzewać jej nie wolno.

★

Pułki, które ostatnie przybywają na plac bitwy, ponoć najbardziej hałasują. To spostrzeżenie częściowo wyjaśnia zdarzenia minionego tygodnia w prowincji sądeckiej. Maj i sierpień roku ubiegłego przespali tutejsi *waleczni federacjoniści* (za co otrzymali burę w postaci napisów do dziś widniejących na przedmieściach: „Wsty[illegible]ie sadeczanie"). Teraz nadrabiają dzie[illegible] bez pomocy z zestracony czas — nie [illegible] wnątrz. Najpierw była wizyta, konku[illegible]cego z Lechem Wałęsą, Andrzeja Gwiazdy (wieść gminna niesie, że odwiedza tutaj swoich krewnych, co chwalebnie świadczy o jego przywiązaniu do rodziny). Następnie rozgłośnie zachodnie podały, gdzie i w jakich godzinach można w Sączu uzyskać instruktaż tyczący tworzenia zakładowych komórek „Solidarności": w domu katechetycznym przy kościele kolejowym (*dom katechetyczny to miejsce, gdzie naucza się zasad wiary* — wyjaśnia „Słownik wyrazów obcych"). Wreszcie — na mszę, której intencję podaje ulotka, przybyły posiłki z Gdańska, Wrocławia, Łodzi, Bydgoszczy, Tarnowa i Niepołomic... Podziękowano im serdecznym „*Bóg zapłać*" z ambony.

★

Kto i dla jakich celów nagłaśnia „sprawę Szkarłata"? Najpełniej pisał o tym tragicznym zdarzeniu przed trzema laty Włodzimierz Krzyżanowski w „Przeglądzie Tygodniowym". Solidny, profesjonalny reportaż: na wstępie — krążące po Sączu rozmaite wersje tyczące okoliczności śmierci, doniesienia rozgłośni zachodnich, informacja telewizji polskiej. Następnie — życiorys Zbigniewa Szkarłata, obszernie o Jego ostatnich dniach i godzinach, wypowiedzi pracowników hotelu „Beskid", lekarzy, milicjantów i przyjaciół. Opis operacji w sądeckim szpitalu, zgon, sekcja zwłok, pogrzeb...

Dla wielu ludzi — zwłaszcza dla najbliższych — rozgrzebywanie dzisiaj szczegó[illegible] bolesnej sprawy byłoby nietałów tej bo[illegible] się z nią zapokten. Zresztą kto chciał się [illegible] znać, na pe[illegible]no przeczytał reportaż w „Przeglądzie Tygodni[illegible]owym"".

Red. Krzyżanowski kończy[illegible] swój artykuł następująco: *6 lutego pod nadzorem Prokuratury Wojewódzkiej rozpoczęło się śledztwo (...) Wstępne wyniki sekcji zwłok potwierdzają, że śmierć nastąpiła wskutek urazu czaszki i uszkodzenia mózgu. W jakich jednak okolicznościach Zbigniew Szkarłat doznał tych obrażeń? Na to pytanie nie ma jeszcze pełnej odpowiedzi.*

Któż mógł wówczas przypuszczać, że upływający czas nie będzie sprzymierzeńcem prawdy?

Czy znają prawdę autorzy ulotki, i ci, którzy nad grobem Zbigniewa Szkarłata rozwieszają wspomniany wcześniej transparent?

★

Zacznijmy od Prokuratury:

— *Czy po ogłoszeniu w prasie prośby o podanie informacji, które mogłyby pomóc w ustaleniu zdarzeń poprzedzających śmierć Zbigniewa Szkarłata, otrzymaliście jakieś sygnały od świadków? Od działaczy „Solidarności", przyjaciół zmarłego, rodziny? Czy śledztwo przyniosło jakieś ustalenia, które wyjaśniłyby okoliczności Jego śmierci?*

Leszek Obarski, szef Prokuratury Rejonowej:

— *Nie zgłosił się nikt, kto widziałby Zbigniewa Szkarłata w momencie upadku na chodnik przy hotelu „Orbis". Dysponujemy natomiast wiarygodnymi zeznaniami świadków — m.in. nauczycielki z Gorlic, uczestników wycieczki — którzy rozpoznali Szkarłata na zdjęciu i powiedzieli, że był on widoczny w sali restauracyjnej: zataczał się, przysiadał do stolików. Prowadziliśmy postępowanie w sprawie nagłego zgonu. Zgon nagły w języku prawniczym i medycyny sądo[illegible] to samo, co zgon gwałtowny, wej — w [illegible]kaniem innej osoby. spowodowany dzia[illegible] postępo- Śledztwo zostało umorzone. W po[illegible] wa[illegible]niu brał udział pełnomocnik rodziny [illegible] krakowski adwokat, Rozmarłego — [illegible] bieżąco zapoznawał rynowicz, który na [illegible] się z aktami sprawy oraz mia[illegible] możliwość zgłaszania dowodów.*

★

Na jakiej glebie wyrosło twierdzenie, że cierpiący na zaburzenia błędnika (i z tego

(CIĄG DALSZY NA STR. 2-3)

LIST Z MSZANY

Ofensywa styczniowa 1945 roku niosła wolność miastu i wsiom naszego regionu. 27 stycznia wyzwolona została też Mszana Dolna. Ale wycofująca się armia niemiecka spaliła osiedle „Na Zarąbkach" i kilka domów przy ulicy Krakowskiej. Wysadziła również w powietrze pompę wodną przy stacji kolejowej; sama stacja ocalała, gdyż niszczycielskie dzieło przerwała hitlerowcom Armia Radziecka wkraczająca od strony Kasinki Małej, Kasiny Wielkiej i Łostówki. Te wydarzenia są zapisane w kronikach miasta i gminy. 27 stycznia każdego roku mieszkańcy Mszany i okolicznych sołectw zbierają się na rocznicowej akademii. Przy wszystkich miejscach pamięci narodowej palą się znicze i są składane kwiaty ku czci poległych, którzy przynieśli tej ziemi wolność.

W tym roku ludność licznie zebrana na akademii w Domu Strażaka w Mszanie Dolnej wysłuchała okolicznościowego wystąpiena przewodniczącego Miejsko-Gminnej Rady PRON — **Bronisława Bajołka** i obejrzała program artystyczny tematycznie związany z wyzwoleniem, a przygotowany przez dzieci z przedszkola oraz młodzież ze szkół — nr 2 w Mszanie Dolnej i nr 1 w Mszanie Górnej.

★

Łostówka to wieś, która nie ma szczególnej historii. Średniej wielkości, położona w dolinie potoku Łostóweczka, okolona stokami Ćwilina i Kobylej Głowy, leży na styku Beskidu Wyspowego z Gorcami. Pola orne tworzą malownicze pasma podtrzymywane przez miedzę na stokach o bardzo stromych zboczach. Większość mieszkańców zajmuje się pracą na roli, niewielka ich część jest zatrudniona w zakładach Mszany Dolnej, pewna ilość dojeżdża do Krakowa. Łostówka nie ma zbytnich aspiracji do statusu wsi letniskowej, choć jej klimat, walory krajobrazowe, czystość powietrza, spora ilość grzybów, jagód, borówek i malin w lasach oraz coraz piękniejsza zabudowa wsi stanowi coraz większą zachętę dla turystów i wczasowiczów.

Życie mieszkańców sołectwa Łostówka jest niełatwe. Brak tu centrum handlowego i kulturalnego, młodzież należy aż do trzech obwodów szkolnych — we wsi Wilczyce w gminie Dobra, w mieście Mszana Dolna i w samej wsi Łostówka.

Tutejsze Koło Gospodyń Wiejskich ma już 40 lat. Gdy w roku 1948 rozpoczynało działalność, zrzeszało 12 gospodyń i stawiało sobie za cel przemiany w wielu dziedzinach życia Łostówki. Dzisiaj zrzesza 73 członkinie. Mają się czym szczycić. Przez całe minione czterdziestolecie nie brakowało ich na żadnym „froncie" przedsięwzięć podejmowanych w sołectwie. Były przy elektryfikacji wsi, budowie szkoły, dróg, przystanków, kładek, mostków.

Rok 1988 i bieżący są dla Łostówki bardzo ważne, jeżeli chodzi o inwestycje, które powinny poprawić warunki życia ludności: budowane są dwa sklepy — jeden z nich, o dużym metrażu, powstaje pod wspólnym dachem z remizą OSP.

Zasługą koła KGW jest niezaprzeczalna zmiana, jakiej uległa dość zacofana dawniej wieś. Koło rozprowadza pisklęta, krzewy ogrodowe, wypożycza naczynia i inne sprzęty. Organizuje co roku różnego rodzaju kursy — m.in. gotowania, pieczenia, szycia, haftowiania, robienia na drutach, szydełkowania. Gospodynie z Łostówki biorą udział w konkursach „Turniej wsi", „Tradycja i nowoczesność", „Więcej mleka wysokiej jakości", „Więcej warzyw, owoców i kwiatów".

W kronice Koła znajdujemy setki zapisów czynionych po każdej imprezie czy akcji, a tych jest wiele: Dni Babci, Dziadka, Matki, Ojca, Dziecka, Kobiet, odwiedziny u chorych członkiń i u małżeństw o 50-letnim stażu wspólnego życia, u matek, które urodziły trojaczki — ostatnio przydarzyło się to aż dwu kobietom z Łostówki.

Gdy niedawno Koło Gospodyń Wiejskich w Łostówce świętowało 40-lecie działalności — jego przewodnicząca, **Maria Chorągwicka** (wieloletnia radna) i całe Koło otrzymały listy gratulacyjne od przewodniczącej Rady Krajowej KGW, posłanki Stanisławy Popielowej. Dyplomami honorowymi wyróżniono **Annę Dudzik, Annę Farganus** i **Rozalię Chorągwicką.** Krajowy Związek Kółek i Organizacji Rolniczych przyznał odznaki „Za zasługi dla kółek rolniczych" **Stefanii Myszogląd, Annie Chorągwickiej, Katarzynie Farganus, Katarzynie Kuczaik** i **Helenie Myszogląd.** Prezydium WRN — odznaki „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego" **Łucji Antosz, Marii Dudzik, Józefie Dudzik, Marii Dziedzinie i Zofii Kołodziej.**

JERZY BODZIONY

Nowosądeckie w statystyce

W końcu grudnia 1988 r. było nas w województwie 685 tys. — 246 tys. w miastach i 439 tys. na wsi. Mamy 179 tys. gospodarstw domowych, a 161 tys. zamieszkanych mieszkań. Na 1 mieszkanie przypada średnio 1,1 gospodarstwa, a na 1 izbę — 1,2 osoby.

Wydziały zatrudnienia dysponowały 2,7 tys. wolnych miejsc pracy — głównie robotniczych (o blisko 60 proc. więcej niż przed rokiem), podczas gdy osób poszukujących zajęcia zarejestrowano około 400.

Wartość produkcji sprzedanej w przemyśle wyniosła 211,2 mld zł i zwiększyła się o 70 proc. licząc w cenach bieżących, a o 11,4 proc. w cenach stałych (w skali kraju — 5,4 proc.). Przeciętne zatrudnienie w przemyśle wyniosło 38,6 tys. osób (o ponad 1 proc. mniej niż przed rokiem). W przeliczeniu na 1 zatrudnionego wartość produkcji sprzedanej zwiększyła się o 13 proc. w cenach stałych, a o 72 proc. w cenach bieżących. Przeciętne wynagrodzenie miesięczne w przemyśle wzrosło o ponad 80 proc. i wyniosło 48,7 tys. zł (w kraju — 61,3 tys. zł).

Produkcja podstawowa uspołecznionych przedsiębiorstw budowlano-montażowych miała wartość 9,4 mld zł (w stosunku do 1987 r. spadek o 11 proc. w przeliczeniu na ceny stałe). Przeciętne zatrudnienie zmniejszyło się w nich o 3,5 proc., a produkcja podstawowa przypadająca na 1 zatrudnionego — o 8 proc. Płace wzrosły o 68 proc. i wynosiły średnio 39 tys.

W uspołecznionym budownictwie mieszkaniowym uzyskano 801 mieszkań (o 6 proc. więcej niż w roku poprzednim, w którym przekazano do użytku najmniejszą liczbę mieszkań od początku istnienia województwa). Do pełnej realizacji planowanych zadań zabrakło 276 mieszkań, tj. 25,6 proc. W budowie znajdowało się 1547 mieszkań.

W ramach budownictwa indywidualnego przekazano do użytku 1869 mieszkań (1835 w 1987 r.); tą drogą uzyskiwanych jest rocznie około 70 proc. nowych mieszkań w województwie. Wydano 3215 zezwoleń na budowę domów mieszkalnych (w 1987 r. — 2878), zaś w końcu roku 14 112 domów w gospodarce nieuspołecznionej było w trakcie realizacji.

Z obiektów użyteczności publicznej przekazano do użytku pawilon przyszpitalny w Nowym Sączu, sanatorium w Rabce, ośrodki zdrowia w Barcicach, Wielogłowach i Rożnowie, żłobek w Krynicy, przedszkola w Tylmanowej, Chabówce i Wojnarowej, internat w Szymbarku. W ramach budowy, rozbudowy oraz adaptacji uzyskano też 89 pomieszczeń do nauki w szkołach podstawowych, 16 w szkołach ponadpodstawowych, a także salę gimnastyczną i warsztaty szkolne w Gorlicach.

Czerwcowe spisy rolnicze od kilku lat wykazują systematyczne zmniejszanie się pogłowia bydła, owiec i koni. W 1988 r. w porównaniu z 1987 r. pogłowie bydła zmniejszyło się o 1,5 proc. w tym krów o 1,2 proc., a owiec o blisko 4 proc. Pogłowie trzody chlewnej wzrosło o 2,4 proc. Skup żywca rzeźnego (w tym bydła) wyniósł 32 590 t (zmniejszył się o 10 proc.) Zwiększyły się dostawy cieląt i trzody chlewnej. Nadal wzrasta skup mleka. Dostarczono go do zlewni 152,6 mln litrów, tj. o blisko 9 proc. więcej niż przed rokiem.

Wartość sprzedaży w uspołecznionych przedsiębiorstwach handlu detalicznego wyniosła 176,3 mld zł (ceny bieżące), a więc zwiększyła się o 64 proc., zaś obroty uspołecznionych przedsiębiorstw gastronomicznych wzrosły o 53 proc. — do 12,7 mld zł.

Przeciętna emerytura i renta pracownicza w 1988 r. kształtowała się w wysokości 22 148 zł (wobec 14 147 zł. w 1987 r.), a emerytura i renta rolnicza zwiększyła się o 5814 zł — do 16 302 zł. Zwiększyła się też liczba osób pobierających emerytury i renty — pracownicze o 8 tys. osób (w końcu grudnia 1988 r. — 86 tys. osób), rolnicze — o 1 tys. osób (w grudniu 1988 r. — 16 tys. osób).

Stan wkładów oszczędnościowych w końcu roku 1988 osiągnął 33,4 mld zł.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

powodu przebywający na rencie inwalidzkiej) Zbigniew Szkarłat — wysoki i masywny mężczyzna, o wyjątkowo cienkich kościach czaszki, co ujawniła sekcja zwłok — po wcześniejszym zażyciu kilku tabletek relanium i po wyjściu z hotelu „Beskid", utracił przytomność nie w wyniku nieszczęśliwego upadku, lecz wskutek potajemnego pobicia przez milicjantów?

Na jakiej glebie utwardziło się oskarżenie manifestowane w ulotce?

Zarzyzykujemy odpowiedź, która się nikomu nie spodoba, ponieważ wskazuje wielu winowajców.

Oto segmenty „sprawy Szkarłata":

1. Milczenie osób, z którymi przebywał On najprawdopodobniej przez około dwie godziny w restauracji hotelowej w feralny niedzielny wieczór 2 lutego 1986 roku. To milczenie trwa do dziś i nie pozwala wyjaśnić, dlaczego nie poszedł do kościoła, gdzie był umówiony z przyjaciółmi. To milczenie uniemożliwia też bezsporne ustalenie, w jakim stanie psychicznym i fizycznym wyszedł przed hotel, gdzie doznał urazu głowy tak nieszczęśliw..., że nie pomogła już inte... ...ego, ...terwencja chirurgów.

2. Pierwsze upowszechniły wiadom... ...mość o tragicznym zdarzeniu roz... ...głośnie zachodnie: — *w pokoju h... ...otelowym zamordowano naucz... ...yciela, jego ciało odkryto w trzy d... ...ni po zabójstwie.* Ani jedno słowo w tej informacji nie było prawdziwe. Ale kiedy prowadzi się ospale własną politykę informacyjną, kiedy skąpi się informacji dla swoich dziennikarzy — wówczas nawet kłamstwo zyskuje wiarygodność.

Pod prąd

Doprawdy trudno pojąć, dlaczego nie można było natychmiast przekazać redakcjom zwięzłej informacji o zdarzeniu i prośby o zgłoszenie się osób, które mogą pomóc w ustaleniu okoliczności zajścia. Reglamentowanie informacji obraca się zawsze przeciwko tym, którzy je praktykują, bowiem rodzi wątpliwość, czy celowo czegoś nie ukrywają.

3. Nasza wina polega na tym, że kiedy z tygodniowym opóźnieniem dowiedzieliśmy się o śmierci pod hotelem, postanowiliśmy w ogóle na ten temat nie pisać. W tym czasie, kiedy milczeliśmy, na obcych falach radiowych i w ulotkach struktur podziemnych bez skrupułów ... stawiano wersje o sk... ...w przedpolit... ...krytobójczym mordzie politycznym.

4. Ból przyjaciół i najbliższej rodziny zmarłego spotęgowany bezsilnością i brakiem sukcesów organów prowadzących od pięciu dni śledztwo sprawił, że 11 lutego podczas mszy żałobnej padły w kościele ojców jezuitów słowa bardziej emocją niż odpowiedzialnością podyktowane, słowa o morderstwie. Przesłuchanie księdza Kazimierza Ptaszkowskiego wyjaśniło wprawdzie, że nie zna on żadnych szczegółów związanych ze śmiercią Zbigniewa Szkarłata, zaś o zabójstwie mówił mając na myśli... *walkę dobra ze złem*, ale słowo się rzekło i poszło między wiernych.

5. Kiedy śledztwo zostało umorzone z powodu, który wyjaśnia wyżej prokurator, zabrakło w kręgach kultywujących pamięć o Zbigniewie Szkarłacie człowieka o takim rodzaju odwagi cywilnej, która pozwala przeciwstawić się stadnym emocjom i wezwać do racjonalnego spojrzenia. Brakło kogoś, kto powiedziałby: — *Dopóki nie ma dowodów winy, nie wolno nam nikogo tą śmiercią obciążać.*

6. Nasze miasto nie troszczy się specjalnie o kreowanie ludzi z autor... dy pojawia się w... ...etem. Kie... ...więc sytuacja niejasna, nie ...ma kto rozstrzygnąć wątpliwości, zaproponować rozsądnego rozwiązania. Lokalne społeczności pozbawione osobowości cieszących się powszechnym zaufaniem — są kalekie, zatomizowane, podatne na plotkę.

Nie usłyszeliśmy przez trzy lata żadnej miarodajnej, akceptowanej przez wszystkich, wypowiedzi w sprawie Szkarłata. Ale czyj głos miał szansę na dobry odbiór? Kogo darzymy takim zaufaniem, by dać mu wiarę bez zastrzeżeń?

7. Kiedy inteligencja miejscowa jest podzielona, zamknięta w antagonistycznych gettach, do głosu dochodzą ambicjonaliści, ludzie porywczy, prowincjonalni politykierzy. Ktoś rzuci podejrzenie, ktoś inny przelicytuje go pomysłem zorganizowania nieprzemyślanej akcji. Zawsze znajdzie się powielacz i ochotnicy do kolportażu.

Czy w sprawie, o której mowa, było inaczej? Czy mieliśmy do czynienia ze świadomą prowokacją? Raczej wątpliwe, by na rozegraniu tej sprawy zaważył z góry założony celowy zamiar.

Zbierzmy wnioski: wiele czynników użyźniło glebę, na której pojawiła się i trwa „sprawa Szkarłata". Sporo przemawia jednak za tym, że nadeszła pora, by oddzielić dobre prawo do pamiętania o Zmarłym, od bezprawnego wykorzystywania tego faktu dla „kontynuowania walki".

— *O jaką walkę idzie? Czy aprobuje Ksiądz treść ulotki? Czy jest jakieś racjonalne uzasadnienie, by zaproszenie na mszę świętą rozsyłano w form... ...ulotki?*

Z tymi pyt... ...aniami poszliśmy do proboszcza parafii kolejowej, ks. **Zdzisława Wietrzaka**. Niestety, był akurat w podróży. Zastaliśmy księdza **Adama Wiktora.**

— *Wolałbym się na ten temat nie wypowiadać, nie jest we zwyczaju, by duchowni zabierali głos na łamach prasy* — zdecydowanie oponował ks. Wiktor. Poprosiliśmy jednak, by odpowiedział na gnębiące nas pytania:

— *Ksiądz jest w Sączu od niedawna. Czy zdążył Ksiądz poznać jakieś fakty wskazujące, iż zasadne jest odprawienie niedzielnej mszy świętej w intencji, o której mówi ulotka Federacji Młodzieży Walczącej?*

Czy odprawiłby Ksiądz mszę na intencję otrzeźwienia politycznego i pojednania? Czy my, na przykład, moglibyśmy na następną niedzielę zamówić mszę

Chcemy być silnym sojusznikiem...

Z czym przychodzą na wojewódzki zjazd (14 lutego 1989) delegaci Stronnictwa Demokratycznego z naszego regionu? Przewodniczący WK SD, **Czesław Grzesiak** i działacz Stronnictwa z Zakopanego, **Zbigniew Jaskier**, nawiązując do opinii wyrażanych na miejskich zjazdach ponad 2,5-tysięcznej organizacji, wskazują na konieczność zdecydowanego przyspieszania głębokich reform państwa i gospodarki.

Zjazd zbiera się w dniach ważnych dla losu Polski. Nowosądeckie SD popiera z całą stanowczością rozpoczęty przy „okrągłym stole" dialog wszystkich realnie istniejących sił politycznych, w tym przedstawicieli „Solidarności". Nie ma w Polsce możliwości budowy socjalizmu, uwolnionego od wynaturzeń i absurdów, na wąskiej, ograniczonej platformie społecznej.

— *Demokratyzacji wymagają stosunki wewnątrz koalicji trójpartyjnej* — stwierdza Czesław Grzesiak. — *Przemiany te powinny polegać na przyjęciu zasady, że cała koalicja (PZPR, ZSL i SD), dysponując większością parlamentarną, zapewnia pożądany kierunek modyfikacji ustroju Polski. Nieunikniona jest swojego rodzaju rywalizacja polityczna pomiędzy stronnictwami i partią. Chcemy być sojusznikiem silnym dzięki atrakcyjnemu programowi. Sojusznikiem suwerennym i niepokornym. Posłusznych się lekceważy, szanuje zaś tych, którzy mają własne, przemyślane zdanie.*

Nowosądeccy działacze SD przed wojewódzkim zjazdem wyrazili wiele krytycznych ocen. Poruszano m.in. niepokojącą sprawę braku dostatecznego przygotowania kadr urzędniczych do realizacji decyzji rządu premiera Rakowskiego. Wskazywano na ciężkie brzemię przeszłości, które nowy rząd przejął w spadku i z którym musi się borykać. Rzemieślników, stanowiących znaczną część członków Stronnictwa, bulwersuje niestabilna polityka podatkowa. Zbigniew Jaskier — handlowiec z kilkudziesięcioletnim stażem pracy przypomina wielokrotnie zgłaszane przez SD postulaty przeorientowania przemysłu na sprawy rynku i dostaw rynkowych.

Projekt Deklaracji Ideowej Stronnictwa, który będzie dyskutowany podczas kwietniowego XIV Kongresu, podkreśla jedność zmian gospodarczych i politycznych, bez której trudno o powodzenie działań reformatorskich. Powołanie urzędu prezydenta, dwuizbowy parlament, szczerość w informowaniu społeczeństwa — leżą w interesie narodu i państwa. Nowosądeccy prawnicy zrzeszeni w SD pracują już nad własną wersją nowej ordynacji wyborczej.

Grzegorz Cenzartowicz, jeden z młodszych działaczy SD, uważa, że Stronnictwo powinno postawić przede wszystkim na młodzież, która oczekuje radykalnych rozwiązań. Cieszy odmłodzenie kadr SD w województwie, szczególnie w Nowym Sączu, Gorlicach i Rabce. Członkami utworzonego w Łososinie Dolnej koła terenowego są wyłącznie ludzie przed „trzydziestką". Sporo mówi się o powołaniu Unii Młodzieży Demokratycznej, o szerszym uczestnictwie w strukturach władzy (członkiem SD jest tylko jeden naczelnik w województwie — **Adam Sawina** w gminie Raba Wyżna). Stawka na młodych, na ofensywnych radnych ma zapewnić Stronnictwu silniejszą pozycję w życiu społecznym regionu.

JERZY LEŚNIAK

Niedawno czytałem w Waszym tygodniku o sukcesach i osiągnięciach gminy Gródek nad Dunajcem. Sypały się pochwały redaktora dotyczące budowy dróg na terenie gminy, podawano liczne przykłady mądrego gospodarowania Urzędu jak i to, że gmina wspaniałe współpracuje z ludźmi przy zamierzonych inwestycjach.

Otóż na wiosnę 1988 r. została w szybkim tempie rozgrzebana do tragicznego stanu stara droga na odcinku Roztoka-Dzierżany, długości 2,5 km. Do prac przystąpiono błyskawicznie i błyskawicznie zaniechano w połowie, pozostawiając straszliwe błota. Już w sierpniu w deszczowe dni początkowy fragment drogi był nieprzejezdny. Auta przyczepiano do ciągników, żeby dojechać do celu. Jednak ludziom tam mieszkającym jeszcze się nie śniło, co ich czeka w zimie, na przełomie 1988/89 roku.

Nie tak dawno jechałem tą drogą wozem ciągnionym przez konia i widziałem, jak olbrzymi wysiłek koń wkłada w to, by uciągnąć wóz, niczym prawie nie załadowany. A co w razie nieszczęścia ma zrobić Straż Pożarna, czy też Pogotowie? Ludzie psioczą i nie ma im się co dziwić.

Szkoda, że Pan Naczelnik tego nie widzi i nie słyszy.

Na domiar złego nie jest to jedyna droga w okolicy pozostawiona w takim stanie zaawansowania robót, na nieszczęście ludzi, którzy przy niej mieszkają. Widać, że Urząd Gminy podbudowany artykułem w Waszej gazecie ruszył do dalszych inwestycji z impetem, lecz brakło mu sił w połowie tej drogi.

Stały czytelnik „Dunajca" i częsty użytkownik wspomnianej drogi. (nazwisko i adres znane redakcji)

Potrzebny priorytet

Szczególne znaczenie dla rozwoju produkcji urządzeń ochrony środowiska ma stosowanie zachęt ekonomicznych i gromadzenie przy ich pomocy pieniędzy na inwestycje. Dotychczas przedsiębiorstwa zainteresowane produkcją na rzecz ochrony środowiska były traktowane na ogólnych zasadach i odprowadzały część amortyzacji do budżetu centralnego. Dzisiaj, gdy postępuje dekapitalizycja majątku trwałego, potrzebują one modernizacji wyeksploatowanego parku maszynowego. Bez specjalnego traktowania ze strony władz finansowych będzie to trudne do osiągnięcia.

Słowem, produkcja urządzeń ochrony powietrza musi mieć priorytet. Przy czym trzeba pamiętać, że reaktory do neutralizacji gazów, wentylatory, tłumiki hałasu, wymienniki i pompy ciepła, dysze wtryskowe itp. urządzenia służące ochronie środowiska są potrzebne i poszukiwane do innych zadań. Bez nich nie może się obejść żaden zakład produkcyjny czy usługowy. Wymagają tego bezpieczne warunki pracy i potrzeby technologiczne. Uznanie przedsiębiorstw produkujących te urządzenia za rozwojowe, pozwoli im w ramach restrukturyzacji przemysłu czerpać niezbędne środki na modernizację z funduszu zmian strukturalnych i funduszu ochrony środowiska.

Gra jest warta świeczki. Przedsiębiorstwo Projektowania Dostaw i Realizacji Ochrony Powietrza „OPAM" w Katowicach czy Biuro Studiów Projektów i Realizacji Inwestycji Przemysłu Nieorganicznego „Biprokwas" w Gliwicach już dzisiaj potrafią dostarczyć „pod klucz" każdy obiekt ochrony powietrza. Przedsiębiorstwa te mogą, po rozbudowie zaplecza kompletacyjnego i zorganizowaniu ekip technicznych nie tylko realizować dostawy, ale też świadczyć tak potrzebne usługi serwisowe. Rzecz bowiem nie tylko w ilości lecz i w sprawności urządzeń ochrony środowiska.

Baza surowcowo-energetyczna Polski oparta jest w 90 proc. na węglu kamiennym i brunatnym. To wymaga zorganizowania w kraju zaplecza badawczo-rozwojowego i realizacyjnego, którego zadaniem będzie usuwanie negatywnych skutków spalania tak wielkich ilości paliw znanych ze szkodliwości dla środowiska. Jest to zadanie dla Wspólnoty Energetyki i Węgla Brunatnego. Od tej organizacji przemysłowej w dużej mierze zależą losy kraju. Tak samo jak nie potrafimy obyć się bez energii, nie możemy też dłużej żyć w atmosferze przesyconej siarką i azotem.

GRZEGORZ WYSOCKI

świętą za Ojczyznę, rozkolportować ulotkę zapraszającą do Waszego kościoła sądeczan i głoszącą, że swą obecnością w kościele dadzą oni świadectwo, iż prowadzona przez nas od roku 1980 walka z manipulowaniem emocjami społecznymi, wystawianiem fałszywego świadectwa bliźniemu swemu, z rozbudzaniem nienawiści do ludzi strzegących porządku — jest kontynuowana? Innym słowy: czy wierzący w redakcji tygodnika „Dunajec" mogą w tym kościele skorzystać z praw, jakie mają tutaj członkowie Federacji Młodzieży Walczącej?

Ksiądz Adam Wiktor odpowiedział:

— *Śmierć Zbyszka to bolesna sprawa, niewyjaśniona. Ja przyjechałem do Sącza po tym wydarzeniu, trudno mi więc cokolwiek na ten temat mówić. Treść ulotki jest bardzo ostra, a przecież nie można ferować wyroku bez dowodów. Zresztą chrześcijanie nie powinni kierować się w swym postępowaniu żądzą odwetu.*

Mszę za duszę Zbigniewa zamówiła jego Rodzina. To będzie zwykła, comiesięczna msza za Ojczyznę, z chórem. Młodzi, którzy rozpowszechniają tę ulotkę, wykorzystują mszę jako pretekst. Nasz kościół nie ma z tym nic wspólnego, ja nie identyfikuję się z treścią ulotki. Uważam zresztą, że obecnie — kiedy w kraju zwycięża duch porozumienia i pojednania — nie na czasie jest organizowanie takich akcji.

Jeszcze raz zaznaczam, że 5 lutego odprawię mszę za Ojczyznę i za spokój duszy Zbigniewa. Atmosfera w kraju i w mieście jest zupełnie inna niż kilka lat temu. Niedawno byliśmy u prezydenta Cyconia w sprawie rozbudowy naszego budynku katechetycznego. Przyjął nas bardzo uprzejmie, dogadaliśmy się.

Mszę dla redakcji „Dunajca" odprawiłbym, jak każdą, która jest zamawiana w szlachetnej intencji.

★

Znani z niezależnych poglądów prawnicy zgodnie twierdzą, że gdy prokurator umorzy śledztwo (ponieważ na podstawie zebranych dowodów wyklucza, iż przyczyną zgonu było działanie innych osób), wówczas osobom i organizacjom dążącym do wznowienia śledztwa pozostaje tylko jedna droga: okazać posiadane dowody.

Natomiast rzucanie podejrzeń, zwłaszcza obwinianie jakiejkolwiek instytucji (czy osoby) o morderstwo — jest zwykłym pomówieniem, rażąco narusza porządek prawny i może spowodować wszczęcie postępowania karnego.

★

Msza za Ojczyznę odbyła się 5 lutego wieczorem. Ks. Zdzisław Wietrzak ciepło podziękował Federacji Młodzieży Walczącej za przybycie i wniesienie do kościoła transparentów. Ani słowem nie wspomniał natomiast, że właśnie ta Federacja sygnuje ulotkę, o której tak krytycznie i przekonująco mówił do nas ks. Wiktor.

Czy wystawienie fałszywego świadectwa bliźniemu swemu jest grzechem? Jest. Czy „młodzież walcząca", oskarżając bez dowodów, nie grzeszy? Czy na grzech można przymknąć oko i powiedzieć „Bóg zapłać"?

Podczas mszy „za spokój duszy Zbigniewa" wspomniano i o księdzu Popiełuszce, i o księdzu Niedzielaku. Była mowa o skrytobójczych mordach politycznych (oczywiście, na wszystkich kontynentach). Była mowa o mordowaniu proroków. A wszystko razem — łącznie z osobliwą analizą wydarzeń roku 1968, 1970 i 1980 dokonaną przez ks. Wiktora — prowadziło ku wnioskom, których tylko głupi nie pojmie.

★

Jeszcze raz sięgniemy po „Słownik wyrazów obcych". *Kamuflaż* — termin wojskowy: *maskowanie np. czołgów, budynków (przez malowanie na nich plam).* W polityce — *kamuflaż to postępowanie zmierzające do wprowadzenia w błąd słuchaczy.*

Czy ktoś, kto 5 lutego twierdzi, że można już tworzyć „Solidarność", choć wie, iż następnego dnia rozpoczną się dopiero rozmowy, które — między innymi — dotyczyć mają uzgodnienia warunków i terminu otwarcia tego procesu — nie wprowadza w błąd słuchaczy? Czy nie jest znany księdzu Wiktorowi apel władz naszego państwa o powstrzymanie się od tworzenia faktów dokonanych?

Wykluczyć trzeba niewiedzę w przypadku wykształconego jezuity. Gdyby nie wiedział, nie zabierałby głosu. Jakie zatem pozostaje wytłumaczenie? Chyba tylko to: że świadomie idzie się pod prąd porozumienia, że gorączkowo próbuje się tworzyć fakty dokonane, i że każda okazja jest dobra, by zagrzewać do walki.

Po mszy kościół wypełniły piosenki. Ubogaciły nastrój, wyraziście dopełniły myśl duszpasterza. Śpiewano przy oklaskach: — *Tym razem musimy zwyciężyć; „Solidarność" znowu zwycięży!*

A więc już nie zadowala formuła, że *nie ma zwycięzców i pokonanych?* A więc walka? Akurat teraz?

Bylibyśmy wielce zobowiązani władzom Kościoła, gdyby zechciały łaskawie wejrzeć w sens wiązania „sprawy Szkarłata" z wezwaniem do walki. Nie wydaje się bowiem, by to powiązanie współbrzmiało ze stanowiskiem Episkopatu w kwestii porozumienia.

★

Jest w Polsce dość grobów kryjących polityczne tragedie. Są w Ojczyźnie sprawy niewyjaśnione, budzące niepokój naszych sumień, czekające na sprawiedliwy osąd.

Ale są też dostateczne powody, by powstrzymać się od oskarżeń tam, gdzie nie ma dowodów zbrodni. Gdy zwracamy się twarzą ku sobie, gdy zaczyna się trudna rozmowa — przyzwoitość nakazuje uszanować porządek prawny. Szkoda, że organizatorom gry cudzym nieszczęściem nie powiedziano: — *Ciszej nad tą trumną!*

Naprawdę szkoda.

DANUTA BINEK
JERZY LEŚNIAK
ADAM OGORZAŁEK

Postscriptum: przyjaciołom Zbigniewa Szkarłata i wszystkim osobom, które chciałyby ujawnić jakieś fakty wskazujące, że to co się wydarzyło przed trzema laty, to nie był nieszczęśliwy wypadek — chętnie udostępnimy nasze łamy.

Zapowiedzianą na dziś relację z dyskusji przy „Dunajcowym stole" wydrukujemy za tydzień.

ROMAN KOSTANECKI: ŚWIDNIK

Początki tej wsi nie są znane. Znaleziono tu cmentarzysko i skarby z epoki neolitu, ale dopiero w 1388 roku, a więc sześć stuleci temu, o miejscowości tej po raz pierwszy wzmiankowano w dokumentach pisanych, jako o własności rycerskiej. W XVI wieku jej dziedzicami byli **Rogowscy** — zagorzali zwolennicy i propagatorzy arianizmu. Później przez długie lata włodarzyli wsią **Wielogłowscy**. Oni to zbudowali w XVIII wieku wspaniały dwór, istniejący do dnia dzisiejszego wśród wiekowych drzew. Obok w parku znajduje się zabytkowa kaplica pochodząca również z XVIII wieku, a w pobliżu resztki ariańskiego zboru. Wieś położona jest malowniczo w dolnie rzeki Słomki, u ujścia do niej potoku Łukowica.

Nieco światła na najnowszą historię Świdnika rzuca kronika szkolna prowadzona od 1909 roku, pieczołowicie przechowywana przez dyrektorkę **Antoninę Wielochę** i kontynuowana przez uczniów.

9 listopada 1909 r. zapisano w kronice: *Mniej więcej przed 50 laty, jak słyszałem z opowiadań ludzi, wsie Świdnik i Owieczka nie posiadały zupełnie żadnej szkółki i nauczyciela, który by wszczepił w młodzież chociażby najmniejsze i najszczuplejsze wiadomości potrzebne każdemu człowiekowi w życiu. Wieśniacy trzymali się dosłownie zasady przez nich głoszonej, że (...) jak ja obeszłem się bez nauki, tak mój syn lub córka bez tego wyżyje.*

Później jednak co światlejsi gospodarze dochodzili do wniosku, że nauka jest konieczna i zaczynali posyłać swoje dzieci do szkół w Łukowicy, lecz z powodu kilkukilometrowej odległości i braku komunikacji wkrótce z tego rezygnowali. Za radą proboszcza z Łukowicy założono więc w Świdniku wiejską szkółkę w domu **Wincentego Klaga**, gdzie uczyli **Jan Bukajski** ze Świdnika, a następnie **Ignacy Marmon** oraz **Ignacy Skrudziński** ze Starego Sącza. Później szkółkę przeniesiono do **Jana Biskupa**, gdzie uczył **Stanisław Glatz**. Po kilku latach powrócono do domu Klaga. Tym razem roli nauczycieli podjęli się **Jan Leśniak** z Siekierczyny i **Józef Potoniec** z Owieczki. Z kolei szkołę zlokalizowano u **Jana Leśniaka** w Świdniku, a nauczycielami byli wieśniacy: **Michał Pietruszka, Mikołaj Król, Józef Klag** i **Józef Kurzeja**. Sami nie umieli dobrze czytać i pisać, ale z całego serca dzielili się z dziećmi swoją skromną wiedzą. Za pracę tę otrzymali od naczelnika gminy symboliczne wynagrodzenie.

Nauczyciel przychodził do izby lekcyjnej prosto z pola, od pługa lub młocki. Sala lekcyjna znajdowała się w opłakanym stanie — nauczyciel siedział na stołku, a uczniowie na klepisku. Uczono jedynie czytać na książce do modlitwy, nauka pisania była nadobowiązkowa, na specjalne życzenie rodziców. *Pisać uczyły się dzieci w ten sposób, że nauczyciel napisał na tabliczce dziecka kilka wyrazów, a uczeń musiał je przepisywać, aż doszedł do mechanicznej wprawy. Czytanie odbywało się także mechanicznie, gdyż nauczyciel powiedział jak się jaką literę wymawia i dziecko musiało to na zawsze spamiętać. Dziecko później z własnego doświadczenia przychodziło do przekonania, że wyrazy i zdania powstały z połączenia poszczególnych liter. Płaca nauczyciela, jako też i mieszkanie na izbę szkolną tworzyły dwa główne wydatki, te zaś ponosili wszyscy mieszkańcy. Władzę nad takim nauczycielem mieli poruczoną naczelnicy gmin Świdnika i Owieczki. W końcu przekonali się wszyscy, że taka szkółka swego zadania nie spełnia, a widząc po okolicznych wioskach posiadających szkoły ludowe zorganizowane, dzieci rozumniejsze od swoich, postanowiły obydwie gminy Świdnik i Owieczka założyć wspólną szkołę odpowiadającą obecnym stosunkom i wymaganiom ludności. Staranie ich było skuteczne, albowiem Świetna Cesarsko-Królewska Rada Szkolna Krajowa we Lwowie na wniosek Świetnej c.k. Rady Szkolnej Okręgowej w Limanowej wydała dnia 3 lipca 1909 r. orzeczenie w sprawie organizacji szkoły ludowej pospolitej 1-klasowej w Świdniku, do której mają uczęszczać dzieci z gmin: Świdnika i Owieczki.*

Władze obydwu gmin przyjęły tę decyzję raczej niechętnie, obawiając się wydatków oraz z braku odpowiedniego lokalu. W końcu jednak wynajęto w Owieczce u **Tomasza Tokarza** 2-pokojowe mieszkanie: większą izbę na salę szkolną, a mniejszą na mieszkanie dla nauczyciela — i 7 października 1909 roku rozpoczęto rok szkolny. Zakupiono ławki i tablicę, a nauczycielem mianowano **Wincentego Chmurę**. Przewodniczącym miejscowej rady szkolnej został **Władysław Walter** ze Świdnika, a jego zastępcą **Józef Tokarz** — z Owieczki.

Wybuch I wojny światowej spowodował przerwę w nauce. Po wojnie, już w wolnej Polsce — w 1920 roku — szkołę przeniesiono do wynajętych pomieszczeń dworskich w Świdniku, ale część sal lekcyjnych nadal mieściła się w chłopskich chatach. W dwa lata później władze obydwu gmin zakupiły w Jadamwoli drewniany, kryty dachówką budynek, który przewieziono do Świdnika, by urządzić w nim szkołę. W listopadzie 1922 r. odbyły się wybory do Sejmu i Senatu. Mieszkańcy Świdnika najwięcej głosów oddali na listę Narodowej Demokracji, a ludność Owieczki — na kandydatów Stronnictwa Ludowego „Piast".

W latach 1931-36 szkołą kierowała **Janina Stefańska**. W listopadzie 1932 r. Świdnik był świadkiem strajku chłopskiego, przez dwa tygodnie bojkotowano miejscowego sklepikarza oraz nie dopuszczano do wywozu artykułów żywnościowych do miasta. Najaktywniejszych uczestników strajku — **Jakuba Potońca** oraz **Władysława Oleksego** — policja aresztowała i kilka tygodni spędzili w więzieniu. Jesienią 1932 r. nauczyciel miejscowej szkoły, **Feliks Stefański**, założył koło Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR), do którego wstąpiło 15 osób. Utworzenie tej organizacji spotkało się z bardzo ostrą reakcją ludowców. Jednemu członkowi BBWR rozbito głowę, innemu wybito w domu okno, a jeszcze innemu rodzina zagroziła wydziedziczeniem, jeśli z tej prosanacyjnej organizacji nie wystąpi. Wiejski kronikarz pozytywnie wyraża się o proboszczu z Łukowicy, **M. Trojnackim**, *który nie tylko troszczy się o umoralnienie ludności, ale pracuje nad podniesieniem jej kultury materialnej — sam rozpowszechnia szczepy szlachetne, a nawet winną latorośl między parafianami.*

Wiosną 1939 r. właścicielka miejscowego dworu, **Maria Śmiałowska**, jako przedstawicielka Związku Ziemianek zorganizowała dla 40 kobiet i dziewcząt kurs przeciwgazowy, bo coraz głośniej mówiono o wojnie. Zbierano pieniądze na Fundusz Obrony Narodowej. Gdy wybuchła II wojna światowa, miejscowy ogrodnik, **Wojciech Wąchała**, zaopatrywał dzieci szkolne w zeszyty i ołówki. W 1941 r. w szkole koszarowały wojska hitlerowskie, a w 1944 r. policja niemiecka.

Wolność mieszkańcom Świdnika przynieśli 8 lutego 1945 roku żołnierze Armii Radzieckiej. Wyremontowano szkołę i rozpoczęto naukę. W wyniku reformy rolnej rozparcelowano dworski majątek, dwór zamieniono na szkołę rolniczą, a w oficynie dworskiej zorganizowano przedszkole. W szkole powstały kolejno: organizacja harcerska, PCK, SKO, uniwersytet dla rodziców.

W 1961 r. Świdnik został zelektryfikowany, pojawiły się pierwsze odbiorniki radiowe, później telewizyjne. Rozpoczęto przygotowania do budowy nowej szkoły, mieszkańcy wyprodukowali w czynie społecznym 50 tysięcy cegieł. Sama młodzież zmodernizowała boisko sportowe oraz pomagała przy budowie drogi do wznoszonej już szkoły, którą oddano do użytku w 1968 roku.

W latach 1949-73 szkołą w Świdniku nieprzerwanie kierował **Tadeusz Gryźniak**, który zaskarbił sobie wiele sympatii i uznania mieszkańców wsi. Po nim przez kilkanaście lat dyrektorką była **Maria Tobiasz**, w latach 1984-88 pełniąca również funkcję przewodniczącej Gminnej Rady Narodowej w Łukowicy. Syn Gryźniaka — **Marek** również swoją zawodową pracę rozpoczął jako nauczyciel w świdnickiej szkole, później był I sekretarzem KG PZPR w Łukowicy.

W 1985 r. wzniesiono w Świdniku okazały sklep. Zbudowano drogę z Raszówek do Naszacowic, wiele dróg osiedlowych, remizę strażacką, odbudowano cegielnię i dworek, w którym mieści się ośrodek wypoczynkowy Miejskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego z Mielca. Powstaje coraz więcej nowych domów — wszystkie z łazienkami i centralnym ogrzewaniem. Świdnik ze szkolnych kronik, z jaśniepańskim dworem, z kieratami, żarnami i lampami naftowymi stał się odległą przeszłością.

Piszą do nas

Tym razem dyrektor WPK, inż. **Paweł Tobiasz**, konkretnie odpowiada na postulaty naszych Czytelników:

W nawiązaniu do notatki zamieszczonej w „Dunajcu" wyjaśniam, że zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami z naczelnikiem Miasta i Gminy w Starym Sączu oraz otrzymanym 19 grudnia pismem dotyczącym przeniesienia przystanku, o którym mowa w zamieszczonej notatce — przystanek został przeniesiony z ul. BWP na zatokę koło lasku w dniu 12 stycznia (jeszcze przed ukazaniem się notatki w „Dunajcu"). Powinno to zadowolić ob. Stanisława Gorzana występującego w imieniu mieszkańców ul. BWP oraz Nadbrzeżnej. Po przeniesieniu przystanku — otrzymałem jednak wiele interwencji telefonicznych od osób mieszkających przy ul. BWP oraz od przewodniczącego Komitetu Osiedlowego tamtejszej dzielnicy. Wskazane byłoby więc, aby takie lub podobne sprawy były wcześniej przedyskutowane pomiędzy mieszkańcami danego osiedla, a następnie podjęte stosowne decyzje przez uprawnione czynniki władzy terenowej.

Zasygnalizowane w notatce sprawy dotyczące dzielnicy Gorzków, Wojska Polskiego i Zabełcza są obecnie analizowane i będą w miarę możliwości technicznych i ekonomicznych ujęte w letniej zmianie rozkładu jazdy. Informuję równocześnie, że w br. nie przewidujemy większych zmian w rozkładzie jazdy w dni robocze (będą wprowadzone jedynie zmiany wynikające z wniosków Komitetów Osiedlowych, nie powodujące zwiększenia kosztów, a tym samym większej dotacji).

W ślad za poprzednimi interwencjami od 11 stycznia uruchomiony został dodatkowy kurs linii nr 36 z osiedla Wojska Polskiego.

● Dyrektor zakopiańskiego MPGKiM, mgr inż. **Stanisław Stasik:**

W odpowiedzi na notatkę prasową o cenach za usługi kąpielowe informuję uprzejmie, że usługi łaziennicze przez wiele lat były dotowane i obowiązywały na nie ceny urzędowe.

Urząd Wojewódzki pismem z 4 listopada 1988 r. zawiadomił nas, że ceny za usługi łaziennicze zostały wyłączone z kategorii cen urzędowych i są cenami umownymi. W tej sytuacji Przedsiębiorstwo nie ma możliwości pokrywania kosztów kąpieli z dotacji przedmiotowej i zostało zmuszone do podania cen takich, jakimi są one w rzeczywistości. Liczymy się z tym, że stracimy, i tak nielicznych do tej pory, chętnych do kąpieli i będziemy musieli łaźnię zamknąć. Jest to nieuniknione, gdyż Urząd Miasta nie dopłaci nam 12 mln. zł do 6 tysięcy osób korzystających w ciągu roku z usług łaziennicznych (dane z 1988 r.)

Łaźni Miejskiej od dawna nie mają np. taki potentat turystyczny jak Kraków, miasto wojewódzkie jakim jest Nowy Sącz, a także perła uzdrowisk — Krynica. Jeśli chodzi o turystów, których bierze w obronę „Sygnał z Zakopanego", to są oni przecież gdzieś zakwaterowani i mogą w swoich bazach korzystać z dobrodziejstwa mydła i wody, a jednodniowi turyści nigdy nie przyjeżdżali do Zakopanego po to, by się wykąpać w Łaźni Miejskiej. Reasumując — uważam, że szermowanie hasłem „tysięcy turystów" jest pojęciem wysoce na wyrost.

Przedsiębiorstwo, będące na pełnym rozrachunku gospodarczym, nie może być jednocześnie instytucją charytatywną i musi tak gospodarować, by nie ponieść strat w swojej działalności.

● Pan **Józef Witkowski:**

W Szczawnicy przy ul. Zdrojowej, w centrum uzdrowiska (w pobliżu apteki, domu wczasowego „Jakubówka" i Zakładu Przyrodoleczniczego PPU) znajdują się wraz z zaniedbanym ogrodem — dwa budynki mieszkalne. Ich właściciel od paru lat już nie żyje i od tego czasu stoją one puste. W jednym z nich przez pewien czas była jadłodajnia, a następnie organizowano tam przyjęcia weselne. Obecnie widać, jak z dnia na dzień budynki te ulegają dewastacji. Najpierw powybijano szyby, teraz wyrywa się futryny i ramy okienne. Dzieci włażą do środka, wyrzucają meble i materace z łóżek.

Budynki te wymagają już kapitalnego remontu. Ale opuszczonym mieniem nikt się chyba nie interesuje (i to w Szczawnicy, gdzie brakuje miejsc w przedszkolach). A może budynki te wynająć na Dom Spokojnej Starości, Klub Międzynarodowej Prasy i Książki, stołówkę, żłobek? Proszę, by naczelnik miasta, jako gospodarz terenu, zainteresował się opuszczonym i dewastowanym mieniem oraz wydał odpowiednie decyzje w celu zapobieżenia dalszemu marnotrawstwu opuszczonych budynków mieszkalnych.

● Dyrektor limanowskiego oddziału Spółdzielni Transportu Wiejskiego, **Aleksander Bieda**, kwestionuje dane zamieszczone w „Notesie" (z 19 stycznia):

Kierowcy zatrudnieni w dostawach bezpośrednich są wynagradzani akordowo tj. za tonokilometry i otrzymują dodatek za pomoc konwojentom w wysokości 230 zł za jeden kurs. Osobom podnajmowanym przy spiętrzeniu dostaw do sklepów płacimy około 200 zł od jednej tony, są to osoby zatrudnione jako ładowacze.

Chętnie przeczytalibyśmy artykuł na temat bardzo trudnych warunków pracy pracowników STW woj. nowosądeckiego, pracujących 18 godzin na dobę i więcej przez 365 dni w roku. Zapraszamy redaktorów na stację PKP, gdy rozładowywać będziemy wapno nawozowe lub superfosfat luzem w wagonach krytych.

● „Kryniczance" wzruszonej wierszem o „Romanówce" przekazujemy informację, że poetka, Krystyna Dulak, pochodzi z Piwnicznej, mieszka w Anglii; „odkryta" przez Jalu Kurka wydała tomik wierszy w Sądeckiej Oficynie Wydawniczej; do nas pisuje od czasu do czasu.

● Sprawą, którą sygnalizuje pani **Krystyna Kaputa** z Limanowej, postaramy się zająć w najbliższym czasie.

● Pani **Annie Zając** z Rabki radzimy — jeśli nie godzi się ze stanowiskiem Urzędu Miasta i Gminy — wystąpić do Urzędu Wojewódzkiego.

● Kilkudziesięciu pacjentów Oddziału Wewnętrznego rabczańskiego szpitala podpisało się pod podziękowaniem dla całego personelu interny:

Jesteśmy otoczeni troskliwą opieką szefa Oddziału dr. Antoniego Smoronia, lekarzy: M. Kwartyry, M. Harańczyk, E. Zielonki, Z. Gabisa, zespołu pielęgniarek i salowych (które utrzymują wzorowo stan sanitarny). Wbrew krytycznym opiniom o służbie zdrowia, tutaj życzliwość i opieka są prawdziwe. Niech te kilka słów uznania zachęci innych do naśladowania pracy szpitala w Rabce.

JANUSZ WÓJCIK

Nieźle sobie radzą

Krakowskie Zakłady Armatur. Zakład nr 3 w Jordanowie.

Zatrudnienie: około 800 pracowników, w tym 40% to kobiety. Okresowo zakład zatrudnia też junaków z OHP. 150 osób kadry inżynieryjno-technicznej i pracowników biur. 60% zatrudnionych należy do związku zawodowego. Działają koła Stowarzyszenia Inżynierów Mechaników Polskich, PTTK, Ligi Kobiet Polskich, sekcja szachowa.

Produkcja: armatura sieci domowej. Zawory wodne o wielkości 1/2-1 cala, zawory parowe (proste i skośne) 3/8-2 1/2 cala. Armatura gazowa 1/2-2 1/2 cala, zawory ogrzewalnikowe proste i kątowe 3/8-3/4 cala. Osprzęt.

Maszyny: w dużej części importowane, o znacznym stopniu zużycia. Zakład powiększa liczbę obrabiarek sterowanych numerycznie.

Eksport: niewielki — do Związku Radzieckiego, RFN i na Kubę.

Zysk w roku 1988 wyniósł około 600 milionów złotych.

Płace: od IV kwartału ubiegłego roku średnio 50 tysięcy złotych.

★

Idąc do „Armatury", dość oddalonej od centrum Jordanowa, spodziewałem się zobaczyć zakład w typowym, przemysłowym krajobrazie, w otoczeniu placów pełnych żelastwa, pajęczynie przewodów wysokiego napięcia — a tymczasem zobaczyłem fabrykę niezbyt rozległą, z daleka wyglądającą schludnie, położoną wśród zalesionych, malowniczych wzgórz doliny Skawy.

W chwilę później, zwiedzając fabryczne hale i oglądając, co się w nich wytwarza, zostałem zadziwiony po raz drugi; nie przypuszczałem, że produkcja tak prozaicznej rzeczy jak gazowy zawór, jest aż tak skomplikowana i pracochłonna. Bo proszę posłuchać: mosiężny korpus zaworu jest wstępnie obrabiany w miejscu, gdzie ma znajdować się jego ruchoma, stożkowa część. Poddawany jest obróbce również ruchomy stożek, i odtąd te dwa elementy — stożek i korpus — stanowią parę, której elementów nie wolno wymieniać. Następuje później płukanie w specjalnych kąpielach, które ma oczyścić zawór z opiłków metalu. Kolejna czynność, to dokładne szlifowanie współpracujących powierzchni korpusu i stożka za pomocą bardzo drobnego, karborundowego piasku. Znów kąpiel, później obróbka gwintów, ostateczny montaż i wreszcie kontrola szczelności — powietrzem (tłoczonym pod dużym ciśnieniem).

Produkcyjne pomieszczenia są przestronne, jasne, nie widać stłoczenia ludzi i maszyn. Przy obrabiarkach pracuje wiele kobiet. Nigdzie nie natknąłem się na bałagan, brud, pracowników „na papierosku". Gdzie to niezbędne, niemal wszyscy robotnicy noszą dźwiękoszczelne nauszniki.

Jesteśmy mimowolnym monopolistą — mówi dyrektor, **Marian Morończyk.** — Bez naszych wyrobów utknęłoby budownictwo mieszkaniowe. Przed laty zakład wytwarzał 16,5 miliona sztuk armatury, teraz zaś tylko jedenaście milionów. Ten znaczny spadek produkcji wywołany został przede wszystkim kłopotami z zatrudnieniem, gdyż wciąż brak około dwustu pracowników, co zmusza do korzystania z pomocy OHP.

Prawdziwym naszym nieszczęściem są niskie zarobki. Od początku istnienia fabryki (czyli od 1971 roku) pracowaliśmy bardzo solidnie, przez lata 1980-1981 przechodząc jedynie z dwu- czy trzygodzinną przerwą w produkcji. Za tę solidność płacimy — jak mi się wydaje — do dziś. Niedawno, gdy inni wymuszali siłą wyższe zarobki, jordanowska „Armatura" wciąż wierzyła, że doceniony zostanie jej wysiłek i lojalność. Niestety, tak się nie stało, a obowiązujące dotychczas przepisy nie pozwalają na odpowiednie wynagrodzenie nielekkiej przecież pracy. W tej sytuacji musieliśmy radzić sobie sami. W październiku ubiegłego roku podnieśliśmy zarobki z — średnio — 40 na 50 tysięcy złotych, płacąc jednocześnie wysoki podatek od ponadnormatywnych wynagrodzeń. Natomiast wzrost płac w bieżącym roku będzie zależał od rzeczywistych preferencji, jakimi objęto producentów, związanych z budownictwem mieszkaniowym.

Drugą, ważną przyczyną ciągłych braków w zatrudnieniu są wymagania, jakie stawiamy swoim pracownikom. Na wielu stanowiskach wymagana jest duża precyzja wykonywanych czynności i odpowiednie kwalifikacje. Staramy się też utrzymywać wysoką dyscyplinę pracy, co zwłaszcza ludziom młodym nie zawsze odpowiada.

Coraz większym problemem staje się wymiana zużytych i przestarzałych maszyn. Niektóre urządzenia, przekazane nam przez krakowską „Armaturę", są starsze od naszego zakładu; tych pozbywamy się najszybciej, inne zaś czekają na wymianę ze względu na swoją nieekonomiczność.

Mamy poważne kłopoty z zaopatrzeniem w niezbędne surowce. Dość powiedzieć, że na rok 1989 dostawcy potwierdzili tylko 50% zamówień. Od czasu, kiedy wszystkie rodzaje przedsiębiorstw zrównano w prawach pozyskiwania surowców, największe szanse na zakup tych surowców mają... płacący dolarami. W tej sytuacji, dysponując jedynie odpisami z niewielkiego eksportu do RFN i na Kubę, przegrywamy konkurencję choćby ze spółkami z zagranicznym wkładem.

Wymienione trudności sprawiają, że produkcyjny potencjał zakładu wykorzystujemy tylko w 60-65 procentach. O ile jednak wiem, jest to sytuacja typowa dla naszej branży. Byłem niedawno w Białobrzegach na spotkaniu dyrektorów przedsiębiorstw, wytwarzających na potrzeby budownictwa mieszkaniowego. Doszliśmy tam do wspólnego wniosku, iż głównymi hamulcami wzrostu produkcji są wszędzie te same problemy: niskie płace i braki w zaopatrzeniu. Po usunięciu tych barier przemysł na pewno sprosta społecznym oczekiwaniom.

Proszę jednak nie myśleć, że w „Armaturze" tylko się narzeka. Mamy przecież czym się pochwalić. Symbolem nowoczesności, jaka nieuchronnie do nas wkracza, jest termostatyczny zawór — urządzenie nie produkowane dotychczas w kraju, pozwalające na płynną, automatyczną i ręczną regulację temperatury w ogrzewanych pomieszczeniach. Innym jego walorem będzie estetyczny wygląd. By rozpocząć wytwarzanie objętego rządowym zamówieniem zaworu, potrzebujemy 600 tysięcy dolarów na zakup niezbędnych maszyn.

Próbujemy też ulepszać i unowocześniać to, co produkujemy już dziś. Opracowaliśmy konstrukcyjną zmianę jednego z zaworów, która pozwoli zaoszczędzić rocznie około 20 ton mosiądzu. Sprawa się jednak przewleka, gdyż dwa lata trwało, zanim Polski Komitet Normalizacyjny — którego normami objęte są nasze wyroby — pozwolił na taką innowację.

Zakład powoli się komputeryzuje. Już teraz niewielki komputer pomaga przy programowaniu obrabiarek numerycznych, a jesteśmy w trakcie kupowania dwóch maszyn o większej zdolności obliczeniowej, które będą obsługiwać gospodarkę materiałową, zbyt, księgowość i płace. Niewykluczone, że komputery przyczynią się też do podwyższenia dyscypliny pracy, gdyż zastąpią karty zegarowe, posiadając informacje o obecności każdego pracownika na terenie zakładu.

Wciąż zmniejszamy szkodliwy wpływ naszej działalności na środowisko. Przez lata nikt nie zdawał sobie sprawy, że na szlifiernio-polerni występuje emisja metali ciężkich. Po badaniach, jakie przeprowadziła warszawska Akademia Rolnicza, zainstalowaliśmy urządzenia odpylające, które w 95 procentach wychwytują toksyczne związki.

Dwa razy do roku zlecamy przeprowadzenie w kotłowni pomiarów szkodliwych substancji. Mamy biologiczną, bardzo sprawną oczyszczalnię ścieków. Przez pewien czas analizy wykazywały niewielkie skażenie wód Skawy — przepływającej tuż obok — olejami wymywanymi z zakładowych placów. Po przedsięwzięciu dość prostych środków zaradczych sytuacja poprawiła się na tyle, że spodziewamy się dostać pozwolenie odprowadzania wód opadowych wprost do rzeki.

Nie zaniedbujemy ciągłej poprawy warunków pracy załogi. Mam na myśli przede wszystkim wydział prasowni, gdzie panuje wysoka temperatura, dokuczliwy hałas i swąd oligrafu — mieszaniny oleju z grafitem, stosowanej przy odlewaniu mosiądzu. W przyszłości zamierzamy zmienić nieco technologię, co pozwoli zmniejszyć zużycie energii i wyeliminować oligraf. Już teraz sprowadzamy przez „Varimex" holenderskie maszyny, które pracę na prasowni uczynią bardziej znośną.

Zdając sobie sprawę z nieatrakcyjnych wynagrodzeń, staramy się przyciągnąć do nas ludzi świadczeniami socjalnymi. Na kolonie wyjeżdżają wszystkie zapisane dzieci. Pracownikom mieszkającym na wsi, którzy rzadko decydują się na zorganizowany wypoczynek, oferujemy tzw. wczasy pod gruszą. Nie stawiamy przeszkód w udzielaniu nisko oprocentowanych (1-2%) pożyczek na budowę i remont domu. Na terenie zakładu mamy kiosk „Ruchu", sklepik z podstawowymi artykułami spożywczymi, prowadzoną przez GS stołówkę, z której korzystać mogą wszyscy zatrudnieni. Większa część pracowników dowożona jest specjalnymi autobusami, płacąc za to niewielkie sumy.

Na koniec chciałbym powiedzieć kilka zdań o samej załodze, jej współpracy z kierownictwem. Otóż w naszym zakładzie nigdy nie było poważniejszych spięć między radą pracowniczą, związkiem zawodowym a organizacją partyjną. Obecny

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

KACIK pptk. Glińskiego

Groźne napaści

Ten dzień był dla Eugeniusza K. w zasadzie typowy. Wstał i z braku innego zajęcia pojechał do Gorlic. Jest tam przecież trochę knajp, można spotkać kogoś znajomego, posiedzieć przy piwku lub też czymś mocniejszym. Tego dnia nie miał jednak szczęścia. Powłóczył się po mieście, lecz nikogo znajomego nie spotkał. W „Gorlickiej" zafundował sobie piwo na rozgrzewkę i zniechęcony poszedł do autobusu. Gdy wysiadł w Uściu Gorlickiem, w tamtejszej restauracji „Homole" czekał na okazję. Wkrótce zjawiło się jakieś towarzystwo. Było wino, był jakiś likier zwany asfaltem i wszystko się to Eugeniuszowi K. pomieszało. Z trudem dotarł do domu i ułożył się do snu. Sen go jednak nie morzył, natomiast w głowie zaczęły się kłębić różnorakie pomysły. Wstał, przygotował sobie nóż masarski i siekierę. Później twierdził, iż nie wie, jakie pobudki nim kierowały.

W tym czasie mieszkająca samotnie Aleksandra O. udała się z domu do dalszych sąsiadów na okolicznościową imprezę. Towarzystwo było liczne, a przyjęcie przeciągnęło się do późnych godzin nocnych. Wracano w większym gronie. Przed samym domem Aleksandra O. pożegnała się z uczestnikami imprezy. Po przejściu kilkudziesięciu metrów Jan B. i pozostali usłyszeli donośny krzyk. Za chwilę powtórzył się. Nie ulegało wątpliwości — krzyczała Aleksandra O. Jan B. i jego towarzysze rzucili się na pomoc. W chwili gdy dobiegali do furtki domu Aleksandry O., jakiś nierozpoznany mężczyzna zbiegł między opłotki.

Aleksandra O. zastała dom pogrążony w ciemnościach. Drzwi jednak były otwarte, zamek wyrwany. Ostrożnie weszła do środka. Na progu kuchni została zaatakowana przez zamaskowanego mężczyznę. Usiłowała się wyrwać. Mężczyzna był jednak silniejszy, nie pozwolił jej uciec. W trakcie szamotaniny zauważyła w jego ręku siekierę. Przejął ją trudny do opisania strach. To wyzwoliło w kobiecie dodatkowe zapasy energii. Wyrwała się, wybiegła na podwórze. Zaczęła wzywać pomocy. Mężczyzna dopadł ją jeszcze raz. Stłumił jej krzyk. Na szczęście nadbiegli sąsiedzi. Aleksandra O. niewiele potrafiła powiedzieć. W pamięci utkwiły jej tylko złe, niesamowite oczy napastnika.

Przeprowadzone bezpośrednio po zgłoszeniu oględziny nie przyniosły zbyt bogatego materiału dowodowego. Znaleziono masarski nóż, który był niewątpliwie własnością sprawcy, zaś z kąta kuchni wygrzebano kawałek szkła, o którym właścicielka domu nie mogła nic powiedzieć. Łup zabrany przez sprawcę nie był wielki — trochę ponad 30 tysięcy złotych i kilkadziesiąt centów USA. Rozpoczęto penetrację wsi, choć liczono się z faktem, że sprawca może być przyjezdny. Na miejsce zdarzenia przywieziono psa tropiącego imieniem Hol. Pies podjął trop i powiódł swego przewodnika po opłotkach wsi, bezbłędnie trafiając do miejsca zamieszkania Eugeniusza K., który spał niby snem sprawiedliwego. W kieszeni jego spodni odnaleziono kwotę dokładnie taką, jaką podała w swych zeznaniach poszkodowana. Jednak Eugeniusz K. twierdził, że jest niewinny i budzenie go nad ranem, to — delikatnie mówiąc — grube nieporozumienie. Poproszono wówczas zatrzymanego o okazanie zegarka i udowodniono, że znaleziony w kuchni Aleksandry O. kawałek szkiełka pasuje jak ulał do tego czasomierza. Skruszony Eugeniusz K. przyznał się do kradzieży rozbójniczej popełnionej ot tak, bez powodu, dla fantazji.

★

Dzień był pogodny, pozwalający na prace rolnicze. Stanisław i Anna F., mieszkający w Rabce na Słonem, zwozili do obejścia płody zebrane w gospodarstwie. Anna F. spostrzegła w pewnej chwili młodego mężczyznę o *nieprzyjemnej twarzy*, jak to określiła później. Nadszedł szlakiem turystycznym od Maciejowej, obserwował, co robią. Pomyślała, że to jeden z letników, który nie wie, co począć z czasem. Zachowanie mężczyzny było jednak dziwne. Nie poszedł bowiem dalej, lecz obserwował ich z ukrycia. Pani F. zrobiło się jakoś dziwnie, lecz swych wątpliwości nie ujawniła mężowi. — *Popatrzy i pójdzie* — pomyślała.

Zbliżał się wieczór. Stanisław F. po zakończeniu prac w polu zatrzymał się jeszcze na podwórzu, żona zaś weszła do domu. Nagle do jego uszu doszedł donośny krzyk o pomoc. Stanisław F. wbiegł niezwłocznie do mieszkania i zastał żonę szamocącą się z tym mężczyzną, który wcześniej ich śledził. Z zachowania napastnika wynikało jasno, że to nie przelewki. W jego ręce pojawił się nóż, pani F. ociekała już krwią. Wkrótce na miejsce zdarzenia przybiegła wczasowiczka — Helena S. Zaskoczona tym, co się dzieje, najpierw straciła koncept, lecz później porwała z łóżka narzutę i zarzuciła ją na głowę sprawcy napadu, powodując tym samym zasadniczy zwrot w sytuacji: napastnik szczupakiem, przez okno, opuścił posesję. Gospodarze byli nieźle poturbowani — Anna F. doznała rany ciętej prawej skroni, zaś jej mąż miał rozpłataną dłoń. Obydwoje odtransportowano do szpitala. Sprawcy nie udało się zabrać żadnego majątku, bowiem został nakryty przez Annę F. w momencie, gdy dopiero usiłował dobrać się do szafy.

Przybyła na miejsce ekipa dochodzeniowo-śledcza niewiele znalazła śladów. Na nic zdały się też inne czynności poszukiwawcze. Sprawca był chwilowo nieuchwytny. Niezbyt precyzyjny był też portret pamięciowy sprawcy, sporządzony przez napadniętych. Wszyscy powtarzali zgodnie tylko to, że twarz sprawcy była nieprzyjemna. Z miejscowej ferajny wytypowano kilku takich, którzy byli zdolni w poszukiwaniu pieniędzy dokonać napadu rabunkowego, lecz w każdym przypadku Anna F. oświadczała, że to nie ten. Zasadniczy zwrot w sprawie przyniósł jeden szczegół, który po pewnym czasie przypomniał się Annie F.: sprawca miał na twarzy szramę. Niebawem przed oblicze kobiety stawiono niejakiego Józefa S., który — choć odznaczał się gęstą brodą — został natychmiast przez Annę F. rozpoznany.

Józef S. po wyjściu z zakładu karnego kręcił się po Rabce, aż doszedł do wniosku, że musi zdobyć większą gotówkę. Wytypował dom do obrobienia i obserwował go. Wydawało mu się, że skok się powiedzie. Został jednak zaskoczony przez gospodynię. Napad zysków nie przyniósł mu więc żadnych, a tylko powrót za kratki.

Bronisław Świeykowski

Jedna z gorlickich ulic nosi imię Bronisława Świeykowskiego. Kim był człowiek, którego upamiętniono w ten sposób?

Nie ma dziś poważniejszego podręcznika dziejów najnowszych, który nie wspomniałby bitwy pod Gorlicami, wiele miejsca poświęcają jej liczne opracowania wydarzeń I wojny światowej, a także pamiętniki wyższych oficerów i dowódców armii wówczas walczących. Jak wiadomo przełamanie w maju 1915 roku frontu pod Gorlicami stanowiło punkt zwrotny w całej wojnie na wschodzie i zapoczątkowało serię klęsk wojsk rosyjskich. Klęski te przyczyniły się do osłabienia i kompromitacji caratu w oczach szerokich mas i tym samym przygotowały grunt pod zwycięstwo rewolucji w Rosji.

Z tym okresem historycznym związana jest działalność charytatywna Bronisława Świeykowskiego, po którym w Gorlicach zostały tylko dwie pamiątki: tablica na cmentarzu komunalnym, a w bibliotece miejskiej egzemplarz jego książki pt. „Z dni grozy w Gorlicach od 25 IX 1914 do 2 V 1915", wydanej w 1919 roku w Krakowie (dziś biały kruk).

Tablica na cmentarzu gorlickim głosi: *Ks. Bronisław Świeykowski (1865 — 1956). Długoletni wychowawca młodzieży i Burmistrz Gorlic w latach I wojny światowej. Wieczny spoczynek racz mu dać Panie.*

Więcej możemy się o Świeykowskim dowiedzieć z jego książki. We wstępie do niej czytamy:

Rozpoczynając spisywać zdarzenia, jakie miały miejsce w czasie mego burmistrzowania, ani przypuszczałem, aby ten mój pamiętnik miał kiedyś stać się własnością ogółu...

Pierwszym, który mi dał zachętę do puszczenia tych pamiętników w świat, był dostojny prezydent galicyjskiego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża, książę Paweł Sapieha. Jemu to zawdzięczam, iż zająłem się uporządkowaniem zapisków czynionych w czasach najcięższych, bo w czasie dwukrotnej inwazji rosyjskiej w Gorlicach. Powiedziano mi wówczas, że nie godzi się zapisków dokonywanych przez naocznego świadka kryć pod korzec, tym bardziej, że wszelkie przejścia i ból tych, którzy strasznych 126 dni w „twierdzy" gorlickiej przebyli, winny całemu światu być znane!

Nie bacząc na własne zdrowie, szedł tam, gdzie najbardziej ludzie potrzebowali pomocy. Po opuszczeniu Gorlic przez władze — pozostał z ludnością w oblężonym mieście, pełniąc funkcję burmistrza i duszpasterza: udzielał sakramentów masowo umierającym na tyfus zarówno cywilom, jak żołnierzom obu walczących armii, rosyjskiej i austriackiej. Od austriackiego cesarza Karola otrzymał wysokie odznaczenie, ale go nie przyjął. Oto jak uzasadnił swą decyzję:

Wasza cesarska i królewska Apostolska Mość najłaskawszy Cesarzu i Panie!

Z „Wiener Zeitung" dowiedziałem się, że nadane mi zostało wysokie odznaczenie krzyża kawalerskiego orderu Franciszka Józefa. Z niżej przytoczonych powodów widzę się jednak zmuszonym, to dla mnie ze wszech miar cenne odznaczenie, z pokornym podziękowaniem Waszej ces. i król. Mości oddać do dyspozycji.

Od 21 lat przebywałem jako kapłan i profesor religii w Gorlicach. Ściśle związany z tym miastem, przeżyłem tam tyle chwil szczęśliwych, że nie widziałem w tym nic nadzwyczajnego i godnego uznania, jeżeli w połowie września 1914 roku, gdy wszystkie polityczne i autonomiczne władze były zmuszone z powodu wypadków wojennych miasto opuścić, postanowiłem objąć urząd burmistrza i opiekę nad pozostałymi mieszkańcami...

Najpiękniejszą nagrodę dał mi spokój sumienia i silne przekonanie, że w tych miesiącach podczas dwukrotnej rosyjskiej inwazji i ostrzeliwania miasta, trwającego przez 126 dni, uczyniłem wszystko w miarę moich sił i mojej wiedzy, na chwałę Bogu i dla dobra moich bliźnich.

Ciężkie i gorzkie krzyże dźwigałem przez ten czas, tak że w końcu maja 1915 roku mogłem szczerze i bez żadnej ukrytej myśli odpowiedzieć pewnemu niemieckiemu generałowi, który w obecności kilku urzędników magistratu oświadczył: „Wasza Przewielebność! Słyszałem już o księdzu: Należy się Panu krzyż żelazny!" — „Dziękuję Ekscelencjo za te słowa; dość krzyżów dźwigałem jako burmistrz, te mi się należą, jako katolickiemu kapłanowi; pozostaw Ekscelencjo inne krzyże tym, którzy ich pragną".

Najbardziej bolało księdza Swieykowskiego, że musiał stanąć przed sądem polowym w Krakowie za to, że będąc burmistrzem, wyrzucił za pijaństwo pracownika fizycznego magistratu. Człowiek ten złośliwie doniósł do władz wojskowych, że Świeykowski go krzywdzi. Wydarzenie to wspominał w liście do cesarza:

Przyszedł straszliwy moment, rozprawa, chociaż moja niewinność była już wykazana w śledztwie przez świadectwa politycznych władz, cesarsko-królewskiej żandarmerii i wielu świadków; i na tej rozprawie, która odbyła się 10 marca 1916 roku musiałem stanąć jako obwiniony. Zostałem jednomyślnie uwolniony, gdyż inaczej być nie mogło. Jednakże to stawanie przed sądem było dla mnie, kapłana, który wobec Boga, Kościoła i Ojczyzny swe obowiązki przez całe życie spełniał nienagannie, najcięższym krzyżem, jaki włożono na moje barki i serce.

List zakończył słowami: *Ten ostatni zupełnie niezasłużony krzyż z 10 marca 1916 roku, który to dzień będzie najpamiętniejszym w moim życiu — był mi najcięższy i największą goryczą mnie napoił. Polecając moją prośbę najwyższej łasce, kreślę się z najgłębszą czcią i poddaniem. Gorlice 21 lutego 1917 r.*

Bronisław Świeykowski
kanonik, katecheta, komisarz rządowy

W niespełna miesiąc później Bronisław Świeykowski otrzymał osobistą odpowiedź cesarza Karola:

Baden 16 marca 1917

Kochany kanoniku Świeykowski!

Uznaję powody, jakie skłoniły Pana do prośby, by wolno mu było zwrócić krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa z dekoracją wojenną, który mu udzieliłem.

We wzorowym wypełnianiu powierzonych obowiązków rządowego komisarza w ciężko doświadczonym mieście Gorlicach, w idealnym wykonywaniu swego powołania, jako duszpasterz, zdziałałeś rzeczy, które posłużą za przykład i zjednały Ci pełen podziwu szacunek szerokich kół społeczności.

Kapłan, który wysokim zadaniom swego wzniosłego urzędu tak sprostał, jak Pan, który w najcięższych czasach był dla bliźnich swych duchownym pocieszycielem, pomocnym przyjacielem i zapobiegliwym doradcą, wystawił sam sobie w sercach współobywateli najpiękniejszy pomnik i zapewnił sobie kartę honorową w dziejach swej Ojczyzny.

Dla tak wiernego sługi Bożego zbyteczne być może zewnętrzne odznaczenie, albowiem znajduje najwyższą nagrodę w świadomości doskonałego wypełnienia obowiązku.

Z pełni serca życzę Panu, by mógł zapomnieć krzywdy, doznanej niezasłużenie w marcu 1916 roku.

Najgoręcej dziękuję za wszystko dobre, dokonane prace Pana i proszę Boga o najobfitsze dlań błogosławieństwo.

Karol

Pamiętnik Bronisława Świeykowskiego „Z dni grozy w Gorlicach" wart jest przeczytania. Dla zachęty przytoczę jego fragmenty:

Od 29 IX do 22 X zaopatrzyłem Ostatnimi św. Sakramentami tamże 59 żołnierzy chorych na cholerę, o ile mi lekarze na to pozwolili; do wielu bowiem sal nie wolno mi było wchodzić wcale. Na cmentarzu urządzonym poza ogrodem szpitalnym pogrzebałem 36 żołnierzy, przypuszczam, że dwa razy tylu pogrzebano w nocy, każdego bowiem dnia widziałem wiele całkiem świeżych mogił.

14 XI. Nikt — kto nie przeżył tego — wyobrazić sobie nawet w przybliżeniu nie potrafi tych uczuć bólu, goryczy i żalu, jakie mną, a wierzę i wszystkimi w mieście pozostałymi ogarnęły w dniu 14 listopada, gdyśmy ujrzeli się w mieście sami, bez Starostwa, bez Sądu, bez wojska, bez żandarmerii i wtedy dopiero po raz pierwszy poczułem ciężar, jaki przyjąłem na siebie, biorąc w ręce Zarząd miasta.

19 XI. W nocy z 19 na 20 listopada urządzili sołdaci taką wizytę handlarzowi skór mieszkającemu tuż niedaleko Rynku — a gdy stawiał opór i nie chciał ich wpuścić do alkierza, gdzie spała jego córka — szablami zarąbali go na śmierć, a z córką 20-letnią wobec trupa ojca w najbezwstydniejszy sposób się obeszli; podobnych zbezczeszczeń dopuścili się Czerkiesi — istne bestie w ludzkich ciałach — w czasie od 16 do 20 listopada więcej — do wiadomości urzędowej podano 8 tego rodzaju wstrętnych zbrodni, przy czym jedna z dziewcząt 17-letnia mieszkająca z matką — ojciec służy przy wojsku — po dokonanym przez kilku Czerkiesów gwałcie — z rana 18 listopada zupełnie bez odzieży w ogrodzie nieżywą znaleziona została...

MARIAN JANIGA

ANNA GOTOWIEC

SZCZERBATY UŚMIECH...

Sprawa wraca jak bumerang na łamy gazet, pod obrady różnych gremiów — od 40 prawie lat. A końca nie widać. Co z tego, że osiągnęliśmy wskaźnik 4,7 stomatologa na 10 tys. mieszkańców, porównywalny z Francją, Japonią czy Szwajcarią? Tam lekarze zwijają swe gabinety, u nas gabinetów dentystycznych i dentystów jest ciągle za mało.

Ząb o ząb

Niebezpieczeństwo różnych chorób wynikających z zaniedbania jamy ustnej będącego źródłem różnych infekcji jest ewidentne, mogą to być nawet choroby serca, reumatyczne, przewodu pokarmowego. Dbanie o własne zęby każdy więc światły człowiek powinien wziąć sobie „do serca". Do pożądanych nawyków najlepiej przyuczać się od najmłodszych lat. Dobre szczoteczki, smaczne profilaktyczne pasty, różnorodne przyrządy do utrzymywania czystości zębów to podstawowe „wyposażenie" współczesnego człowieka. O zgrozo, nie Polaka! To co jest w innych krajach w każdym kiosku, my znamy jedynie z zachodnich gazet. Nasz przemysł nawet nie umie wyprodukować właściwych szczoteczek do zębów, jest ich znacznie mniej niż mamy obywateli. Podobno co szóste dziecko nie widziało nawet szczoteczki do zębów! Jedyna fabryka nylonu w Świeciu, która może sprostać naszym wymaganiom, od lat tego nie robi z braku dewiz na zakup odpowiednich urządzeń. Myjemy więc zęby włosianymi szczoteczkami, które przynoszą więcej szkody niż pożytku. Pasty do zębów owszem są, tylko też nie takie, jakie być powinny. W krajach, gdzie z próchnicą nie walczy się na papierze, produkuje się 95 proc. past z zawartością fluoru. U nas ostatnio trzy rodzaje. Na jednego Polaka przypada ok. 0,2 tubki rocznie...

Szczerbaty uśmiech to u nas powszechność.

Ząb za ząb

Skoro tak, to postanowiono z próchnicą rozprawić się inaczej. Już dawno na świecie jest wielu zwolenników prostego i taniego sposobu fluorkowania wody pitnej. W USA, Kanadzie, Irlandii z takiej wody korzysta nawet i 70 procent obywateli, co pozwoliło zredukować próchnicę o ok. 85 procent. U nas fluorkowaną wodę pije niewiele ponad 1 mln Polaków, a próchnica szaleje.

W 1984 r. specjaliści z resortu zdrowia uznali, że jest to najbezpieczniejsza i najskuteczniejsza metoda zapobiegania psuciu się zębów. Zapoczątkowano fluorkowanie wody w kilku miastach Polski. Trzy lata później Krajowe Zrzeszenie Przedsiębiorstw Wodociągów i Kanalizacji wystąpiło do Ministerstwa Zdrowia z prośbą o uchylenie tego obowiązku. Twierdzi ono, że fluorkowanie nie jest czynnością techniczną, lecz leczniczą i jako taka (przymus leczenia) musi być wprowadzona na drodze ustawowej. Sprawa nie znalazła rozwiązania do dziś. Tym samym upadła myśl o profilaktyce powszechnej i dostępnej dla każdego.

Zęby wypadają

Kilka lat temu postawiono na profilaktykę i leczenie dzieci i młodzieży. Według planów dzieci miały w szkołach i przedszkolach otrzymywać codziennie specjalne tabletki i czyścić zęby specjalnymi preparatami. W latach 1983-1984 tą formą profilaktyki objętych było zaledwie 4,3 mln dzieci. Obecnie — 80 proc. uczniów szkół podstawowych i 64 proc. dzieci przedszkolnych, tzn. ok. 5,2 mln. Dlaczego nie wszyscy? Z prostego powodu. Profilaktykę fluorkową trzeba prowadzić pod nadzorem wychowawcy lub higienistki. Nauczyciele nie chcą być obciążeni dodatkową pracą, za którą nikt im nie płaci, a higienistek brakuje. Dodając do tego zbyt małą liczbę stomatologów w placówkach oświatowych (bronią się przed kontaktem z młodzieżą z racji niskich zarobków i dużej uciążliwości pracy) nikogo nie powinno dziwić, że tylko co trzecie polskie dziecko ma zdrowe zęby!

Przez zęby

Wygląda więc na to, że stomatologią rządzą jakieś złe duchy, a nie resort zdrowia, który powinien być odpowiedzialny za stworzenie optymalnego systemu opieki. W paradę wchodzi przemysł, wodociągi. Wszyscy o stanie tej dziedziny naszej medycyny mówią jakby przez zęby.

Tymczasem dorosły człowiek ma małe szanse na załatanie dziur w zębach. Co prawda mamy ok. 7 tys. poradni stomatologicznych w opiece podstawowej, ale pracuje w nich tylko ok. 60 proc. stomatologów. Reszta woli „przemysłówkę", kliniki, spółdzielnie, gabinety prywatne. Tam, gdzie się lepiej płaci. Gabinety więc, często nowocześnie wyposażone, stoją puste w wiejskich i miejskich przychodniach zdrowia. Rozmieszczenie lekarzy też jest bardzo nierównomierne. O ile w województwie stołecznym, łódzkim czy wrocławskim przypada prawie ośmiu lekarzy na 10 tys. ludności, to w woj. ostrołęckim, siedleckim, zamojskim czy chełmskim tylko trzech.

W połowie lat 70. zmniejszono nabór na studia tej specjalności z ok. 1000 do 750 osób rocznie. Nie było funduszy na modernizację wydziałów (student musi się uczyć „przy fotelu"). W tym samym czasie o 5 lat skrócono wiek emerytalny dentystów. Skutki były natychmiastowe. Liczba lekarzy drastycznie się obniżyła. Potem były urlopy wychowawcze, co przy feminizacji zawodu dało i daje opłakane skutki, trwa emigracja „za chlebem". Teraz resort znów zwiększył nabór na studia (w ubiegłym roku mury Akademii opuściło ok. 800 osób, obecnie na pierwszych latach studiuje ponad 1300). Czy jednak nowo upieczeni dentyści będą chcieli podejmować pracę tam, gdzie są najbardziej potrzebni: w szkołach i opiece podstawowej? Wątpię! Pójdą tam, gdzie lepiej zarobią, otworzą prywatne gabinety (ostatnio ich liczba się podwoiła). Zdrowe zęby będą mieli więc ci, których stać na kilkutysięczne opłaty za plombę.

Zęby bolą

W Krakowie i Szczecinie przeprowadza się właśnie eksperyment, który ma na celu powiązanie płacy stomatologa z efektywną pracą. Chodzi o to, by lekarz chciał mieć dużo pacjentów, bo wtedy więcej zarobi. Czy to nie oczywiste? Aż zęby bolą, gdy pomyśli się o takich „nowinkach".

Jest jeszcze jedno „ale": brak sprzętu i materiałów dentystycznych w placówkach społecznej służby zdrowia (prawie 90 proc. pochodzi z importu). Rodzimy przemysł do tej pory nie nauczył się robić wiertarek, preparatów do wypełnień, a nawet zwykłego pumeksu. W stosunku do świata nasza produkcja jest opóźniona o co najmniej 30 lat. I choć ostatnio „ruszyli się" rzemieślnicy i przedsiębiorstwa polonijne (przedtem blokowały ich podatki), nie należy sobie jeszcze obiecywać zbyt wiele. Zajmują się „drobiazgami".

Problemy stomatologii były niedawno przedmiotem obrad Sejmowej Komisji Polityki Społecznej, Zdrowia i Kultury Fizycznej. Posłowie nie byli usatysfakcjonowani działaniami resortu i planami na przyszłość. Zaniedbania są ogromne. Co więc pozostaje? Wbić zęby w ścianę?

OD REDAKCJI: Zainteresowało nas, jak w naszym województwie przedstawia się problem opieki stomatologicznej, czy mieszkańcy naszego regionu dbają o stan swego uzębienia? Z tymi pytaniami red. **Stefan Ciepły** zwrócił się do dyrektora Wojewódzkiej Przychodni Stomatologicznej — **Andrzeja Fortuny.** Rozmowę tę wydrukujemy w jednym z najbliższych numerów „Dunajca".

Warto wiedzieć, że...

● Pięknie położona, ale uboga w urządzenia cywilizacyjne gmina **Kamienica** powoli nadrabia swoje zapóźnienia. Naczelnik gminy, **Stefan Kulig**, podaje następujące informacje na ten temat:

— Kończymy, bardzo oczekiwaną przez społeczeństwo, budowę ośrodka zdrowia w Szczawie. Jednocześnie przygotowujemy w tej wsi dokumentację (i zakupiliśmy działkę) na budowę szkoły. Przygotowaliśmy dokumentację na budowę wspólnie z Kombinatem Metalurgicznym Huta im. Lenina oczyszczalni ścieków w Szczawie. Będzie to oczyszczalnia kontenerowa i zostanie zbudowana jeszcze w tym roku. Będzie oczyszczać ścieki z obiektów sanatoryjno-wypoczynkowych oraz z osiedla mieszkaniowego „Kuźle". Oddanie tej oczyszczalni do eksploatacji jest warunkiem uruchomienia w Szczawie dużego sanatorium dla hutników. Dzięki pomocy HiL Szczawa wzbogaci się również o 200 telefonów. Jeszcze w tym roku wystąpimy o przyznanie Szczawie statusu uzdrowiska.

Opracowana została dokumentacja na budowę oczyszczalni ścieków dla centrum Kamienicy. Wkrótce rozpoczniemy tę inwestycję wspólnie z miejscową GS oraz limanowską Spółdzielnią Mieszkaniową. Kończy się opracowywanie dokumentacji na zbudowanie w Kamienicy wyciągu narciarskiego.

Nasza gmina szczyci się bogatymi tradycjami strażackimi. Wynika z tego wielka troska o budowę i rozbudowę remiz OSP. Dzięki wysiłkowi strażaków oraz większości mieszkańców — w ubiegłym roku oddaliśmy do użytku nową remizę we wsi Zbludza. W obiekcie tym ulokowano również klub „Ruchu" oraz siedzibę Koła Gospodyń Wiejskich. Okazałą remizę zbudowali także mieszkańcy Szczawcy, którzy nie szczędzili na ten cel pieniędzy i własnej pracy. Budynek stoi już w stanie surowym i jeśli mieszkańcom starczy wytrwałości, a w budżecie pieniędzy, to w tym roku remiza będzie gotowa. Przewidujemy ulokowanie w niej biblioteki i świetlicy. Przystępujemy do rozbudowy remizy w Kamienicy i jeszcze w tym roku chcemy osiągnąć tzw. stan surowy zamknięty. W ubiegłym roku przy finansowym wsparciu Wojewódzkiego Zarządu Inwestycji Rolniczych zbudowaliśmy dwa i pół kilometra drogi do osiedla „Strzeltów". Jednocześnie przy aktywnym udziale mieszkańców powstało około 20 kilometrów dróg dojazdowych do pól. Regulujemy potok w Kamienicy oraz rzekę płynącą przez wieś (urządzimy nad nią pole namiotowe). Na stadionie w Kamienicy zbudowano trybuny o pojemności około 150 osób, a w pracach ofiarnie uczestniczyła młodzież szkolna. W ubiegłym roku zmodernizowaliśmy też budynek Urzędu Gminy, dzięki czemu w lepszych warunkach pracujemy i przyjmujemy interesantów.

● Wojewódzki Komitet Obrony ocenił skuteczność walki z przestępczością i patologią społeczną w ubiegłym roku. Podejmowane od kilku lat przez organa ścigania i wymiaru sprawiedliwości oraz administrację państwową i instytucje kontrolne intensywne działania w tym zakresie, zaczynają przynosić efekty. W ubiegłym roku zmniejszyła się ilość przestępstw przeciw życiu i zdrowiu. Nie udało się natomiast ograniczyć liczby przestępstw przeciw mieniu, w tym kradzieży i włamań. Już od trzech lat utrzymuje się spadkowa tendencja w ilości wniosków kierowanych do kolegiów ds. wykroczeń. W roku minionym było tych wniosków 9160. Zmniejszyła się również liczba wykroczeń popełnionych przez osoby znajdujące się w stanie po użyciu alkoholu. Wśród wykroczeń nadal dominują działania wymierzone przeciwko porządkowi publicznemu oraz bezpieczeństwu w ruchu drogowym. Sprawcy tych wykroczeń spotykają się z surowymi karami wymierzanymi przez kolegia. **Wobec wszystkich sprawców wykroczeń polegających na prowadzeniu pojazdów po użyciu alkoholu orzeczono kary zakazu ich prowadzenia; coraz częściej kary te opiewają na okres powyżej dwóch lat.**

● Na dorocznej naradzie kadry kierowniczej administracji państwowej regionu ocenino efekty minionego roku we wszystkich dziedzinach gospodarki. Podsumowano również realizację zadań z zakresu obrony cywilnej. W grupie miast oraz miast i gmin I miejsce w tej dziedzinie przyznano Urzędowi Miejskiemu w Nowym Targu, dwa równorzędne drugie miejsca Limanowej i Mszanie Dolnej, a III miejsca — Muszynie i Staremu Sączowi. W grupie gmin I lokatę przyznano Kamionce Wielkiej, II miejsce Niedźwiedziowi i Tymbarkowi, a III gminom Gorlice i Jodłownik. Kilka osób zasłużonych dla obrony cywilnej udekorowano odznaczeniami resortowymi i regionalnymi.

● W Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik" w Gorlicach rygorystycznie egzekwuje się obowiązek trzeźwości zawodowej. Za jego naruszenie w 1986 roku ukarano 258 pracowników, w 1987 — 169, a w ubiegłym — 136.

● W Nowosądeckiem sprzedano w ubiegłym roku 1,7 miliona litrów spirytusu i wódek czystych, 846 tysięcy litrów wódek gatunkowych, 1,7 miliona litrów win owocowych i owocowo-ziołowych, niewiele ponad milion litrów gronowych win importowanych i 166 tysięcy litrów szampanów.

Mamy w województwie ponad półtora tysiąca nałogowych alkoholików.

● W ubiegłym roku MO zlikwidowała 48 bimbrowni oraz 53 punkty nielegalnej sprzedaży alkoholu.

W Milicyjnej Izbie Dziecka w Zakopanem zatrzymano 255 nieletnich, z czego tylko 54 z terenu naszego województwa.

● Znacznie poprawił się stan czystości powietrza atmosferycznego w Krynicy. Stało się to dzięki elektryfikacji linii kolejowej i przeniesieniu towarowego dworca kolejowego do Powróżnika. Dalsza poprawa nastąpi po całkowitym przejściu Krynicy na ogrzewanie gazowe (a więc w 1992 roku) oraz po wyprowadzeniu ruchu kołowego z centrum uzdrowiska. Budowa grupowej oczyszczalni ścieków dla Krynicy i Muszyny oraz kolektorów sanitarnych poprawi też radykalnie czystość rzek i potoków.

● W „Dunajcu" z 4 grudnia, relacjonując wyniki kontroli w gminie Łapsze Niżne, napisałem o złym zaopatrzeniu kiosku spożywczego „Energopolu" w Niedzicy oraz sklepu mięsnego w tej wsi. W trakcie kontroli stwierdzono brak w sprzedaży wyrobów mleczarskich, pieczywa drobnego oraz wyrobów garmażeryjnych. Prezes GS w Łapszach Niższych, **Józef Krawontka**, wyjaśnia: *brak artykułów mleczarskich, głównie sera, jest efektem małych dostaw ze strony nowotarskiej spółdzielni mleczarskiej. Wyrobów garmażeryjnych nie przysyła z kolei GS ze Szczawnicy. Przetwory mięsne otrzymujemy we wtorki i w piątki, zaś mleko i śmietanę w poniedziałki i czwartki. Lustracja przeprowadzona była w środę, a więc w dniu między dostawami. Prezes informuje również o wyciągnięciu ostrych konsekwencji w stosunku do pracowników używających wag nie posiadających aktualnych cech legalizacji, nie utrzymujących w należytym stanie sanitarnym urządzeń do porcjowania mięsa, nie przestrzegających czasu pracy oraz niekulturalnie odnoszących się do klientów.*

ROMAN KOSTANECKI

Nieźle sobie radzą

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 5)

związek powstał później niż gdzie indziej, ludzie mieli więc czas, by dobrze przemyśleć swoje członkostwo.

W latach 1980-1981 działały u nas dwie organizacje związkowe, które nie zwalczały się, lecz współpracowały. Ten niecodzienny w tamtych czasach stosunek niech potwierdzi pewien fakt; stary związek, jako mniej liczny, oddał swoje pomieszczenia do dyspozycji „Solidarności", która miała więcej członków. Ta tolerancja i zrozumienie panuje chyba do dziś.

— Choć nie mogę powiedzieć, żeby w „Armaturze" działo mi się źle — mówi **Józef Smętek**, ślusarz wydziałowy — to jednak od ręki zmieniłbym pracę, gdyby trafiło się bardziej popłatne zajęcie. Owszem, niedawno podwyższono nam zarobki, ale dopiero po silnych naciskach załogi na dyrekcję. Zdajemy sobie jednak sprawę z wszystkich ograniczeń, które powodują, że płace są niskie, znamy też problemy zakładu. Pracując bezpośrednio przy produkcji widzę zużycie maszyn i wiem, że ich stan techniczny bije mnie po kieszeni, bo powoduje częste remonty i przestoje. Z kolei gdy słyszę, jak wiele można zarobić w firmach polonijnych, nie uzbrojonych w tak drogi i cenny sprzęt, wydaje mi się to nieprawidłowe.

Warunki pracy są nie najlepsze — wiadomo: hałas, pyły. Duża część pracowników obsługuje obrabiarki, zdarzają się więc nawet poważne wypadki. Na porządku dziennym są skaleczenia. Szkoda, że nie ma — tak jak dawniej — lekarza tu, na miejscu, w zakładzie.

— O ile wiem — wypowiada się **Janusz Bednarczyk**, ustawiacz — wydajność w przeliczeniu na jednego pracownika wzrosła ostatnio, polepszyła się też jakość pracy, ale nie odbiło się to wyraźniej na płacach. Przy tym zatrudnieniu i maszynach, jakie mamy, osiągnęliśmy już chyba kres możliwości.

Rzeczywiście, zarobki w zakładzie są niskie, ale za to łatwo dostać kredyt, można też liczyć na mieszkanie w zakładowych blokach w Jordanowie. Nie jest bez znaczenia, że fabryka zapewnia dowóz do pracy, i to nawet z tak odległych miejscowości jak Sucha Beskidzka czy Tokarnia.

Trudno zarzucić poważniejsze uchybienia w sprawach bhp. Dostajemy wystarczającą ilość ubrań roboczych, mleko, posiłki regeneracyjne — które często jednak bywają niesmaczne.

Nie interesują nas dyskusje nad tym, czy w zakładzie będzie działał jeden, czy dwa związki zawodowe. Chodzi raczej o to, by rzeczywiście reprezentowały załogę. Myślę też, że dobrze byłoby mieć takie przedstawicielstwo, które dbałoby o nasze interesy poza zakładem, w Krakowie — i wyżej.

JANUSZ WÓJCIK

Troska o Polskę

Gdybym miał odpowiedzieć na pytanie, co uważam za najważniejsze w dorobku X Plenum KC, powiedziałbym, że przypomnienie samej istoty partii. Otóż z trybuny plenum z nową siłą powróciła myśl, że **partia to przede wszystkim jej członkowie.** Setki tysięcy ludzi noszących partyjne legitymacje z wewnętrznego przekonania, z chęci służenia Polsce najlepiej jak potrafią. Podkreślał to mocno już IX Zjazd, zwołany w czasie politycznego przełomu.

Skoro ta myśl powróciła z nową siłą na X Plenum, czy to oznacza, że odbywało się ono również w czasie przełomowym? Moim zdaniem — tak. Nie tylko bowiem przed partią, ale przed całym społeczeństwem — którego przecież ta partia jest nieodrodną częścią — stanęły sprawy do mądrego i odważnego zarazem rozwiązania: postęp reform gospodarczych, ich polityczne i społeczne skutki, pluralizm polityczny i związkowy, troska o pozycję międzynarodową państwa. We wszystkich tych sprawach obrady X Plenum mogą i powinny być przełomowe. „Mogą", ponieważ na tym plenum wiele krytycznych słów powiedziano także o braku konsekwencji partii w realizowaniu własnych uchwał. O pozostawiającej sporo do życzenia skuteczności działania partii.

Wrócę jeszcze do bardzo gorącej i polemicznie dyskutowanej sprawy pluralizmu związkowego. Stanowisko partii jest jasne: pluralizm — tak, ale nie kosztem anarchizowania gospodarki, osłabiania dyscypliny produkcyjnej i społecznej. W istocie stanowisko to popiera większość Polaków mając ciągle w pamięci lata 1980-1981 i ich konsekwencję w postaci konieczności wprowadzenia stanu wojennego. Żadne polityczne i organizacyjne ambicje nie usprawiedliwiają działań pogrążających kraj w kryzys. Rozwój demokracji — tak. To jest cel partii. Ale nie ma demokracji bez poszanowania prawa i społecznej dyscypliny. Inaczej będzie tylko anarchia, której tak wielu z nas się obawia.

FRANCISZEK LEWICKI

Czy to jeszcze socjalizm?

Od dawna już nie było u nas tak dużego zainteresowania zasadami socjalizmu jak obecnie. Wywołały je głównie przemiany, które zachodzą w naszym kraju. Po raz pierwszy w dziejach Polski Ludowej są one na tyle poważne i głębokie, że nie stanowią tylko zwykłej kosmetyki ustroju, ale tworzą jego nowy kształt. Jednych szokują, u drugich budzą sporo wątpliwości i zastrzeżeń.

Padają pytania: czy to nie jest wyprzedaż socjalizmu? Czy to jeszcze będzie socjalizm? Zadają je sobie nie tylko członkowie partii, ale także bezpartyjni przywiązani do takich podstawowych zasad i wartości ustrojowych socjalizmu, jak: sprawiedliwość, równość, poszanowanie człowieka. Zastanawiają się, czy i na ile te zasady będą towarzyszyły wprowadzanym przemianom politycznym i reformom gospodarczym?

Odpowiedź na wiele z tych pytań i wątpliwości przynosi uchwała X Plenum KC PZPR. Komitet Centralny po długiej i burzliwej dyskusji stwierdził jednoznacznie, że partia „dąży do formowania unowocześnionego kształtu socjalizmu w Polsce", zaś jego podstawowe cele i wartości będą respektowane i realizowane. Do nich Komitet Centralny zalicza: humanizm i dobro człowieka, sprawiedliwość społeczną, pracę jako miernik wartości, demokrację i uczestnictwo obywateli w sprawowaniu władzy, wolność i tworzenie możliwości dla inicjatywy, prawa człowieka i obywatela, patriotyzm oraz internacjonalizm. Gwarancją dla utrwalenia i rozwoju tych wartości mają być: dominujący udział własności społecznej w gospodarce, czołowa rola klasy robotniczej, rola i ranga partii oraz trwałe miejsce Polski we wspólnocie państw socjalistycznych.

Reformy i przeobrażenia, jakie inicjuje i przeprowadza obecnie partia, to nie odstępstwo od podstawowych wartości socjalizmu, ale uchronienie go od zniekształceń i zwyrodnień, wydobycie jego rzeczywistych zalet i możliwości.

KAZIMIERZ KRÓLIKOWSKI

Zaprosili nas

Komitety Gminne PZPR w Gródku nad Dunajcem i Kamionce Wielkiej na Konferencje Sprawozdawczo-Programowe;

● Wojewódzki Komitet Stronnictwa Demokratycznego na Zjazd Delegatów:

● Sądecki Klub Myśli Politycznej „Piwnica" (Nowy Sącz Jagiellońska 26) na imprezy: w czwartek 9 lutego godz. 18,30 — spotkanie autorskie z astronomem dr. Andrzejem Marksem nt. perspektyw kosmonautyki radzieckiej; piątek 10 lutego godz. 17 — popołudnie z zespołem Pink Floyd — projekcja filmów; sobota 11 lutego godz. 14 — „50 szalonych lat Kaczora Donalda" — projekcja (video) bajek dla dzieci; czwartek 16 lutego godz. 17 — projekcja filmu USA „Most na rzece Kwai" w wersji niemieckojęzycznej; piątek 24 lutego godz. 16 — „Salon gier komputerowych" — prowadzi mgr Jerzy Mardyła;

● Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Ognisko Pracy Pozaszkolnej w Muszynie na VI wojewódzką wystawę twórczości technicznej oraz otwarcie pokonkursowej wystawy fotografii dzieci i młodzieży województwa nowosądeckiego, połączonej z wręczeniem nagród i dyplomów;

● Mała Galeria Biura Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu na otwarcie wystawy malarstwa Marcina Ozorowskiego.

ANNA SZOPIŃSKA

KRAJOBRAZ WYSPOWY

Rozmowy *żywej, twórczej, potrzebnej* życzył dyr. **Andrzej Dziuk** ludziom kultury, podejmując w Teatrze im. S.I. Witkiewicza grono zaproszonych przez I sekretarza KW PZPR, **Józefa Brożka,** na Noworoczne Spotkanie — tym razem pod Giewont.

Obszerne fragmenty Witkacowskiej „Autoparodii", jakimi uraczył gości młody i wciąż kontrowersyjny zespół, podprowadziły myśl w rejony metafizycznego absurdu, który się rodzi z mezaliansu góralszczyzny i intelektualno-artystycznej perwersji. Teatr ów, jeśli już błysnął jaśniejszym punktem na wojewódzkiej mapie kulturalnych sukcesów, stara się pulsować żółtym, ostrzegawczym światłem...

Aliści z rejonów metafizycznych sprowadził towarzystwo w kulturalną powszedniość województwa obszerny referat kierującej Wydziałem Kultury i Sztuki UW, pani dr **Bronisławy Waligóry;** sprawozdanie ciężkie od cyfr, lecz widocznie potrzebne, by mnogością form kulturalnej działalności, ilością zespołów regionalnych, konkursów, przeglądów, festiwali, galerii, koncertów, imprez, spektakli, towarzystw, spotkań autorskich, wystaw, projekcji filmowych, mnogością nagród i sukcesów (choć wykraczało to sprawozdanie poza ramy Spotkania zakreślone tematem „Teatr — kultura słowa") — udokumentować tezę, że jest dobrze.

Fakt, że artystyczny wiatr wieje, kędy chce i w miejscach najmniej spodziewanych, wcale nie cieplarnianych warunkach — wykwitają zjawiska i przedsięwzięcia godne uwagi, wymieńmy choćby Młodzieżową Akademię Sztuki Aktorskiej „Maska" przy sądeckim Domu Kultury Kolejarza, Szkolną Galerię Sztuki przy Technikum Gastronomicznym, czy Teatrzyk „Bąbelki" z Olszówki.

Do konkluzji, że: *nie możemy mieć do siebie pretensji, bo oferta jest szeroka, uczestnictwo duże, przygotowanie dzieci i młodzieży do czynnego i biernego uczestnictwa w kulturze — coraz lepsze* — prowadziła też wypowiedź **Ewy Ślazyk,** przedstawicielki nowosądeckiego Kuratorium Oświaty i Wychowania.

W materii tak delikatnej jak kultura, subiektywne odczucia i doświadczenia (a nastroje społeczne zaiste bywają sumą takich odczuć) rzadko jednak są zbieżne z wymową liczb. Bo gdzież, jeśli nie w twórczości i kulturze ma się wyrażać jaskółczy niepokój, święte oburzenie, cóż, jeśli nie sztuka pozwala widzieć jasno w zachwyceniu... Pytanie: „dlaczego jest tak źle, skoro jest tak dobrze?" — uparcie wplatało się w zakopiańską dysputę.

A zdominowały ją u początku problemy „bazy" raczej niż „nadbudowy". Oto materialny i administracyjny status obu zawodowych teatrów wciąż jest niejasny. Teatr im. S.I. Witkiewicza pozostaje formalnie pod skrzydłami zakopiańskiego Towarzystwa Miłośników Teatru im. Heleny Modrzejewskiej (choć nie widać ani nie słychać, by mu się źle działo pod tą kuratelą, a jak wynika z relacji pani dyrektor WKiSz UW — władze zakopiańskie kupiły dwa budynki z przeznaczeniem na mieszkania dla aktorów). Dramatyczniej rysuje się sytuacja bytowa najmniejszego (23 etaty) zawodowego teatru w Polsce, a jednocześnie zaliczonego przez krytyków do trójki najlepszych teatrów lalek — sympatycznego „Rabcia".

W jego imieniu **Ewa Marcinkówna,** gorący apel *(Nie oddawajcie nas!)* — skierowała do wojewódzkiego WKiSz, albowiem zmiana mecenasa zwiastowałaby Teatrowi finansową mizerię i administracyjno-prawne komplikacje. Jak widać, nie wszyscy radośnie witają rozszerzone uprawnienia lokalnych władz.

Nowymi wątkami zasiliła rozmowę wypowiedź **Jerzego Masiora** — lekarza i artysty:

— *Miejsca, gdzie słowo stawia się na piedestale* — mówił — *to są wysepki. Po Krupówkach nie chodzę, ale chodzę w Sączu po Jagiellońskiej — w dzień i wieczorem. Komentarz byłby tragiczny. A to przecież nie margines, tylko zjawisko powszechne, nie do zwalczenia. (...) Wszystkie teatry, teatrzyki to są wysepki zadowalające się własnym sukcesem i nie mogące wyjść dalej. (...) Próbki kolegów Górszczyka, Michalika, moje — to wypady partyzanckie.*

Czy taki stan rzeczy jest skutkiem li tylko sposobu funkcjonowania dzisiejszej szkoły, ignorancji polonistów, prawie pustych sal podczas autorskich spotkań, braku edukacji teatralnej i estetycznej lub edukacji niewłaściwej — można by dyskutować. Kwestia kulturalnej aktywności, wrażliwości i potrzeb środowisk chłoporobotniczych — także pozostanie sporną.

Ograniczenie i pułapy, na których łamią skrzydła amatorskie sceny, to problem istotny, lecz, zdaje się, na razie nie do przewalczenia — profesjonaliści zawsze będą bronić swoich przywilejów.

Nad innymi refleksjami lekarza-poety też warto się zatrzymać:

— *Teatr to także widownia* — mówił Jerzy Masior — *a widz byle gdzie nie pójdzie. Widz chce kultury teatralnej, otoczki, tego, co widzi po wejściu do świątyni sztuki. (...) Żeby nauczyć ludzi teatru, nauczmy wpierw teatru prostego. Jestem przekonany, panie dyrektorze, że tu 70 % widzów na sali nie rozumie, dlaczego Teatr obrał sobie Witkacego za patrona, nie pojmie jego intelektualnego przesłania. (...) Dla maluczkich w teatrze musimy stworzyć warunki do tego, by obraz przemawiał. Słowo musi być podparte scenografią. (...) Proponuję stworzenie czegoś w rodzaju targów teatralnych — pokazać kilkanaście wybranych spektakli, zaprosić decydentów i niech kupują. (...) Moja próba wejścia do Krynicy spełzła na niczym. Promocję miały tylko „Sądeczoki".*

Wobec sugestii, że miejscem właściwym i godnym, by powstał tam Ośrodek Kultury Nowego Sącza, jest królewski zamek — dookreślił swoje stanowisko i gospodarz Spotkania.

— *Nie jestem wrogiem odbudowy zamku królewskiego w Nowym Sączu. Jestem tylko przeciwnikiem haseł: „wpiszcie do budżetu i zrealizujcie". Jeżeli zbierze się zespół ludzi, którzy wiedzą, jak spełnić dzieło — jestem z nimi. Ale trzeba mieć środki i sposób.*

O narodową tradycję, choć w innym wymiarze, upomniał się też animator życia kulturalnego wsi — **Józef Tokarczyk** z Mordarki koło Limanowej:

— *Nauczycielstwo ma wielką misję do spełnienia w organizowaniu polskiej myśli i tradycji.*

Myśl niewątpliwie słuszna, a nauczycielstwo, choć uginające się i wierzgające już pod ciężarem paru równie szczytnych misji, z pewnością weźmie ją sobie do serca. My bierzemy sobie do serca uwagę, że są zespoły i działacze kultury niedopieszczeni przez „Dunajec" w szczególności — nasza wina...

Za przywróceniem słowu wszelakiemu wartości i właściwej rangi orędował gorąco poseł **Ireneusz Wrzesień,** wskazując, jako artysta i wychowawca młodzieży, także źródła dzisiejszego zła:

— *Dziś nikt nikomu nie wierzy — bo słowo straciło wartość. Winna jest szkoła, winien jest rząd, ale i rodzina. Tę rodzinę przecież ktoś wychował. (...) Program wychowania estetycznego młodzieży nie został nawet upowszechniony.*

Ze szczerym niepokojem o możliwościach podobnych sobie „wariatów" i „przygaszonej drużynie" chłopów-robotników z podhalańskiej wsi mówił dyrektor czarnodunajeckiego GOK, **Józef Zatłoka:**

— *Dopóki nie stworzymy choć izby, ciepłego miejsca — nie możemy gadać o tworzeniu się wspólnoty ludzkiej. Cywilizacja zwariowana wlazła i do wsi: gaśnie poczucie piękna i wartości. Mam wyrzuty sumienia, gdy idę do ludzi, którzy chcą coś robić, a tu tyle kłopotów, przeszkód. Musieliśmy zlikwidować świetlicę w Starym Bystrem — przestały działać dwa zespoły. Jak się wziąłem za bary ze Strażą Pożarną, to mnie naczelnik przygasił...*

Teraz, w tej dobie chaosu, może być straszna mątwa, może przygasić wielu ludzi dobrego serca i dobrej woli. A „wariatów" coraz mniej. Przestałem wierzyć, że moje słowo ma jakąś wartość. Wstyd mi się śmiać, bo ludzie powiedzą: — „Jaki bezczelny"...

Tak długo związany już z amatorską sceną Towarzystwa Miłośników Teatru im. Heleny Modrzejewskiej, przytaknął i **Bronisław Stefanik,** że teatr nie jest panaceum na niedomogi współczesnej kultury. Ale odezwał się teatr polski z Wilna — cieszy i taki kontakt.

Cieszy również wiadomość, że przy Towarzystwie Kultury Teatralnej w Nowym Sączu powstał zespół, który będzie bronił województwa przed zalewem estradowej szmiry i miernotą wykorzystującą różnorakie „glejty" — nasza kultura odzyskuje powoli instynkt samozachowawczy.

Gospodarzowi Spotkania pozostało skonkludować, że nastrój przygnębienia i zniecierpliwienia jednak nie towarzyszy temu gronu na co dzień, skoro rozszerza się i umacnia krąg ludzi przyjaznych sobie.

— *Oby każdemu udało się tak wykreować swoją działalność, by była modna* — życzył twórcom i pasjonatom. — *Oprócz wiarygodności słowa potrzeba nam życzliwości wzajemnej.*

Fot. JULIUSZ JAROŃCZYK

Andrzej B. Krupiński

Naddunajeckie grody, stróże i zamki (41)

Odkrywanie zamku Trzewlin

Posuwając się z biegiem Dunajca, wzdłuż lewego jego brzegu, docieramy do Wielkiej Wsi i resztek średniowiecznego fortalicjum, które podobnie jak kilkanaście już wcześniej przez nas zaprezentowanych wchodziło w skład spójnego łańcucha grodów i zamków tworzących system obronny naddunajeckiej doliny i biegnących nią traktów. I tak oto stajemy w obliczu mało znanych jeszcze dziejów niegdysiejszego zamku Trzewlin, który wznosił się na dwuczłonowym szczycie Panieńskiej Góry, wyrastającej na gruntach Wielkiej Wsi, odległej o niespełna dwa kilometry na południe od kasztelańskiego Wojnicza.

Do niedawna jeszcze o zamku tym nic zgoła nie wiedziano: historycy i archeolodzy zupełnie się nim nie interesowali, a miłośnicy regionu zadowalali się tym, co na jego temat jeszcze w 1830 roku napisał Seweryn Goszczyński. Szkopuł jednak, że i Goszczyńskiego zajmowała tylko legenda z miejscem tym związana. Ta zaś mówiła, że gdy w czasach Bolesława Śmiałego panowie z zamku Trzewlin wraz z okolicznym rycerstwem wyruszyli na wyprawę przeciwko Rusi Kijowskiej, żony ich — w tym miejscu oddajmy głos Goszczyńskiemu — *niewierne mężom, których wojna ruska i rozpusta kijowska trzymała zbyt długo za domem, obawiając się kar za przeniewierstwo małżeńskie, ogłoszonych i wymierzonych przez króla, okopały się w tym miejscu ze swoimi kochankami i zacięcie broniły się przeciwko oblegającym je siłom.*

Po raz drugi z zamkiem Trzewlin spotykamy się w pamiętniku Żegoty Paulego wydanym jako „Wyimki z podróży po Galicji w r. 1831", gdzie czytamy: *Miasto Wojnicz założone — jak to podania latopisów naszych głoszą — jeszcze od Bolesława Śmiałego, rozpłaszczającego w tych stronach ostatki owych niesfornych kobiet z ich obrońcami. Ta hurma kobiet była tu zwalczona; doścignęła je ohydna kara noszenia psów* (przy piersi zamiast swych niemowląt — ABK), *a pamięć czasu owego pozostała ledwie w śladach okopów, wznoszących się w pobliżu Wojnicza, które lud Górą Panieńską zowie... Zamek wojnicki, należący niegdyś do rodziny Tarnowskich, siedlisko kasztelanów wojnickich, z którego tylko dzisiaj ledwie smutne gruzy trawą porosłe pozostały, wznosił się na przyległym wzgórzu, Trzewlinem zwanym.* W innym miejscu pisał Pauli o tym, jak to w roku 1241 księżna Kunegunda, żona Bolesława Wstydliwego, szukała w Trzewlinie schronienia przed Tatarami, którzy zalali ziemie polskie wielkim najazdem. Nie trzeba jednak zbyt wielkiej przenikliwości, aby stwierdzić, jak wiele niedokładności w krótkim tym tekście popełnił nasz podróżnik i wspominkarz. Pamiętamy wszak, iż siedzibą kasztelanów został Wojnicz znacznie wcześniej. Wówczas to powstały jego umocnienia oraz gród kasztelański, który zamkiem jednak nigdy nie był. Wiemy też, że co najmniej dwóch Tarnowskich sprawowało urząd kasztelanów wojnickich, ale rezydowali nie w Wojniczu czy na Trzewlinie, który zresztą nigdy do nich nie należał, lecz w swym rodowym zamku tarnowskim. Wątpimy też w pobyt Kunegundy na Trzewlinie, jako że za jej czasów zamek ten jeszcze nie istniał, a i Jan Długosz słowem o tym w jej żywocie nie wspomniał. Kończąc więc z koniecznymi wyjaśnieniami, poprzestańmy na razie przy stwierdzeniu, iż zamek Trzewlin istniał, i to co najmniej od pierwszej połowy XIV wieku, o czym przekonują nas zachowane na Panieńskiej Górze jego resztki oraz zapisy w dokumentach z epoki. Poznajmy go zatem nieco bliżej.

Panieńska Góra, należąca do północnego pasma wzniesień Pogórza Karpackiego, ma wysokość 331 m n.p.m. i wznosi się na około 120 m nad poziom płynącego w jej pobliżu Dunajca. Obecnie pokryta gęstym lasem mieszanym, jeszcze w połowie ubiegłego wieku była niemal zupełnie naga. Taką w każdym razie przedstawił ją na zamieszczonym w „Okolicach Galicji" rysunku (1846) M.B. Stęczyński. Jej mocno spłaszczony wierzchołek składa się z dwu członów — północnego i południowego, przedzielonych głębokim jarem czy też przekopem. Na wschodniej krawędzi mniejszego z nich, północnego, przeprowadzone w latach 1977-1978 badania archeologiczne ujawniły resztki kamiennego muru obronnego, zbudowanego ze sporych rozmiarów ciosów kamiennych, którego zarys widoczny jest na całym obwodzie *plateau* zajmowanego niegdyś przez trzewlińskie fortalicjum. Spod warstwy pokrywającej je ziemi i kamiennego gruzu wyłaniają się też zarysy budowli, zapewne północno-wschodniej wieży oraz przyczółka mostu łączącego niegdyś zamek z sąsiadującym z nim przygródkiem. Badający teren ruin zamkowych archeolog Maciej Szope przypuszcza, iż do zakończenia budowy Trzewlina nigdy nie doszło, że ledwie rozpoczęte mury rozebrane zostały w XVII

Nuty spod serca

„Muzykowanie na Duchową nutę” ma ponoć swoich miłośników i przeciwników. Tych pierwszych, widać, więcej, skoro mimo różnych przeciwności losu, mimo że choroba zmogła wysokie jury, a *muzyckie* i śpiewacze grupy nie dotarły na czas — udało się **Józefowi Zatłoce**, niezmordowanemu sprawcy i orędownikowi takich imprez, ściągnąć na czarnodunajecką scenę co znamienitsze kapele, prymistów i śpiewaków; tych wytrawnych, biegłych w swojej sztuce, i tych jeszcze niewiele większych od basów. Chorą *krzesnomatkę* **Bogucką** godnie zastąpili **Czesława Knapczyk-Duch**, córka niezapomnianego nauczyciela — *muzyki* i **Jan Wilkus**, jego druh od skrzypiec.

Różnie też oceniają ludzie Knapczykowe nuty: jednym się zdają piękne i bliskie, polskie od wieków, inni mówią, że pozbierał i poskładał nie nasze melodie — wszak w poemacie muzycznym „Janosik” dźwięczą i słowackie nuty. Nie sprzeciwia się to historycznej prawdzie o zbójniku, co chciał *porównać świat*, a i przetworzenie, złożenie, przyswojenie góralszczyźnie zasłyszanych dźwięków — to osobna sztuka. Andrzej Knapczyk-Duch był spadkobiercą czterech muzykujących pokoleń. Do dziś spierają się znawcy, gdzie rodziła się góralska kultura, z nią i muzyka: w okolicach Cichego, by potem wędrować pod Giewont, czy pod Giewontem, by zejść niżej. Pewne jest tylko, że różne nuty zebrała w sobie, a byli tacy, których głos czy instrument przydał jej osobnej urody, niezwykłego brzmienia — i tak przetrwała, choć *mineni się* stary Sabała, Szymek Krzyś, Knapczyk-Duch. Nuty słychać i melodie dźwięczą te same, wytrwale powierzane przez muzyków wprzód niewprawnym, a potem coraz bardziej zręcznym palcom uczniów. Dźwięczą, choć już niewielu pamięta, kto je złożył i kiedy, jaką w sobie niosły treść i otuchę.

Andrzej Knapczyk-Duch tworzył jeszcze w latach, kiedy Polska niepodległa była tylko marzeniem. *A wtedy jego muzyka* — jak powiada Józef Zatłoka — *podnosiła ducha walki o ślebodę. Knapczyk grał „Janosika” i zaborcom, i góralom.* Kto z tej pieśni o wolności, równaniu świata i zdradzie wyczytał dla siebie nadzieję, kto przestrogę — to inna rzecz. Przez dwadzieścia dwa lata wychowując góralską młódź w Czerwiennem, uczył ją przede wszystkim polskości. Przeczuwał ponoć wybuch wojny i od tej tragicznej daty nie zagrał ani raz. Nie zagrał też na powitanie gubernatora Franka — odmówił dwukrotnie. Ta hardość kosztowała go posadę. Pozbawiony środków do życia, w biedzie i opuszczeniu doszedł swoich dni. Ale wolności doczekał.

Czy jest sens w przypominaniu Duchowych nut? Jeśli dla jednych są szkołą biegłości w *muzyckim* kunszcie, jeśli najmłodsi poznają przez nie urodę świata dźwięków, legendową postać zbójnickiego hetmana — to ożywa i postać nauczyciela z Czerwiennego, niezłomnego Polaka, wolnego twórcy. Bo pieśń uchodzi cało z dziejowych pogromów.

W sobotni dzień pokazał, co umie, zespół małych czarnodunajczan — „Sałaśniok”; **Stanisław Bukowski** — prymista, dowiódł, ile cudowności można wydobyć ze skrzypiec; dziewczęta z Brzegów użalały się w śpiewkach nad Janosikowym losem; **Mieczysław Sojka** z Krauszowa wyciągał smutne nuty; „Mali Czwrieniany” mogli się pochwalić nie tylko głosami, bo i własną muzyką, i **Maciusiem Leją** — małym prymistą Zakopiańscy „Bartusie” sami wiedzą, ile warte zręczne palce i dobry instrument. Późno, ale dojechali i lipniczanie. W niedzielę prezentowała się druga połowa muzykującego i śpiewającego Podhala, gościnnie wystąpili „Skalni” — zawsze tak chętnie oglądani.

Dopiero przy okazji takich „Muzykowań” widać, ile dzieci chwyta za smyczek i skrzypce, nawet za basy — to skutek wielkiej pracy i cierpliwości tych, którzy ustawiają głos, prowadzą rękę w trudnych początkach.

ANNA SZOPIŃSKA

Wieczór w Muzeum

Nie wszyscy sądeccy melomani mogli wysłuchać Koncertu Noworocznego w Muzeum Okręgowym. Sala, w której odbywają się wieczory muzyczne, mieści najwyżej sto osób. Na występ warszawskich artystów: **Janusza Kowalskiego, Krystyny Kostrożyńskiej i Artura Rulewskiego** przybyła publiczność zadziwiająca różnorodnością wieku: obok ludzi starszych — młodzi, a nawet rodzice z dziećmi.

Krystyna Kostrożyńska, śpiewaczka o pięknym, ciepłym sopranie, jedna z ostatnich uczennic Ady Sari występuje w kraju i za granicą. Niedawno wróciła z tournée po Stanach Zjednoczonych, wcześniej koncertowała z Ryszardem Gruszczyńskim w Wiedniu. Chętnie odwiedza nasze miasto.

Znany mieszkańcom regionu jest także Janusz Kowalski — już po raz trzeci występował w Sączu. Pochodzi z Mińska Mazowieckiego, uczył się w Instytucie dla Ociemniałych w Laskach pod Warszawą, później został uczniem profesora Zdzisława Skwary w warszawskiej szkole muzycznej II stopnia. Przed pięciorga laty Janusz Kowalski stał się wielkim odkryciem krynickiego Festiwalu — w konkursie wokalnym zdobył Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki. W niektórych recenzjach nazwano go następcą Jana Kiepury. Podczas niedawnej wizyty w Starym Sączu zainteresował się twórczością Jana Joachima Czecha, nieżyjącego już kompozytora i poety. Piękne kolędy starosądeckiego muzyka włączył do swego repertuaru.

Proste, pisane góralską gwarą melodyjne kolędy wykonywane przez duet Kowalski — Kostrożyńska spodobały się najbardziej słuchaczom zgromadzonym w Muzeum, choć gorąco przyjęto również słynne arie operowe, w tym arię z kurantem ze „Strasznego Dworu” Stanisława Moniuszki.

Znakomity tenor sam prowadził interesująco koncert, przeplatając anegdotami muzyczną opowieść, a Artur Rulewski — pianista towarzyszący śpiewakom dał także popis solowej gry na fortepianie. Ten sto dwudziesty drugi Wieczór w Muzeum był niezwykle udany. Jeszcze raz potwierdza się stara prawda, że na imprezach z udziałem dobrych artystów nie brakuje widzów.

LUCYNA KASZUBA

Konkursy

Klub Literacki im. Piotra Borowego przy Orawskim Oddziale Związku Podhalan oraz Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej ogłaszają **10. Konkurs poetycki na wiersz oraz prozę gwarową i literacką o tematyce orawskiej**, związane z kulturą, krajobrazem, obyczajem i sztuką tego regionu.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem **30 maja 1989 r.** Prace nadsyłać pod adresem: **Muzeum — Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej, 34-484 Zubrzyca Górna.**

★

Zarząd Popradzkiego Parku Krajobrazowego ogłasza **otwarty konkurs fotograficzny**, którego tematem jest krajobraz przyrodniczy i kulturowy Beskidu Sądeckiego — jego walory i zagrożenia.

Na konkurs można zgłaszać zdjęcia lub zestawy zdjęć fotograficznych o wymiarach 18 x 24 cm. Prace przyjmowane będą do końca września br. O szczegółach informuje Zarząd Parku — Stary Sącz, ulica Daszyńskiego 3, numer telefonu: 609-00.

Przewiduje się atrakcyjne nagrody.

wieku, a materiał z nich uzyskany posłużył mieszkańcom Wojnicza do budowy ich domów. My jednak sądzimy, że zamek ten nie tylko został w całości wystawiony, ale służył czas jakiś swym właścicielom jako schronienie i mieszkanie.

Równie interesująco jak północne wzniesienie przedstawia się południowy człon szczytu Panieńskiej Góry. Ma on około 25 arów powierzchni, o połowę niemal więcej niż jego sąsiad. A chociaż nie stwierdzono na nim śladów jakichkolwiek murów (zapewne tylko dlatego, że rozpoznanie terenu ograniczono do pobieżnej lustracji), nawet bez szczegółowych badań stwierdzić możemy występowanie w jego części zachodniej dwóch dobrze zachowanych wałów ziemnych oraz szerokiej na 8 do 12 metrów, głębokiej fosy. Ponadto na całym tym terenie widać zarysy niemożliwych do zidentyfikowania obiektów, być może budynków mieszkalnych dawnej osady. Już to wystarcza do stwierdzenia, że mamy przed sobą dość wczesne założenie obronne, najpewniej ślady wczesnośredniowiecznego gródka rycerskiego, lub też przygródka związanego z sąsiednim murowanym zamkiem.

Elementem uzupełniającym założenia obronnego Trzewlina była droga prowadząca na Panieńską Górę. Zaczynała się u jej podnóża, jako odgałęzienie traktu naddunajeckiego. Wspinała się potem po stromym zboczu, by jeszcze przed osiągnięciem kulminacji góry obejść od północy i zachodu zamek i poprzez most nad fosą wejść na teren gródka. Gdy się nią dziś idzie, nietrudno zauważyć, że cały górny odcinek znajdował się pod stałym nadzorem i obstrzałem załogi zamkowej, co czyniło ją niedostępną dla nieprzyjaciela.

Dzieje zamku Trzewlin znamy bardzo słabo. Nie wiemy, kto i kiedy wzniósł go, ani kiedy został opuszczony, by popaść w ruinę. Jako pierwszy udokumentowany jego właściciel występuje już w roku 1331 kasztelan wojnicki Leonard herbu Pobóg, wywodzący się z rodu Rawitów. Po nim panem zamku był kasztelan czechowski Andrzej, zaś w latach 1386 — 1398 Mściwoj *de Trzewlin*, dzielący prawo do zamku z podstolim krakowskim Andrzejem, zapewne swym bratem.

Przypuszczamy, że owi czterej Rawici-Pobogowie nie byli pierwszymi właścicielami Trzewlina i sąsiadującej z nim Wielkiej Wsi. Wiemy bowiem, iż podczas walk o tron krakowski, jakie toczył Konrad Mazowiecki z Henrykiem Brodatym i Bolesławem Wstydliwym, przodkowie ich zostali osadzeni w okolicach Bochni, skąd na przełomie XIII i XIV wieku przybyli pod Wojnicz.

Po Pobogach, zwących się niekiedy Trzewlińskimi, kolejnym poświadczonym w latach 1446-1462 właścicielem zamku był Jan. Po nim zaś Andrzej herbu Półkozic, o którym wiemy, że dał początek rodowi Wielowiejskich, po którym odziedziczył go syn jego, wzmiankowany przez Jana Długosza Jan Wielowiejski. W roku 1581 Trzewlin wraz z Wielką Wsią został własnością Anny Stojowskiej, a w połowie XVIII Stadnickich, w rękach których miał pozostać przez blisko dwieście lat.

I tak to powiedzieliśmy już niemal wszystko, co wiemy o ostatnim ogniwie naddunajeckiego systemu obronnego, o zamku, który wznosząc się na granicy Pogórza Karpackiego i rozległej Kotliny Sandomierskiej, strzegł wejścia do naddunajeckiej doliny. Popełnilibyśmy jednak błąd zawężenia tematu poprzestając na grodach, stróżach i zamkach zakładanych i wznoszonych niegdyś nad Dunajcem. Trzeba bowiem pamiętać, że nadgraniczne szlaki, tak jak i stojące na ich straży fortalicje, znajdowały się również nad Popradem. Dlatego też uważamy za konieczne uczynić je przedmiotem naszego zainteresowania w kolejnych odcinkach naszego cyklu poświęconego systemowi obronnemu naszej południowej granicy.

JAN POPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

Sylwia

Będzie to najprawdopodobniej najmłodsza gwiazda umieszczona w naszym „Gwiazdozbiorze”. Tak, jak jest najmłodszą (albo jedną z najmłodszych) gwiazd polskiej piosenki. Ale mimo wieku — gwiazdą wszak jest. Nie ma się nad czym zastanawiać.

Sylwia to dziesięcioletnia dziewczynka, która w ostatnich miesiącach zdobyła sporą popularność i która (co ważniejsze) wyróżnia się wśród dzieci śpiewających w radiu czy telewizji, nagrywających, etc.

Przed laty mistrz estrady czy krytyk (nie pamiętam dokładnie, a sprawdzać mi się nie chce) powiedział zdanie, które stało się popularne: *Uważam, że dzieci i zwierząt na estradzie pokazywać nie należy*. Uwaga ta wypowiedziana została z okazji debiutu Marysi Pietrusińskiej, 17-letniej tancereczki, której zachciało się śpiewać na którejś z warszawskich „nadscenek”. Z Pietrusińskiej wyrosła potem gwiazda, Hanka Ordonówna. O autorze złośliwej recenzji — nawet ja nie pamiętam (choć przyznaję się nieskromnie do pewnej w tej mierze wiedzy).

Jednakże wszelkie analogie między przedwojenną siedemnastolatką a dzisiejszą dziesięcioletnią gwiazdą — są nie na miejscu. Poza tą jedną: nie wiadomo, co z niej wyrośnie.

Kategoria „cudownych dzieci” znana była wcześniej, nim rozrywka, a osobliwie piosenka, zaczęły zażywać rozkoszy swej dzisiejszej popularności. Mały Mozart, cudowne dziecko właśnie, mniej miał od Sylwii lat, gdy tworzył „Bastien i Bastienne”. Przez cały długi wiek dziewiętnasty wieść o występie „cudownego dziecka” ściągała tłumy melomanów do koncertowej sali. Niekiedy „pięć minut” cudownego młodzieńca przekształcało się w piękną i długą karierę artystyczną. Niekiedy jednak — wyeksploatowany przedwcześnie talent zanikał, zaś o niegdyś „cudownym dziecku” pozostawało jeno wspomnienie.

Wszelako czasy się rzeczywiście zmieniły. Z jednej strony o wiele łatwiej spodobać się publiczności — z drugiej zaś wiele trudniej jest osiągnąć status gwiazdy. Z jednej strony można wykorzystać zdobycze współczesnej techniki dla „poprawienia” usterek, dla dodania efektów itd. — z drugiej trzeba wyróżnić się z grona jakże licznych konkurentów.

Śpiewające, nagrywające i zdobywające wielką popularność dzieci są w świecie dzisiejszej piosenki czymś zwyczajnym. Także i w naszym kraju mieliśmy przykłady powodzenia nieletnich artystów. Ostatnie — to Natalka Kukulska, Krzyś Antkowiak. I Sylwia właśnie. I „Małe Voo-Voo”, i jeszcze...

W większości przypadków dzieci te wyrastają w domach zawodowo związanych ze śpiewaniem, bądź muzykowaniem. Rodzice — specjaliści w porę odgadnąć potrafią predyspozycje swych pociech, potrafią pokierować ich losem. Potrafią zapewnić repertuar i niezbędne „przebicie”...

A że jest to ważne — mówią przykłady. Właśnie wymienione tu dzieci i ich piosenki zdobywają masową popularność. Natomiast z dziesiątków utworów komponowanych dla najmłodszych słuchaczy przez kompozytorów zawodowych, nie związanych jednak z konkretnym wykonawcą — nic nie zostaje w pamięci. Mimo wybitnych niekiedy kompetencji autorów. Epoka telewizji sprawiła bowiem że najszlachetniejszy nawet pomysł przestaje mieć znaczenie, liczy się gotowy produkt. Kompozycja zapisana na papierze — nikogo nie interesuje, bo jej praktycznie nie ma. Kto umie czytać nuty? Dopiero nagranie ożywia utwór. I jednocześnie daje wzorzec (albo przynajmniej sugestię) wykonania. Dzieci szczególnie podlegają tej regule. Im podoba się taka piosenka, którą mogą śpiewać r a z e m ze swym ulubieńcem. Idol dziecięcy staje się przodownikiem domowego, przedszkolnego czy szkolnego chóru, staje się mimochodem nauczycielem śpiewu wśród swych rówieśników...

Sylwia spełnia wszystkie stawiane przed „idolem dziecięcym” wymagania. Jest bardzo muzykalna, śpiewa nadzwyczaj czysto, jasnym, miłym i niefałszowanie dziecięcym głosikiem. Jest zresztą elementarnie przygotowana muzycznie (chodzi właśnie do 3 klasy szkoły muzycznej). Ale przede wszystkim — daje się lubić. Nie jest „wydziwiona”, nie udaje. Jest miłą, małą, dość poważną dziewczynką, która ładnie śpiewa. Niczym więcej. Jakże mocno trzymam kciuki, by owa naturalność tej (i innych) gwiazdeczek pozostała! Nic bowiem śmieszniejszego i żałosnego zarazem, jak widok udawaczki, „starej-malutkiej” i temu podobnych dziwolągów...

Nagrała Sylwia osiem piosenek, z których kilka: „Mój pies nazywa się Es”, „Lubię grać Mozarta” czy „Mam 13 lat” — to prawdziwe hity. Trudno się dziwić: zaplecze autorskie młoda artystka ma wyśmienite. Od strony muzycznej wspomaga ją talent kompozytora Jana Wojdaka (wspominałem jego niezwykłą łatwość pisania melodyjnych, łatwych do powtórzenia przebojów) i aranżera Jerzego Miliana. Od strony tekstowej — autorytety poetyckie Ewy Lipskiej, Elżbiety Zechenter i innych. Właśnie z tymi autorami pokusiła się Sylwia w grudniu 88 o nagranie materiału na kasetę (i być może płytę) „Hity dla nastolatków”. Słyszałem materiał: sądzę że „Samolotowy pan” — to będzie przebój.

Sylwia jest najmłodszą i „najnowszą” gwiazdeczką dziecięcą polskiej estrady. Jak potoczą się jej artystyczne koleje? O tym powie nam przyszły czas. Dziś jednak nie o przyszłość, lecz teraźniejszość chodzi. Teraźniejszość, w której dziesięcioletnia Sylwia gwiazdą jest i basta!

SPORT

W Starym Sączu

625 osób, w tym 23 nauczycieli wzięło udział w plebiscycie na 10 najlepszych sportowców Szkoły Podstawowej nr 2 w Starym Sączu. Oto wyniki głosowania: 1. **Tomasz Kamiński** — 3394 pkt., 2. **Sabina Bańkowska** — 3062, 3. **Grzegorz Sułkowski** — 2912, 4. **Krzysztof Kutak** — 2779, 5. **Jerzy Gabryś** — 2503, 6. **Dariusz Bomba** — 2334, 7. **Dariusz Olchawa** — 2202, 8. **Przemysław Siedlarz** — 2173, 9. **Anna Górz** — 2153, 10. **Tomasz Pogwizd** — 2104.

Laureatom Międzyszkolny Ośrodek Sportowy, spółdzielnia garbarsko-futrzarska „Beskid", komitet rodzicielski, klub sportowy „Sokół" i Zarząd Wojewódzki ZMW ufundowały upominki. Był również bal i popisy gimnastyczne.

Szkolny Klub Sportowy „Zak" zrzesza w naszej szkole 155 członków, w tym 75 dziewcząt. Ćwiczymy w czterech sekcjach: piłki nożnej, siatkówki, tenisa stołowego i gimnastyki. Zajęcia prowadzą nasi „wuefiści": **Elżbieta Wielocha, Iwona Rundstuck** i **Wiesław Klag**. Dyrekcja szkoły dba o kulturę fizyczną: kilka miesięcy temu oddano nam w użytkowanie nowe boisko do piłki ręcznej, siatkówki i koszykówki. Zrewanżowaliśmy się sukcesami sportowymi. Piłkarze zajęli w 1988 roku III miejsce w finale makroregionu Małopolska w ramach rozgrywek „Piłkarska kadra czeka", występowali również w halowym turnieju o puchar Zarządu Głównego Szkolnego Związku Sportowego w Warszawie. Siatkarze uplasowali się na III miejscu w strefowych mistrzostwach województwa.

Ze sportowym pozdrowieniem
wiceprzewodniczący zarządu SKS
PAWEŁ CYGAN

Tabelki siatkarskie

Klasa okręgowa kobiet

				Grupa I
1.	Podkarpacie Bobowa	3	6	9:3
2.	MKS Zakopane	3	5	8:6
3.	Sandecja II	3	4	5:8
4.	LZS Bobowa	3	3	4:9
				Grupa II
1.	Poprad Muszyna II	3	6	9:2
2.	Beskid N. Sącz II	3	5	8:4
3.	MOS N.Sącz	3	4	3:7
4.	Ogniwo Piwniczna	3	3	2:9

Klasa okręgowa mężczyzn

1.	LZS Bobowa	3	5	7:4
2.	Sandecja	3	4	6:4
3.	Dunajec II	3	4	4:6
4.	Glinik II	3	4	3:6

★

W lidze międzyokręgowej seniorek w gronie 10 drużyn sądecki Beskid zajmuje 4 miejsce (prowadzi Tarnovia II).

Niektórym ferie się udały

Fot. MICHAŁ SROKA

Krótko

Na trasie biegowej w Chochołowie rozegrano III rzut szkolnej ligi narciarskiej w rejonie nowotarskim. W poszczególnych kategoriach wiekowych zwyciężyli: kl. III — IV — **Agnieszka Duda** z Obidowej i **Krzysztof Kula** z Podczerwonego, kl. V — VI — **Mirosława Koperniak** i **Rafał Jarog** (oboje z Obidowej), kl. VII — VIII — **Dorota Wróbel** z Obidowej i **Jan Gryglak** z SP-8 Nowy Targ. W sprawną organizację zawodów zaangażował się aktyw sportowy szkoły w Chochołowie na czele z nauczycielem **Bogusławem Ziębą**. Ciepły posiłek i herbatę ufundował WKS Legia Zakopane.

● Zarządy wojewódzkie TPPR i LOK zorganizowały strzeleckie zawody o „Puchar Wyzwolenia". Indywidualnie wśród dziewcząt najcelniejszym okiem popisała się **Zofia Ogórek** z sądeckiego Zespołu Szkół Ekonomicznych, wśród chłopców — **Marek Obrzud** ze szkoły kolejowej. Drużynowo triumfowali gospodarze — uczniowie Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Nowym Sączu.

● Turniej o puchar — bez pucharu! W szkole nr 19 w N. Sączu rozegrano tradycyjny turniej siatkarski młodziczek o „Puchar Wyzwolenia Nowego Sącza". Wygrała ekipa Beskidu szkolona przez trenera **Kazimierza Mordarskiego**. Ktoś jednak „zapomniał" ufundować puchar dla zwycięzczyń.

● List do redakcji krakowskiego „Tempa": *Ku przestrodze użytkowników wyciągu narciarskiego w Lubomierzu podaję gamę kar, jakie stosuje się tu wobec korzystających. Za przejazd toru wyciągu zakaz korzystania z tego urządzenia przez okres od 10 minut do 1 godziny w zależności od posiadania czy też nie legitymacji pracownika „Budostalu". Zjazd po prawej stronie wyciągu — 1 godzina kary ze wskazaniem miejsca jej odbywania. Za odmienne zdanie, dotyczące werdyktu, grozi kara całkowitego zakazu korzystania z wyciągu. Zamiast wprowadzenia „hokejowego" karomierza, lepiej byłoby, żeby gospodarze wspomnianego urządzenia zainteresowali się jego stanem technicznym oraz doprowadzeniem do czystości sanitariatów, co wyeliminowałoby konieczność przejeżdżania trasy wyciągu.*

● W piątek, 10 lutego o godz. 17 w świetlicy Rabczańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przy ul. Słonecznej 10 odbędzie się zebranie sprawozdawcze sekcji turystyki kajakowej ogniska TKKF „Carlina" w Rabce.

● Prezesem Okręgowego Kolegium Sędziów Piłkarskich wybrano ponownie **Tadeusza Brożka** z ZNTK.

● 19 lutego rozpocznie się w województwie jeleniogórskim XVI Ogólnopolska Spartakiada Młodzieży w dyscyplinach zimowych. Biegi rozegrane zostaną na trasach w Jakuszycach i Bierutowicach, skoki w Karpaczu i Lubawce, konkurencje alpejskie w Szklarskiej Porębie, saneczkarstwo śniegowe w Świeradowie. Jak informuje wiceprezes Wojewódzkiej Federacji Sportu, **Zbigniew Stępniowski**, ekipa nowosądecka liczyć będzie blisko 300 osób. Mocnymi punktami będą — jak zwykle — hokeiści z Podhala, biegaczki z Maratonu Mszana Dolna i biegacze z sądeckiej Jedności i nowotarskiego Podhala. Slalomy i zjazdy to domena klubów i szkół zakopiańskich, w biathlonie na dobrego zawodnika wyrasta trzeci z braci Ziemianinów — Wiesław, reprezentujący Turbacz Mszana Dolna. 20 — 30-osobowe grupy nowosądeczan wystartują również w sankach, na torze lodowym i łyżwiarstwie szybkim. Nowosądeckie od 11 lat nie przegrało w punktacji drużynowej województw.

Kolumnę sportową redaguje JERZY LEŚNIĄK

List otwarty

do Prezesa Polskiego Związku Narciarskiego dr. inż. Stanisława Kusia

Informacje, jakie w ostatnim okresie dostarczyła prasa, wywołały u mnie duże oburzenie i dlatego pozwoliłem sobie pisemnie zwrócić się do Pana Prezesa. Prasa rozpowszechniła wiadomość, że Zarząd Polskiego Związku Narciarskiego zatwierdził skład naszej reprezentacji na narciarskie mistrzostwa świata.

Informuję, że jako wiceprezes PZN nic nie wiem, aby odbywało się jakiekolwiek posiedzenie Zarządu PZN lub jego Prezydium, które podejmowałoby ten temat. Chyba, że celowo mnie o tym nie powiadomiono.

Jestem zbulwersowany tym, że w mistrzostwach świata, a także w zawodach międzynarodowych, nie startują przedstawiciele najliczniejszych w polskim narciarstwie grup biegaczy i alpejczyków, a udział bierze aż 5 biegaczek (na zawodach krajowych startuje ich bardzo często mniej niż 10), w moim odczuciu w większości o miernym poziomie, dodatkowo osłabionych kontrowersyjnym wydaleniem z kadry Michaliny Maciuszek.

Metodami pozasportowymi wyeliminowano z szeregu imprez międzynarodowych najlepszych polskich alpejczyków prognozując nie wiadomo na jakich przesłankach, że zawodnicy dziś o kilka lat młodsi, ale gorsi co najmniej o klasę, będą za dwa, trzy lata lepsi od obecnie najlepszych w kraju 23-25-latków. Uważam, że co najmniej trzech „odstawionych" zawodników powinno mieć oczywistą szansę dalszego rozwoju.

Panadto sądzę, że Andrzej Bielawa — jako wielokrotny mistrz Polski i absolwent AWF — winien być traktowany przez PZN również jako potencjalny kandydat na trenera kadry narodowej, do czego także jego przygotowaniem byłyby liczniejsze starty w zawodach międzynarodowych.

Jako nieporozumienie uznaję uniemożliwienie startu w zawodach międzynarodowych młodziutkim reprezentantom najliczniejszej grupy, jaką są w naszym narciarstwie biegacze, którzy już w pierwszym starcie w Pucharze Świata zajęli punktowane miejsca. Właśnie tej grupie PZN musi stworzyć znacznie lepsze niż obecnie warunki rozwoju.

Proponuję również, aby budżet PZN był zatwierdzany przez ciała kolegialne Związku (posiedzenie Zarządu lub Prezydium). Obecnie sytuacja jest taka, że kierownictwo resortu przekazuje informacje o dużych środkach skierowanych na narciarstwo, a PZN nie posiada prawie żadnych środków na szkolenie grup młodzików czy kadry „B".

Te pisemne uwagi pozwalam sobie skierować do Pana Prezesa po licznych interwencjach u mnie klubowych działaczy narciarskich z terenu mojego województwa. Informuję, że duża część klubów z województwa nowosądeckiego („Wisła Gwardia" Zakopane, „Jedność" Nowy Sącz, „Wierchy" Rabka) nie akceptuje obecnej działalności naszego Zarządu. Nie chodzi tu o dochodzenie, co jest czyją kompetencją, lecz o sens naszego działania w Zarządzie PZN. W moim odczuciu pretensje klubów są w pełni uzasadnione, a Związek bez więzi z klubami zostanie Związkiem dla Związku.

Ponieważ z tytułu mojej pracy zawodowej jestem odpowiedzialny za poziom sportu w Nowosądeckiem, a władze naszego województwa do sportu, a szczególnie do narciarstwa podchodzą niezwykle troskliwie, zmuszony jestem zasygnalizować Panu Prezesowi niepokojące mnie niekorzystne zjawiska, które wywołuje moja troska o poziom naszego narciarstwa. Czynię to jako trener I klasy, jako wieloletni działacz sportowy i po części również jako teoretyk sportu.

Uważam, że „podpinanie" nie przemyślanych decyzji bądź osobistych kombinacji niektórych osób pod decyzję Polskiego Związku Narciarskiego jest metodą łatwą do rozszyfrowania i dawno skompromitowaną. Podobnie należy potraktować fakty obwiniania za katastrofalny stan naszego narciarstwa obecnego Zarządu PZN lub mojej osoby. Przypomnę, że obecny Zarząd i ja osobiście funcjonuję w tym zarządzie zaledwie kilka miesięcy. Ktoś chyba przekazuje prasie ukierunkowane informacje.

Problemy, o których piszę potraktowałem właśnie w ten sposób również w trosce o Pana — człowieka dającego przykład godności w codziennym postępowaniu i w działalności społecznej.

Proszę, aby Pan Prezes przy mojej aktywnej pomocy dokonał rewizji w polityce preferowanej w pionie szkoleniowym PZN, szczególnie w zakresie biegów i zjazdów mężczyzn. Uważam, że nasza praca w Związku przy obecnej polityce tego pionu nie ma sensu. Nie tylko ja zauważam wyhamowanie rozwoju narciarstwa biegowego oraz narciarstwa alpejskiego mężczyzn. Udokumentują to zresztą najbliższe lata.

Z poważaniem

dr RYSZARD ALEKSANDER
wiceprezes PZN
dyrektor WKFiT UW w Nowym Sączu

Do wiadomości: Janusz Tracewski — dyrektor Departamentu Sportu w Komitecie Młodzieży i Kultury Fizycznej, Antoni Rączka — wojewoda nowosądecki, Tatrzański Okręgowy Związek Narciarski — Zakopane, Okręgowy Związek Narciarski — Nowy Sącz.

Sanki

Na torze saneczkarskim w Krynicy rozegrano mistrzostwa okręgu. Oto wyniki ślizgów jedynek (w dwójkach doszło do wielu wywrotek, większość par nie dojechała do mety):

Seniorzy — 1. **Jacek Michalik**, 2. **Leszek Poręba**, 3. **Marek Juruś** (wszyscy z KTH); juniorki — 1. **Anna Chochla**, 2. **Marta Szkaradek**, 3. **Ewa Buchała** (wszystkie z Dunajca); juniorzy — 1. **Mariusz Burnagiel**, 2. **Sławomir Głód**, 3. **Paweł Jurczak** (wszyscy z Dunajca); juniorzy młodsi — 1. **Mariusz Wiewióra**, 2. **Wojciech Holender**, 3. **Zenon Juruś** (wszyscy z KTH); juniorki młodsze — 1. **Anna Tokarz**, 2. **Agata Rembiasz**, 3. **Jolanta Szkarłat** (wszystkie z Dunajca).

★

Również pod Górą Parkową odbyły się centralne eliminacje do finałów Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Pierwsze miejsca przypadły młodym zawodnikom z Karpacza i Bielska. W czołówce jednak nie zabrakło reprezentantów naszego województwa. W dwójkach juniorów uczniowie sądeckiego technikum samochodowego **Mariusz Burnagiel** i **Sławomir Głód** stracili do zwycięzców zaledwie 0,033 sek. Nieźle radziły sobie uczennice szkoły gastronomicznej w Nowym Sączu — **Anna Tokarz** i **Agata Rembiasz**, **Paweł Koszyk** z technikum leśnego w Starym Sączu, **Ewa Buchała** z Zespołu Szkół Ekonomicznych i **Anna Chochla** z II LO w N. Sączu.

Memoriał Kornela Makuszyńskiego

25 i 26 lutego odbędą się w Zakopanem narciarskie zawody dzieci o Memoriał Kornela Makuszyńskiego. W imprezie mogą brać udział dzieci urodzone w 1981 roku i później, w skokach — malcy w wieku od 6 do 8 lat. Zgłoszenia przyjmują: szkoły i przedszkola do 20 lutego, a do 23 lutego sekretariat klubu AZS Zakopane, ul. Zamoyskiego 3, codziennie (prócz sobót i niedziel) w godz. 10 — 12 oraz dodatkowo w poniedziałki i piątki o godz. 17 — 18. Wpisowe — 250 zł, kaucja zwrotna za numery startowe 500 zł. Przy zgłoszeniach konieczne są dowody osobiste rodziców lub opiekunów z wpisem dzieci.

Program zawodów: 25 lutego o godz. 10 — slalom gigant pod Nosalem, 26 lutego o godz. 11 — bieg płaski pod Dużą Krokwią, 26 lutego o godz. 13 — skoki na zeskoku Dużej Krokwi.

By kroj mlekiem płynął...

Profesor **Adam Wierny**, pracownik naukowy Instytutu Zootechniki, jest autorytetem w dziedzinie nowoczesnych metod produkcji mleka. 24 i 25 stycznia brał udział w zorganizowanej przez Nowosądecki Ośrodek Postępu Rolniczego konferencji nt. „Kompleksowa technologia produkcji mleka w oparciu o pasze z trwałych użytków zielonych na terenach górskich i podgórskich", która odbyła się w Gorlicach. Profesor mówił przede wszystkim o konieczności zmian w polskich gospodarstwach hodowlanych, szansach powodzenia tego przedsięwzięcia, a także o podstawowym warunku polepszenia mleczności krów: racjonalnym ich żywieniu. Oto obszerne fragmenty wystąpienia prof. Wiernego.

Powszechnie wiadomo, że produkcja mleka jest wyjątkowo pracochłonna i kapitałochłonna. Gdy zwiedza się kraje o najwyższych wskaźnikach wydajności mlecznej — a do takich należą niewątpliwie Holandia i RFN — właściciele tamtejszych gospodarstw, zapytani o tajemnicę tak wysokiej produkcji, odpowiadają: — *My przecież hodowlę bydła prowadzimy od XVI wieku.*

Kanadyjczycy, którzy również przodują w tej dziedzinie, od sześćdziesięciu lat wprowadzają konsekwentnie program hodowlany. Zaczynali z około trzema tysiącami litrów mleka od krowy, a przewidują osiągnąć na początku lat dziewięćdziesiątych średnio 9,5 tysiąca litrów.

Przykłady Holandii, RFN i Kanady podałem z dwóch powodów: po pierwsze, by uświadomić, jak wielka jest w produkcji hodowlanej rola tradycji i nawyków. Po drugie — chciałem wykazać, że bez typowej dla rolnictwa krajów wysoko rozwiniętych koncentracji produkcji, bez specjalizacji i konsekwentnej pracy, połączonej oczywiście z wysoką opłacalnością, trudno się spodziewać szybkich, radykalnych zmian. Musimy jednak zdawać sobie sprawę, że nie ma innej drogi, jeśli mleka ma być pod dostatkiem i dobrej jakości.

Niejednokrotnie w dyskusjach na temat produkcji rolniczej podkreśla się, iż osiągnęliśmy niemal poziom czołówki światowej w sadownictwie, warzywnictwie i kwiaciarstwie. Musimy wierzyć w możliwość takiego postępu również w produkcji mleka, choć trudności do pokonania i zapóźnienia są tu o wiele większe.

Jednym z podstawowych warunków uzyskania wysokich wskaźników produkcji mleka jest odpowiednia jakość pasz i właściwe żywienie krów. Niską wydajność. około 2 tysięcy litrów, można uzyskać na paszach będących odpadami roślinnymi (np. słoma, plewy). Dla krów wysokomlecznych potrzebne są pasze o dużej koncentracji składników pokarmowych i — co najważniejsze — energetycznych. Do ich żywienia nie wystarcza już energia z węglowodanów, należy ją uzupełniać energią zawartą w tłuszczach.

Przy produkcji pasz dla bydła szczególną uwagę winno się zwrócić na odpowiednią zawartość składnika zwanego B-karotenem, który bierze udział w wielu procesach życiowych organizmu, mając związek z procesami rozrodczymi krów. Zapotrzebowanie dorosłej krowy na B-karoten wynosi 80-100 mg dziennie. Latem, kiedy bydło pasie się na pastwiskach lub dokarmia zielonkami roślin pastewnych, nie ma trudności w zapewnieniu zwierzętom odpowiedniej dawki B-karotenu. Zimą natomiast pasze są z reguły ubogie w ten składnik, gdyż jego zawartość w bardzo dobrym sianie nie przekracza 30 miligramów w jednym kilogramie suchej masy, zaś w sianie złej jakości — 2 mg. Dobrze sporządzone kiszonki z traw mają około 50 mg B-karotenu w jednym kilogramie suchej masy.

Podstawowymi paszami gospodarskimi dla krów mlecznych powinno być siano i kiszonki z traw — zimą, latem zaś — pastwisko. Ten sposób karmienia bydła jest najczęściej stosowany w świecie, gdyż koszty produkcji mleka są wówczas stosunkowo niskie. W Polsce nie mamy większych problemów z jakością pastwisk, chodzi więc przede wszystkim o to, by uzyskiwać siano o najwyższej jakości i w ten sposób poprawiać mleczność krów zimą. Jakość siana zaś zależy od tego, w jakim stopniu uda się ograniczyć straty pokarmowe w czasie jego suszenia i przechowywania.

Zanim skoszona trawa zamieni się w siano, zachodzą w niej różnorodne procesy chemiczne, które decydują o wartości pokarmowej siana. Są to tak zwane straty biologiczne. Znikają więc znajdujące się w komórkach roślin rozpuszczalne cukry, czemu towarzyszy podwyższenie temperatury. Na tę charakterystyczną cechę należy zwracać uwagę przy produkcji siana, aby w porę zapobiec niepożądanym procesom. W komórkach roślinnych występują związki azotowe, które łatwo ulegają wymywaniu (ługowaniu). W czasie suszenia i przechowywania siana ulega również rozpadowi większa ilość karotenu, występującego w zielonych roślinach. Straty te są tym mniejsze, im krócej trwa suszenie, czyli im krócej skoszona trawa wystawiona jest na działanie promieni słonecznych i tlenu z powietrza.

Innego rodzaju stratami są ubytki powstałe w czasie koszenia, grabienia, prasowania i zwózki siana. Zależą one w dużym stopniu od sposobu suszenia i gatunku zbieranych roślin.

Ubytki mogą również występować podczas składowania siana, jeżeli jego część jest niedostatecznie wysuszona lub pomiędzy partiami suchymi znajdują się wałki świeżych, zielonych traw. W takim przypadku może zachodzić fermentacja bakteryjna, objawiająca się m.in. zagrzewaniem siana, co powoduje pogorszenie jego strawności, obniżenie zawartości składników pokarmowych, kaloryczności i smaku. Młody porost traw, skoszony na siano, łatwiej ulega fermentacji i nagrzaniu, dlatego też musi szczególnie dokładnie wyschnąć przed składowaniem. Ważna jest również forma stogu. W praktyce rolniczej przestrzega się, by stóg siana z młodego porostu traw nie był szerszy niż 3-4 metry i aby mógł być łatwo przewietrzany.

Największą wartość pokarmową siana uzyskuje się wówczas, gdy trawy koszone są w stadium kłoszenia, a rośliny motylkowe — w okresie początków kwitnienia. Jeśli mamy pewność, że nastąpi kilkudniowy okres słonecznej pogody, należy kosić rośliny młodsze, gdyż bardziej się opłaci zebrać mniejszą ilość wartościowego siana, niż dużą o niższej zawartości składników pokarmowych. Koszenie powinno się przeprowadzać rano, ale po opadnięciu rosy.

Stosowane są cztery naturalne metody suszenia siana: suszenie na ziemi, w kopkach, na rusztowaniach oraz dosuszanie siana zimnym powietrzem przy pomocy wentylatorów. Największe straty składników pokarmowych występują wówczas gdy siano suszone jest na ziemi lub w kopkach, mniejsze — przy stosowaniu różnego rodzaju rusztowań. Ta ostatnia metoda jest jednak bardzo pracochłonna i jak dotychczas nie udało się jej zmechanizować. Z kolei metoda dosuszania na ziemi pozwala na jej całkowite zmechanizowanie, choć straty są tu największe.

Najbardziej godną polecenia metodą jest dosuszanie siana w zamkniętych pomieszczeniach zimnym powietrzem przy pomocy wentylatorów. Zbiór daje się wówczas w pełni zmechanizować, a jakość uzyskiwanego tą metodą siana jest najwyższa.

Produkcji siana poświęciłem celowo tyle uwagi, gdyż powinno ono być podstawową paszą dla bydła, a szczególnie dla krów mlecznych, zimą. Krowa mleczna w okresie zimy musi otrzymywać dziennie co najmniej 4 kilogramy siana. Jest to bezwzględne minimum.

Notował JANUSZ WÓJCIK

Jak pomóc rolnikom

Jak unowocześniać rolnictwo, jakimi metodami fachowego doradztwa pomagać rolnikom — zastanawiano się w Rabce. Na spotkanie zorganizowane przez Miejsko-Gminny Komitet Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego oraz Komisję Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej Rady Narodowej Miasta i Gminy licznie przybyli doradcy i rolnicy. Sala Zakładu Przyrodoleczniczego, gdzie obradowano, była pełna.

Z referatu prowadzącego spotkanie **Marka Lutego**, prezesa Miejsko-Gminnego Komitetu ZSL, wynika, iż dotychczasowy styl pracy doradców nie zadowala. Zbyt niski jest poziom współpracy fachowców z rolnikami, zbyt mała ilość gospodarstw korzysta z „nowinek", kuleje oświata rolnicza. Z kolei — pracownicy Rejonowych Zespołów Postępu Rolniczego są przeciążeni papierkową robotą, a nadmiar narad i szkoleń sprawia, iż brakuje czasu na zajęcia w terenie.

Ponadto: najlepsza nawet współpraca z rolnikami nie przyniesie spodziewanych efektów, jeżeli nadal brakować będzie podstawowych środków do produkcji rolnej — maszyn, dobrego ziarna, środków ochrony roślin.

Te spostrzeżenia potwierdzili rolnicy, którzy narzekali, iż mocno szwankuje zaopatrzenie. Doradcy są niezbędni, bez nich rolnicy nie wiedzieliby, jakich mieszanek paszowych używać, jakie nowe gatunki upraw dają najlepsze plony. Nie wszędzie jednak doradcy docierają. **Jan Niżnik** twierdził, iż nie spotkał jeszcze żadnego doradcy, choć od wielu lat uprawia swoje hektary; **Stanisław Kościelniak** uważa, że najlepszy fachowiec z NOPR nic nie zdziała w sytuacji, gdy trudno przewidzieć, co rolnik zdobędzie w punktach sprzedaży i na co go będzie stać przy rosnących cenach.

Z sentymentem wspominano czasy, gdy wyrocznią na wsi był agronom. Współczesny doradca tonący w stosie dokumentów nie potrafi go zastąpić (zdaniem niektórych rolników). **Franciszek Budyn** zaproponował, aby dokumentację prowadzić jedynie w gospodarstwach tzw. przykładowych, w pozostałych — współpracujących, ograniczyć papierkową robotę do minimum.

Swoją koncepcję przedstawił **Adam Sawina**, naczelnik gminy Raba Wyżna: — *Gdybym był doradcą — radziłbym rolnikom: co i jak sadzić, gdzie sprzedawać, skąd wziąć maszyny, z czyich usług korzystać. Poszerzyłbym doradztwo o sprawy higieny wsi i ochrony naturalnego środowiska.*

Nie przypadkiem spotkanie zorganizowano w Rabce. Choć gmina rabczańska jest niewielka (tworzą ją zaledwie trzy wsie: Chabówka, Ponice i Rdzawka), jak mówi naczelnik miasta i gminy, **Józef Luba**, tutejsi rolnicy słyną z gospodarności. Zwłaszcza mieszkańcy Rdzawki, dobrzy hodowcy bydła mlecznego i rzemieślnicy, mają spore osiągnięcia.

Dobrą robotę wykonuje rabczański Rejonowy Zespół Doradztwa Rolniczego, kierowany przez **Stanisława Budnika**. Dwudziestu terenowych pracowników i sześć instruktorek wiejskiego gospodarstwa domowego oraz pięciu nadzorujących specjalistów opiekuje się sześcioma gminami współpracując z 520 gospodarstwami.

Uznano tutaj, że czteroletni okres współpracy z wybranymi rolnikami utrudnia zaszczepienie nowoczesności w większej ilości gospodarstw. Przyjęto więc, że po dwóch latach kilku najlepiej radzących sobie rolników ustępuje miejsca następnym. Stanisław Budnik uważa, iż nie można na siłę unowocześniać rolnictwa, jak też — pozbawiać ludzi łaknących wiedzy możliwości współpracy z fachowcami tylko dlatego, że nie mieszczą się w dopuszczalnych limitach. Ilość gospodarstw wziętych pod opiekę Zespołu powinni ustalać sami doradcy terenowi i rolnicy. — *Chciałbym* — powiedział Stanisław Budnik — *żeby całe przysiółki — gospodarstwa dobre, średnie i słabe wziąć pod opiekę Zespołu. Jeden doradca mógłby pracować nawet z ponad stu ludźmi poprzez pokazy i szkolenia oraz doradztwo indywidualne i grupowe. Na okres roku winno się wybierać trzy gospodarstwa przykładowe, eksperymentatorskie i prowadzić w nich wdrożeniowe uprawy. Corocznie powinny się zbierać gremia ludzi związanych z rolnictwem i radzić, co trzeba zrobić w najbliższym czasie, co zmienić.*

W rejonie Rabki prowadzi się doświadczenia z uprawami na użytkach zielonych. Tutaj jest baza paszowa dla hodowli bydła i owiec. Duży sukces to uprawy pszenżyta i kukurydzy o przyspieszonej wegetacji. Nowe odmiany kukurydzy zastosowano dzięki współpracy z firmą „Pioneer" z Austrii. Z jednego hektara uzyskuje się tyle ziarna, co z trzech hektarów zasianych zbożem. Nowe odmiany kukurydzy plonują dobrze również w rejonie Gorlic.

Sporo uwag zebrał Nowosądecki Ośrodek Postępu Rolniczego. Nie wszyscy doradcy potrafią dogadać się z rolnikami, dobrze pełnić obowiązki. W całym województwie istnieje siedem Rejonowych Zespołów Doradztwa Rolniczego: w Gorlicach, Limanowej, Nawojowej, Nowym Sączu, Nowym Targu, Rabce i Tylmanowej. Porad udziela 180 terenowych pracowników, współpracuje z Ośrodkiem blisko 3,5 tysiąca gospodarzy. Pięćdziesięciu rolników prowadzi gospodarstwa wdrożeniowe. Najlepiej, jak mówi wicedyrektor NOPR, **Marian Morawski**, współpracuje się z mieszkańcami rejonów Gorlic, Nowego Sącza i Rabki. — *Jeśli nie zmieni się zaopatrzenie rolnictwa nie ma co dyskutować, czy doradca powinien opiekować się trzydziestoma czy stoma gospodarstwami* — powiedział podczas spotkania. — *Chcemy zaszczepić wszelkie nowości w rolnictwie, umożliwiać rolnikom kontakt z najnowszymi osiągnięciami nauki. Nie możemy jednak rozbudzać potrzeb nie mogąc im sprostać wskutek braku na rynku środków ochrony roślin, pasz. Sprowadzamy nowe odmiany ziarna, rozprowadzamy dodatki paszowe, wciąż jednak jest tego towaru zbyt mało. Rozważaliśmy dwie koncepcje na przyszłość — jakie ma być doradztwo. Są to tzw. metoda globalna oraz duńska metoda „wizyty". Jesteśmy za metodą globalną. Na jednego doradcę przypada według niej minimum pięćdziesiąt gospodarstw wdrożeniowych oraz około dwustu współpracujących. Cykl czteroletniej współpracy skraca się do dwóch-trzech lat, by większa ilość rolników mogła skorzystać z naszej pomocy. Ci nasi pracownicy, którzy się nie sprawdzili — będą musieli odejść. Dokumentacja zostanie uproszczona, postaramy się okazać ludziom większe zaufanie. Przechodzimy z problematyki upraw zbożowych na sprawy upraw pastewnych i zagospodarowania użytków zielonych, jak też — inwestycji rolniczych służących ochronie naturalnego środowiska.*

W lutym zaplanowano spotkanie dyrektorów wojewódzkich Ośrodków Postępu Rolniczego z makroregionu południowo-wschodniego. Jest nadzieja iż na tej naradzie uzgodnimy dalszą taktykę działania, metody pracy.

O sprawach ochrony naturalnego środowiska, produkowaniu żywności bez szkodzenia otoczeniu, konieczności gospodarowania zasobami w sposób oszczędny oraz oddaniu rolnikom decydującego głosu w sprawach ich dotyczących mówił **Jan Komornicki**, dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska, Zasobów Wodnych i Geologii Urzędu Wojewódzkiego. **Leon Zegarliński**, zastępca dyrektora Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UW stwierdził, iż NOPR w przyszłości powinien pomagać rolnikom także organizacyjnie, podobnie jak czynią to służby sadownicze oraz ogrodnicze, które organizują cały cykl produkcyjny: dostarczają nasiona, instrukcje jak pielęgnować i ochraniać, skupują i sprzedają produkty swoich hodowców.

Na koniec zabrał głos prezes Wojewódzkiego Komitetu ZSL, **Stanisław Śmierciak**: — *Wieś się zmieniła. Był czas, że rolników trzeba było zmuszać do stosowania nawozów sztucznych, a stare metody uważano za najlepsze. Obecnie rolnicy na spotkaniach, zwłaszcza przodujący wdrożeniowcy dają wysokie oceny pracy NOPR. Biedne, przez lata niedoinwestowane rolnictwo, przy nieznacznym tylko wsparciu władz stać na wiele. Nie pokazało jeszcze wszystkiego, co potrafi. Są rozmaite służby rolne, z których każda pracuje na własne osiągnięcia. Czemu by nie połączyć ich działalności dla naszego wspólnego pożytku i ulżenia rolnikom?*

LUCYNA KASZUBA

Elektro GRAFIT

Dobra praca owocuje

Minął kolejny pomyślny dla naszego zakładu rok. Wykonaliśmy 37 800 ton wyrobów, o 4 procent więcej niż dwa lata temu. Sprzedaż (w cenach realizacji) przyniosła 9,3 mld zł i jest to więcej w porównaniu do 1987 roku o około 70 procent. Pewien wpływ miał na to wzrost cen wyrobów, który jednak w naszym przedsiębiorstwie był umiarkowany.

W ubiegłym roku osiągnęliśmy bardzo dobre wyniki w eksporcie, którego wartość szacujemy na 3,6 mld zł, tzn. o 80 procent więcej niż przed dwoma laty. Sprzedaż eksportowa przyniosła naszej firmie 2,5 mln rubli oraz 7,2 mln dolarów.

W 1988 roku odnotowaliśmy — jako chyba jeden z nielicznych w województwie zakładów — przyrost zatrudnienia. Średnia płaca wyniosła 57 tys. zł, o 80 procent więcej niż dwa lata temu. To efekt aktywnej polityki płacowej, skuteczniej wiążącej wyniki pracy z zarobkami. Mam na myśli zwłaszcza system grup partnerskich, który np. w wydziale piecowni zdaje najlepiej egzamin. W piecowni miesięczne zarobki niektórych pracowników przekraczały w ubiegłym roku 100 tys. zł.

W 1988 roku osiągnęliśmy 1 mld 800 tys. zł zysku bilansowego, tzn. o 60 procent więcej niż w 1987 r. Niestety, do budżetu państwa musieliśmy odprowadzić 60 procent zysku, tak więc do podziału zostało w SZEW 700 mln zł.

Ubiegłoroczny sukces naszego przedsiębiorstwa, to sfinalizowanie umowy z austriacką firmą Vöest Alpine w sprawie modernizacji SZEW. Uważam, że jest to jedna z największych, zawartych na tak korzystnych warunkach — umów, jakie podpisano w naszym kraju od 1980 roku. Jej sfinalizowanie oznacza dla naszego zakładu wejście w nowy etap techniczny i technologiczny, lepsze warunki pracy oraz możliwość pełniejszego zrealizowania nałożonych na SZEW zadań z zakresu ochrony środowiska. Modernizacja naszej fabryki przyniesie korzyści również miastu i województwu.

Miniony rok miał jednak także swoje ciemniejsze strony. Po raz pierwszy w historii zakładu zdarzyły się na terenie SZEW dwa śmiertelne wypadki. Poza tym firma miała pewne trudności płatnicze, wynikłe ze stosowania określonej polityki fiskalnej w naszym kraju.

Niestety, nie udało się uzyskać planowanych efektów w ochronie środowiska. Prototypowa instalacja dopalania katalitycznego nadal znajduje się w trakcie rozruchu technicznego i prawdopodobnie nie osiągnie oczekiwanych parametrów sprawnościowych. Cóż, technika płata czasem psikusy.

W bieżącym roku zamierzamy osiągnąć jeszcze lepsze wyniki niż przed rokiem. Planujemy zwiększyć o 85 procent eksport. Rozpoczniemy wreszcie rozbudowę zakładowego ośrodka w Żegiestowie. Jeszcze w pierwszym kwartale zacznie pracować piła do cięcia bloków węglowych. Zakupiliśmy nowe obrabiarki dla wydziału obróbki. Zamierzamy nabyć także urządzenie do czyszczenia dróg i posadzek.

Zadania, jakie stawiamy sobie w tym roku, są bardzo ambitne, ale — przy takiej załodze i kadrze kierowniczej — możliwe do realizacji.

(Z wystąpienia **Mirosława Lebiediejewskiego** podczas spotkania z kadrą kierowniczą SZEW)

Przyjdź do nas!

Sądeckie Zakłady Elektro-Węglowe zatrudnią na korzystnych warunkach płacowych fachowców w zawodach: tokarza, frezera, murarza, ślusarza i spawacza, a także technika i inżyniera budowlanego, magistra ekonomii (pożądana znajomość języka niemieckiego i angielskiego), absolwentów zasadniczych szkół zawodowych oraz pracowników niewykwalifikowanych, którzy zostaną przyuczeni do zawodu.

Płaca zasadnicza na stanowiskach robotniczych wynosi 90 — 250 zł za godzinę plus premia, a na stanowiskach nierobotniczych 15 — 52 tys. zł plus premia. Zakład wypłaca dodatki z tytułu Karty Hutnika oraz roczne nagrody z zysku. Po dwóch latach pracy przysługuje dodatek stażowy w wysokości 1,5 proc. wynagrodzenia zasadniczego za każdy rok.

Pracownicy otrzymują deputat węglowy oraz dodatkowe świadczenia finansowe i urlopowe z tytułu pracy w zakładzie hutniczym. SZEW zapewnia możliwość podnoszenia kwalifikacji oraz uzyskanie uprawnień zawodowych.

Absolwenci podejmujący pracę po raz pierwszy, po trzech latach mogą ubiegać się o bezzwrotny zasiłek na zagospodarowanie, przyznawany w zakładach branży hutniczej. Zakład pomaga także w uzyskaniu działek budowlanych, udziela kredytów na budownictwo indywidualne oraz umożliwia uzyskanie mieszkania przejściowego w okresie oczekiwania na przydział w spółdzielniach mieszkaniowych.

SZEW uczestniczy również w budowie zakładów elektrodowych w NRD, delegując tam swoich pracowników.

Bliższych informacji udziela dział kadr i szkolenia SZEW, Nowy Sącz ul. Węgierska 188, tel. 235-16, wewnętrzny 340 lub 326.

Radzimy czytać

Mamy jeden z najniższych wskaźników eksportu w Europie w przeliczeniu na jednego obywatela. W latach 1960 — 1986 nasz udział w światowym eksporcie zmniejszył się z 1 proc. do 0,6 proc. i jest mniejszy niż niewielkiej Austrii (1 proc.), Bułgarii (0,7 proc.), Czechosłowacji (0,9 proc.) czy odpowiadającej nam potencjałem ludnościowym i powojennym startem z porównywalnego poziomu gospodarczego Hiszpanii (1,3 proc, w 1960 r. — 0,6 proc.). Struktura eksportu również jest beznadziejna, ponieważ sprzedajemy przede wszystkim surowce. Towary jako tako przetworzone często wracają do kraju (tzw. odrzuty z eksportu), bowiem są kiepskie jakościowo, a do tego tak opakowane, że nawet na wyprzedaży mało kto chce się nimi zainteresować; nie mówiąc już o tym, że w sporej swej części oferowane są po cenach nieopłacalnych.

Z drugiej strony wiadomo, że bez rozwoju eksportu ten nasz polski kram możemy zamknąć na cztery spusty... a ostatni zgasi światło. Po prostu jest źle! Z tego stanu rzeczy doskonale zdają sobie sprawę inicjatorzy powołania Centrum Promocji Handlu Zagranicznego, spółka z o.o w Katowicach.

O planach Centrum informuje obszernie tegoroczny 3 numer „Magazynu Hutniczego". Tygodnik można dostać w lokalu Związku Zawodowego Pracowników SZEW.

Kolumnę „Elektrografit", Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych, redaguje DANUTA BINEK

Co dalej z samorządem?

Od 11 do 13 stycznia we Wrocławiu obradowało II Krajowe Forum Samorządu Załogi. Z SZEW uczestniczyli w nim przewodniczący Rady Pracowniczej, **Andrzej Rzeszowski** oraz jego zastępca — **Zbigniew Wach.** Poprosiłam przewodniczącego Rzeszowskiego o kilka refleksji z wrocławskiego Forum.

— W spotkaniu uczestniczyło 215 delegatów ze 106 zakładów przemysłowych. Grono uczestników było o wiele szersze niż na pierwszym spotkaniu (w końcu września ubiegłego roku w Poznaniu). Właśnie wtedy postanowiono utworzyć instytucję pod nazwą Krajowe Forum Samorządu Załogi. Forum, organizowane przez rady pracownicze, ma na celu wymianę doświadczeń oraz uzgadnianie stanowisk rad w sprawach leżących w sferze ich zainteresowań.

Najlepiej scharakteryzowała atmosferę towarzyszącą wrocławskim obradom dziennikarka „Życia Gospodarczego" pisząc: *Była to impreza z rozmachem i politycznym polotem, rzec można: samorządowy półokrągły stół. Prezentowano fragmenty tez na X Plenum KC partii dotyczące samorządu i list Lecha Wałęsy do samorządowców, cytowano papieża i Lenina. W niewielkiej odległości od prof. Władysława Baki, członka Biura Politycznego i sekretarza KC PZPR, przysłuchiwał się obradom Władysław Frasyniuk. Zabierali głos naukowcy i ludzie z kręgów — jak się dziś mówi — konstruktywnej opozycji oraz z kręgów władzy, posłowie, eksperci i działacze samorządowi, spośród których jednych identyfikowano z „tamtymi", innych z „tymi".*

Dyskusja była żywa i wielowątkowa, niektórzy, co bardziej zapalczywi, spierali się ze sobą nie przebierając w argumentach. Sprawą, którą najczęściej podnoszono w wystąpieniach, był „spór o ustawę". Tak bowiem określano próby zmiany przepisów wyznaczających pozycję prawną samorządu, a zwłaszcza dwie przymiarki do nowelizacji kluczowych dla reformy ustaw: o samorządzie załogi i przedsiębiorstwie. Pierwsza z tych ustaw oparła się (poza pewnym niewielkim retuszem, i to na korzyść samorządu) wszelkim zmianom, ale raczej formalnie niż faktycznie. Zmieniono bowiem wiele w innych ustawach — między innymi w nowelizowanej już kilka razy ustawie o przedsiębiorstwie — co wydatnie ograniczyło kompetencje samorządu. Pojawiły się także inne akty prawne sprzeczne z duchem reformy gospodarczej.

Tym właśnie można tłumaczyć nieufność samorządowców do wszelkich zmian w ustawie o samorządzie (nawet zmierzających — przynajmniej w założeniu — do rozszerzenia jego uprawnień), które są przez wielu z nich odrzucane. Dało to o sobie znać także podczas II Forum.

Podobał mi się referat prof. **Teresy Rabskiej** pod tytułem „Zmiany organizacyjno-prawne w gospodarce a samorząd załogi przedsiębiorstwa państwowego".

— *Nasuwa się dość paradoksalne porównanie* — powiedziała. — *Z przedsiębiorstwem to tak, jak z pociągiem, który stoi w miejscu, a spod którego odjeżdżają szyny, a przy tym jeszcze nie bardzo wiadomo, w którym kierunku...*

Ciekawe wystąpienia mieli także profesorowie **Józef Kaleta i Ludwik Bar.** Pierwszy mówił o perspektywach wyjścia z kryzysu zaś drugi o aktualnych problemach samorządu załogi przedsiębiorstwa.

Do jakich końcowych wniosków doszli obradujący? Oto fragment oświadczenia II Krajowego Forum:

... Mimo niepokojącej sytuacji władze PRL nie wprowadzają dostatecznie szybko kompleksowej reformy, umożliwiającej uzyskanie normalnych dóbr, właściwych krajom cywilizowanym.

II Krajowe Forum Samorządu Załogi stwierdza pilną konieczność przyspieszenia w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zasadniczych reform politycznych, społecznych i gospodarczych przez: 1). Przeprowadzenie wolnych wyborów do Sejmu PRL i rad narodowych, według pięcioprzymiotnikowej ordynacji wyborczej (równe, powszechne, bezpośrednie, tajne, proporcjonalne). 2). Respektowanie zasady pluralizmu politycznego, społecznego i gospodarczego, w tym legalizację NSZZ „Solidarność". 3). Uznanie gwarancji dla wolności słowa. 4). Uspołecznienie środków produkcji i odstąpienie od zamiarów dalszego upaństwowienia gospodarki narodowej.

W pralni

Od 25 lat **Danuta Zwolińska** reperuje odzież roboczą w zakładowej pralni. Z okna małego pokoiku, w którym mieści się maszyna do szycia, krzesło i niewielki stolik, widać tylko płot, a za nim boczną ścianę biurowca. — Widok nie najciekawszy — śmieje się pani Danuta — ale ja i tak nie mam czasu na wyglądanie przez okno, bo podartych koszul i spodni czy fartuchów z poobrywanymi guzikami mam do naprawy sporo. Dziennie reperuję 20 sztuk odzieży, potem palce odmawiają posłuszeństwa, a w oczach zaczyna się ćmić.

Wstyd powiedzieć, ale poza naszą pralnią i szwalnią nie znam zakładu. Tylko, kiedy szłam na szkolenie bhp do budynku straży pożarnej, mogłam się z daleka przyjrzeć halom.

Mieszkam w pobliżu Sądeckich Zakładów Przemysłu Owocowo-Warzywnego. Mam drewniany domek po rodzicach i niewielki kawałek pola. Kiedy odchowałam swoją czwórkę potomstwa — gdy najmłodsze dziecko poszło do V klasy szkoły podstawowej zaczęłam się rozglądać za jakimś zajęciem. W tamtych czasach żyliśmy tylko z pensji męża, dzieci rosły, rosły też wydatki, z trudnością wiązaliśmy koniec z końcem. Mój wybór padł na nowo powstały SZEW.

Pierwsza wypłata, jaką otrzymałam, wyniosła 730 zł. Pracowałyśmy wówczas we trzy. Równocześnie ze mną przyszła do zakładu **Janina Cisowska,** z którą robimy do dzisiaj. Prało się w zwykłej „Frani", suszyło rzeczy na sznurku i wprost na trawniku. Mnie dano do dyspozycji maszynę nożną, na której szyłam firanki i zasłony. Najwięcej pracy miałam przed świętami państwowymi, ileż się wtedy trzeba było naszyć flag i transparentów.

Dzisiaj w naszej pralni pracuje siedem osób. Są nowoczesne pralnice, prasowaczki, magiel, elektryczna maszyna do szycia. Oprócz odzieży z SZEW dostajemy także pranie z przychodni i „Polmozbytu". Wprawdzie nie zarabiamy dużo, ale koleżeńskiej atmosfery, jaką mam w pracy, nie oddałabym za żadne pieniądze.

Mistrz z półtechniki

Oto co o sobie i swej pracy mówi **Zbigniew Totoń** — mistrz z wydziału półtechniki i produkcji doświadczalnej:

— Pochodzę z Tarnowa. Po skończeniu szkoły zacząłem pracować w tamtejszych Zakładach Azotowych; najpierw jako frezer, a następnie przy kontroli technicznej urządzeń ciśnieniowych. Z Tarnowa przeniosłem się na półtora roku do pracy przy budowie solińskiej zapory. Praca była ciężka, ale można było się dorobić; brałem miesięcznie nawet 9 tysięcy złotych, co wówczas znaczyło niemało. Stać mnie było na odłożenie po roku na „wartburga", który kosztował ponad 80 tysięcy złotych. W Bieszczadach poznałem moją przyszłą żonę-sądeczankę i... ściągnęła mnie do swojego rodzinnego miasta. Nie żałuję tej decyzji, bo Nowy Sącz może się podobać. Nawiązałem nowe przyjaźnie. Słowem — wżyłem się w to miasto.

Dwadzieścia lat przepracowałem jako mistrz w wydziale mechaniczno-remontowym SZEW. Potem oddelegowano mnie na trzy lata do pracy na Węgrzech, a po powrocie zostałem mistrzem w obecnym wydziale.

Na Węgrzech nie było łatwo. Robiliśmy po 12 godzin dziennie, a w niedzielę i sobotę po 8 godzin. Praca była dobrze zorganizowana — bez przestojów, sprzęt sprawny. Wyroby przechodziły aż trzy kontrole jakościowe. Człowiek tęsknił jednak za domem i starał się jak najczęściej wpadać do Polski.

W wydziale półtechniki i produkcji doświadczalnej razem ze mną pracuje 27 osób, w tym 23 robotników. Jesteśmy obłożeni zamówieniami z całej Polski. Wykonujemy niezbędne dla wielu maszyn i urządzeń detale. Zaopatrujemy głównie przemysł włókienniczy i samochodowy. Nasi odbiorcy — to wielkie przedsiębiorstwa, małe spółdzielnie i zakłady prywatne.

Staramy się — poprzez nowe rozwiązania — usprawniać naszą pracę, np. zaproponowaliśmy fabryce z Leszna zmianę tworzywa, z którego robiliśmy dla niej uszczelnienia. Przyniosło to korzyści i nam, i naszemu odbiorcy.

Utrudnieniem w pracy są przestarzałe obrabiarki i tokarki, ale przede wszystkim nadmierna sprawozdawczość. Kiedyś zginiemy pod tymi papierkami...

Głos Glinika

Plon partyjnych rozmów

Nie oszczędzali kierownictwa Fabryki uczestnicy zakładowej konferencji partyjnej. Podobny krytycyzm towarzyszył również rozmowom indywidualnym z członkami partii. Dorobkiem tych rozmów jest ujawnienie wielu słabości organizacji produkcji.

— Kompleksowej analizy treści rozmów dokonała komisja do spraw wniosków przy Komitecie Zakładowym partii — mówi towarzysz **Tadeusz Karus.** — Szczegółowe zestawienie spraw podnoszonych przez partyjnych pracowników Fabryki przekazano do dyrekcji i innych adresatów.

Oto fragmenty tego dokumentu:

Rosnącej z roku na rok ilości zadań produkcyjnych nie towarzyszy w zadowalającym stopniu doskonalenie organizacji produkcji. Wymaga to bardzo dużo wysiłku, rodzi konflikty, napięcia, wprowadza pośpiech. Pogorszenie sytuacji nastąpiło zwłaszcza w 1988 roku. Są opinie, że służby zajmujące się planowaniem i koordynacją produkcji nie spełniają właściwie swojej roli. Z konieczności podejmują je niekiedy brygadziści i robotnicy. Wnioskuje się rozliczenie ludzi odpowiedzialnych za istniejący stan. Źle funkcjonuje kooperacja międzywydziałowa, a brak systematyczności, okresowe spiętrzenie pracy odbija się na jakości produkcji i wydajności. Często brakuje materiałów, narzędzi, oprzyrządowania.

Istnieją rezerwy w wykorzystaniu dnia roboczego: dyscyplina załogi jest niezadowalająca. Występują przypadki nieposzanowania maszyn i urządzeń, niewłaściwej eksploatacji. Sporo do życzenia pozostawia współpraca wydziałów produkcyjnych ze służbami utrzymania ruchu (krytyczne uwagi dotyczą postaw dyżurnych pracowników tych służb na II i III zmianie). Park maszynowy jest w znacznej części zużyty. Remonty nie pokrywają potrzeb i trwają zbyt długo.

Atestacja nie spełniła zamierzonych celów. Nie dokonano analizy struktury organizacyjnej Fabryki. Nie wykazano zbędnych stanowisk i zmian w strukturze zatrudnienia. Szczególnie dużo kontrowersji wywołał nowy system płac i wartościowanie pracy. Przedsięwzięcia te uznano za celowe, ale np. wartościowanie pracy zrobiono w dużym pośpiechu, bez należytego przygotowania. Zdaniem niektórych rozmówców płace nie odzwierciedlają jakości i efektów pracy.

Na tle dobrych wyników gospodarczych Fabryki w ostatnich latach zwraca uwagę krytyczne widzenie spraw wdrażania reformy na szczeblu najniższym, na stanowiskach pracy. Brak prostych mechanizmów motywujących do oszczędności materiałów i energii, poszanowania maszyn i narzędzi. Występuje marnotrawstwo materiałów i surowców. Bulwersują nadmierne dysproporcje w dzieleniu premii specjalnych, wdrożeniowych itp. Wnioskowano wprowadzenie możliwości wzrostu płac przy zmniejszeniu zatrudnienia.

Proponuje się utworzenie Wydziału Pracy Chronionej. Niektórzy pracownicy z wieloletnim stażem, którzy utracili zdrowie i na mocy zaświadczeń lekarskich przechodzą do innej pracy — tracą na zarobkach. Dostrzega się nie zawsze sprawiedliwy podział dóbr socjalnych i odznaczeń, niehonorowanie wniosków kolektywów wydziałowych. Złe są warunki bhp: na niedogrzaną halę skarżą się pracownicy Wydziałów — Mechanicznego i Stojaków, na zapylenie i ciężkie warunki pracy — m.in. Odlewni, Narzędziowni, Wydziału Obudów i Kuźni. Doskwiera ponadto mały stopień mechanizacji prac ciężkich i uciążliwych.

Z problemów środowiskowych i regionalnych wytknięto słabe zaopatrzenie gorlickich sklepów w artykuły spożywcze, obuwie, ubrania, artykuły przemysłowe, a także złą organizację skupu surowców wtórnych. Wskazywano na brak widocznych efektów walki z łapownictwem, spekulacją, marnotrawstwem. Niepokoi przeciągające się w czasie wyjaśnianie odpowiedzialności konkretnych osób za nieprawidłowości powstałe w PSS „Społem". Denerwują przerwy w dostawie wody dla mieszkańców Gorlic.

(leś)

Szukamy fachowców

— mówi kierownik działu kadr, **Krzysztof Augustyn**. Fabryka od ręki zatrudni na korzystnych warunkach płacowych tokarzy i spawaczy. Zapewnia przywileje z Karty Górnika, a także miejsce w hotelu pracowniczym.

Ankieta personalna

Nazwisko: Niemiec
Imię: Stanisław
Wiek: 38 lat
Wykształcenie: inżynier — absolwent Wydziału Maszyn Górniczych krakowskiej AGH
Stan cywilny: żonaty (żona Bogusława również pracuje w „Gliniku"), dwoje dzieci — 10-letni Tomasz i 7-letni Krzysztof
Miejsce zatrudnienia: od 15 grudnia 1988 kierownik działu (poprzednio był m.in. dyspozytorem i społecznym zakładowym inspektorem pracy).
Hobby: praca w ogródku, zabawa z komputerem „Atari", turystyka, lektura książek.
Marzenie zawodowe: żeby w Fabryce nie było wypadków przy pracy.

Oferta turystyczna

Zarząd Zakładowy TPPR organizuje dwie wycieczki do Związku Radzieckiego: pierwsza — w dniach 18 — 25 lutego na trasie Leningrad — Uljanowsk — Moskwa; druga — od 25 lutego do 5 marca ze Lwowa przez Czerniowce i Kijów do Odessy. Ceny przystępne (niższe niż w biurach turystycznych).

★

Organizacja młodzieżowa zaprasza na 3-dniowe wypady do Czechosłowacji prywatnymi samochodami. Koszt wyżywienia i noclegów: 23 — 26 tys. zł. Są jeszcze wolne miejsca na obóz szkoleniowo-wypoczynkowy ZSMP w Szklarskiej Porębie (18 — 23 marca). Cena — 15 tys. zł.

Na własnym garnuszku

— Każde nowe budzi niepokój. Wprowadzenie w Kuźni wewnętrznego rozrachunku gospodarczego oznacza małą rewolucję. Zmieniają się dotychczasowe zależności służbowe. Trudniej teraz przyjdzie ukryć zespołom pracowniczym własne niedomagania i niedoróbki. Ale nie ma innego wyjścia: reforma musi wreszcie dotrzeć na dół. Tylko decentralizacja zarządzania umożliwi należyte powiązanie płac pracowników z efektami ich pracy. Musimy lepiej pracować, żeby godziwiej zarobić. Jedynie wysokie zarobki zapewnią nam stabilizację kadry kowalskiej. Inaczej ludzie odejdą do lżejszych robót — powiedział na początku stycznia główny kuziennik, inżynier **Stanisław Kozioł.**

Czym jest wewnętrzny rozrachunek gospodarczy? Najkrócej mówiąc jest to metoda zarządzania przedsiębiorstwem. Jej projekt opracował kilkunastoosobowy zespół pod kierunkiem szefowej działu prognoz i analiz ekonomicznych, mgr **Zofii Zastępowej** i zatrudnionego na pół etatu w Fabryce mgr. **Jana Pelczara** — byłego dyrektora do spraw ekonomicznych.

Obecne warunki organizacyjne i techniczne nie pozwalają jeszcze na równoczesne objęcie rozrachunkiem wewnętrznym wszystkich wydziałów i komórek w zakładzie. Jego wprowadzenie musi się odbywać stopniowo, etapami, początkowo w formie ograniczonej. Kierunek jest jednak wytyczony: nikt nie może pozostać na cudzym garnuszku.

Nie ma już czegoś takiego jak „Kuźnia". W nowej strukturze organizacyjnej podmiotem wewnętrznego rozrachunku gospodarczego stał się „Zakład Kuźniczy". W hierarchii służbowej kierownikowi Zakładu podporządkowano: Wydział Głównego Mechanika, Dział Głównego Kuziennika, Dział Planowania i Ekonomiki, Matrycownię, Dział Kondynacji i Rozliczania Produkcji, Zakładową Kontrolę Jakości i Wydział Kuźni.

Kierownik Zakładu Kuźniczego zyskuje *de facto* uprawnienia dyrektora. Wszelkie działania m.in. w sferze płacowej są dozwolone pod warunkiem nienaruszenia interesu całego przedsiębiorstwa.

Kondycję ekonomiczną Zakładu Kuźniczego określi bezpośrednio produkcja. Liczyć się będzie wymierna, bo określona w tonach, ilość wykonanych odkuwek swobodnie kutych i matrycowanych. W okresie przejściowym, tzn. do czasu zastosowania pełnego, a nie ograniczonego rozrachunku gospodarczego, wprowadza się kilka cząstkowych mierników ocen działalności zakładu, m.in. bazowe wskaźniki materiałochłonności, zużycia gazu i energii elektrycznej, zapasochłonności. Są to już jednak szczegóły interesujące wąski krąg specjalistów.

Ludzie myślą przede wszystkim o zawartości portfeli. Pytają: co **my** z tego będziemy mieli? Ustalono m.in., że jakakolwiek oszczędność powstała z pomniejszenia stanu zatrudnienia może być przez kierownictwo Zakładu Kuźniczego przeznaczona (w całości) na podniesienie płac pracowników. I odwrotnie: zwiększenie zatrudnienia nie pociąganie za sobą przydzielenia dodatkowych funduszy. Poprawa gospodarowania, obniżenie materiałochłonności owocować ma nagrodami i premiami z puli Fabryki. Autorzy zasad wewnętrznego rozrachunku gospodarczego stwierdzają: *Przy ustalaniu nagród nie zalicza się efektów pozornych lub nieuzasadnionych, a także uzyskanych niezgodnie z warunkami technicznymi, przy naruszeniu reżimów technologicznych, z zaniechania niezbędnych remontów i prac, a także zawinionego pogorszenia stanu technicznego urządzeń. Szczególnie mocno podkreśla się obowiązek kierownictwa zakładu rzetelnego i systematycznego informowania załogi o aktualnym stanie funduszu wynagrodzeń.*

(leś)

Liga na finiszu

Marysia Szczerba gra w koszykówkę od II klasy szkoły podstawowej, w klubie „Glinik" trenuje od 14 lat. Celnie rzuca, mówią o niej, że ma charakter i autorytet w zespole, inicjuje szybkie ataki, ma dobry przegląd sytuacji na parkiecie, skutecznie walczy na obu tablicach. Ta niezła snajperka cierpi, niestety, na zapalenie mięśni. Na podobną dolegliwość skarży się także Jolanta Górnicka. Zamiast treningów i meczów — leczenie i rehabilitacja. To znaczne osłabienie zespołu. W najbardziej niedogodnym momencie...

Mówi kierownik drużyny, **Julian Cyculenko:**

— Przed nami arcyważny mecz w Stalowej Woli ze „Stalą". W pierwszej rundzie byliśmy zbyt „gościnni" przegraliśmy u siebie 62 : 70. Straciliśmy też punkty z krakowskim „Hutnikiem" i rybnickim ROW-em. Tylko pierwsze miejsce premiowane jest awansem do ekstraklasy. Drużyna, która wywalczy drugie miejsce, wystartuje w barażach. Wszystko jeszcze jest możliwe, np. ROW może się potknąć w spotkaniach z „Koroną" Kraków czy nieobliczalnym zespołem AZS Rzeszów. Przede wszystkim jednak musimy liczyć na siebie. Obserwuję ostrą rywalizację o miejsce w pierwszej dwunastce. Młodzież naciera, kilka młodszych koleżanek gra na dobrym, wyrównanym poziomie. Niedyspozycja w jakimś meczu którejś zawodniczki z podstawowego składu nie jest katastrofą — zmienniczki dzielnie dają sobie radę.

Głównym strapieniem kierownika Cyculenki jest brak sprzętu sportowego wysokiej klasy, praktycznie nie do zdobycia są dziś piłki koszykowe. Rocznie koszykarki „Glinika" — od seniorek do kadetek — zużywają około 80 piłek. Owszem, są piłki w „Pewexie" po 17 dolarów od sztuki. Tylko skąd wziąć w klubie „zielone"?

Do zakończenia II-ligowych rozgrywek pozostało „Glinikowi" jeszcze pięć pojedynków: 11 lutego ze „Stalą" w Stalowej Woli, 18 lutego — przed własną widownią z „Żakiem" Częstochowa, 25 lutego — wyjazd do AZS Lublin, 4 marca — z AZS Katowice (u siebie) i 11 marca — z AZS Kraków (wyjazd). Cena biletu na mecze koszykarek w gorlickiej hali wynosi 350 zł (pracownicy Fabryki za okazaniem klubowej karty płacą 180 zł).

Na zdjęciu — trzon drużyny „Glinika": stoją (od lewej) — **Emilia Glińska, Magdalena Sarnowska, Marzena Chylińska, Jolanta Górnicka, Barbara Tabor** i **Maria Szczerba**; siedzą (od lewej) — **Magdalena Koczyrkiewicz, Beata Rusin, Urszula Zimowska, Joanna Stech, Małgorzata Nowak** i **Małgorzata Berek.**

(leś)

Fot. WŁADYSŁAW PRZYBYŁOWICZ

Kolumnę „Głos Glinika" redaguje JERZY LEŚNIAK

Towarzystwo rozsądnych

(Rozmowa z **Małgorzatą Pawlisz**, prezesem Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia „Zdrowy Człowiek")

— Co pani rozumie pod pojęciem zdrowy człowiek?

— Człowiek zdolny do funkcjonowania bez względu na to, w jak trudnych warunkach żyje. Człowiek, który nie popadaje w depresję może podejmować racjonalne decyzje i realizować postawione przed sobą cele. Który dokładnie wie, czego chce.

— To chyba bardzo trudne być dziś zdrowym człowiekiem?

— Trzeba się uczyć żyć tak, by zachować równowagę psychiczną i fizyczną. Żyć zdrowo.

— Jaka jest na to recepta?

— Róbmy to, co proponowali już starożytni. Cycero w traktacie „O starości" zalecał umiarkowanie w jedzeniu i piciu. Zalecał, by nie prowadzić życia destrukcyjnego. Nic mądrzejszego nie udało się od tamtych czasów wymyślić, jeśli chodzi o model życia.

— Ale też nie udało się wymyślić, jak ten model konsekwentnie i powszechnie realizować.

— Mogę pani powiedzieć, co my, jako stowarzyszenie, zalecamy: nie palić, nie upijać się. Codziennie, choć przez kilka minut, gimnastykować się. Gimnastyka powinna być nawykiem, jak mycie zębów. Jeść umiarkowanie, przede wszystkim rzeczy zdrowe. Wreszcie niezmiernie ważna jest równowaga psychiczna. Człowiek powinien mieć możliwość realizowania swoich potrzeb psychicznych: potrzeby więzi z innymi, uczestnictwa w życiu innych, potrzeby akceptacji, w tym najważniejszej — autoakceptacji. To zresztą tylko niektóre warunki, jakie muszą być spełnione, by zachowana była homeostaza wewnętrzna organizmu, równowaga psychiczna i fizyczna.

— To, co Pani mówi, to nic odkrywczego, by nie powiedzieć, że to banały.

— Zgadzam się. Ale też proszę zobaczyć, co się dzieje, mimo że wszyscy znają te banalne prawdy o życiu. Palacze praktycznie terroryzują niepalących. Powietrze jest zatrute, woda cuchnąca, jedzenie szkodliwe dla zdrowia — miast pożywne. Przed 40 laty wmawiano rolnikom, że muszą używać nawozów i środków ochrony roślin. Trudno im teraz wytłumaczyć, że już nie trzeba, ale próbujemy to robić. Jedno z propagowanych przez nas haseł brzmi: „Sypiąc nawóz sztuczny w ziemię wiedz, że własne trujesz plemię".

Człowiek wreszcie żyje w świecie zunifikowanym. Funkcjonuje wśród instytucji, które z jednej strony porządkują jego życie, z drugiej jednak hamują jego rozwój, przyzwyczajają do stereotypowych zachowań, sankcjonują negatywnie autentyzm. Nie umiemy się śmiać, boimy się głośno mówić...

— O zdrową żywność walczy już kilka towarzystw i stowarzyszeń. Gimnastykować każe nam się TKKF i kilka innych organizacji. Z pijaństwem zmaga się też nie jedna, również kilka dba o nasze zdrowie psychiczne. A efekty są wciąż mierne. Jaka jest gwarancja, że wasze stowarzyszenie coś zmieni?

— Gwarancji nie ma żadnych. Ale my docieramy nie tylko do naszych członków, ale do wszystkich zainteresowanych własnym zdrowiem. Pokazujemy, jak można żyć. A zarazem krzyczymy, zachowujemy się bezczelnie, nachalnie. Staramy się, gdy nie można inaczej, wymóc na ludziach, na instytucjach takie działania, które sprzyjają zdrowiu.

— Jak to robicie?

— Obecnie prowadzimy kurs „Ogrodnictwo ekologiczne" wraz z Fundacją Edukacji Ekologicznej, podczas którego wybitni specjaliści radzą, jak prowadzić uprawy na działce bez użycia środków chemicznych. Organizujemy spotkania, podczas których nasi eksperci mówią o nowych badaniach dotyczących odżywiania się, o rozmaitych modelach życia. organizujemy „zdrowe bale", podczas których nie pali się, pije tylko wino, jada świeże potrawy. Organizujemy kiermasze żywności, prowadzimy sekcję antystresową.

— Ilu was jest?

— W całej Polsce 3000 osób. W Warszawie do stowarzyszenia „Zdrowy Człowiek" należy 650 osób.

— Czym różnicie się od innych stowarzyszeń?

— Traktujemy człowieka kompleksowo. Zajmujemy się człowiekiem jako całością psychofizyczną i społeczną.

— Co Pani zdaniem jest w tej chwili najbardziej antyzdrowe, najbardziej destrukcyjne w człowieku?

— Brak aktywności. Zanik aktywności, bierność we wszystkich działanich.

— Czym jest spowodowana?

— Rozczarowaniem do zinstytucjonalizowanych form życia, w które wszyscy zostaliśmy wciśnięci. Niespełnieniem własnych wyobrażeń o rzeczywistości.

— Czy dotyczy to Polaków, czy w ogóle człowieka współczesnego?

— W Polsce te rozczarowania są zintensyfikowane. Wynika to ze specyfiki naszego państwa, z mnogości przeżywanych tu kryzysów.

— Te konwulsje świadczą może o tym, że ludzie nie są aż tak bardzo bierni?

— Są na pewno w pewnym stopniu przystosowani do sytuacji trudnych. Polacy nauczyli się żyć w kryzysie, w trudnych warunkach, znacznie lepiej niż obywatele innych państw. Jest to specyficzna reakcja obronna. Niemniej jednak dzieje się to często kosztem zdrowia. Ceną jest rosnące napięcie, agresja, żal. Nie o taką więc adaptację chodzi. Zdrowy człowiek winien aktywnie przeciwstawiać się głupocie i złej woli (również własnej). Aktywność jest rzeczywistym lekarstwem na stresy. Z drugiej strony nie na wszystko można wpłynąć natychmiast, nie wszystkie przejawy rzeczywistości podlegają instytucjonalnym zmianom. Tego, czego nie można zmienić, nie należy ruszać. Do tego trzeba się przystosować. Życie i tak jest napięciem, rodzi konflikty. Trzeba umieć żyć w konflikcie nie niszcząc siebie i innych.

Rozmawiała
BOŻENA WAWRZEWSKA

Gdzie kucharek sześć

Mamy ich piętnaście. Zajmują łącznie ponad 140,5 tys. ha, co stanowi 0,45 proc. powierzchni całego kraju. Parki narodowe, bo o nich mowa, powstały z fascynacji pięknem unikatowej przyrody i chęci pozostawienia jej w stanie naturalnym. Przy tym są to tereny otwarte dla turystyki, co nie jest problemem za granicą, ale u nas urasta do miary dylematu trudnego do rozwiązania, choć w większym stopniu nie przeszkadzającego w normalnym funkcjonowaniu parków.

Za to znacznie poważniejszą rangę ma rozstrzygnięcie, kto powinien rządzić w parkach narodowych? Robią to leśnicy, czyli obecny resort rolnictwa, leśnictwa i gospodarki żywnościowej oraz przyrodnicy-ochraniarze, czyli resort ochrony środowiska i zasobów naturalnych. Z jednej strony stają względy ekonomiczne, z drugiej zaś prawo gospodarowania chronionym obszarem. Cóż, ostatnio wszelkie spółki robią karierę. Tymczasem parki narodowe kosztują. Mają przecież swoją administrację i swoją ochronę — straż leśną. Wielkie sumy pochłania uporządkowanie terenu parkowego po sezonie turystycznym. Niestety, nasze społeczeństwo nie ma wpojonych elementarnych zasad korzystania z parków narodowych. Turyści, uznając je za wspólną własność, widzą w nich tereny niczyje, robią więc tam to, na co mają ochotę. Zbyt mało jest strażników leśnych, aby mogła być sprawowana wystarczająca kontrola.

Niedawno utworzony Krajowy Zarząd Parków Narodowych usilnie poszukuje źródeł dofinansowania parków. Widzi je właśnie w ruchu turystycznym m.in. w opłatach za wejście do parku, za usługi przewodników, za foldery, mapy. Na świecie parki narodowe zarabiają na siebie, szczególnie w USA. W Europie Zachodniej są tylko w niewielkim stopniu dotowane. Należy skorzystać z dobrych przykładów i przenieść je na polski grunt.

Wróćmy jednak do sprzecznych interesów. Leśnicy uważają, że las powinien przynosić konkretne korzyści finansowe i wymaga nieustannej ingerencji człowieka. Musi być dosadzany i wycinany zależnie od potrzeb. Konieczny jest odstrzał nadmiernej ilości zwierząt. Dyrektorzy parków narodowych natomiast twierdzą, że działanie na podległych im terenach musi odbywać się w zgodzie z odwiecznymi prawami natury i tylko w wyjątkowych przypadkach potrzebna jest ingerencja człowieka. Ta z kolei może mieć miejsce tylko wtedy i w takim zakresie, jak ustali to rada parku, w której znajdują się naukowcy. Dla leśników wyłączone spod ich działania tereny parków narodowych są stratą dla gospodarki narodowej, zaś dla przyrodników-ochroniarzy te samy tereny mają ogromną wartość społeczną.

Sprzeczność interesów ujawnia się najwidoczniej wtedy, kiedy ma powstać nowy park narodowy albo kiedy teren już istniejącego parku ma być poszerzony. Wypada jednak wszystkim zainteresowanym przypomnieć, że nie znaleziono do tej pory skuteczniejszej formy ochrony przyrody niż parki narodowe.

GRAŻYNA KURPIŃSKA

PRZETARGI

Wojewódzki Zakład Transportu Mleczarskiego w Nowym Sączu ul. Rybacka 1 sprzeda w drodze przetargu publicznego: — samochód furgon marki Star 28, nr rej. NSC 209S, nr silnika 76029, nr podwozia 90806, rok produkcji 1980, stopień zużycia 85%, cena wywoławcza 647.550 zł. Przetarg odbędzie się w dniu 28.02. 1989 r. o godz. 10 w WZTM O/ Nowy Targ w Nowym Targu, ul. Ludźmierska 26. W przypadku nie dojścia do skutku I przetargu II przetarg odbędzie się w tym samym dniu i miejscu o godz. 11.
Pojazd można oglądać w dni robocze w godz. 8 — 14 w bazie WZTM w Nowym Targu, ul. Ludźmierska 26. Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej, najpóźniej w przeddzień przetargu w kasie zakładu.
Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu względnie dowolnego wyboru oferenta bez obowiązku podania przyczyn. K-1576

Spółdzielnia Transportu Wiejskiego w Nowym Sączu, ul. Wiśniowieckiego 125 ogłasza, że sprzeda w drodze przetargu nieograniczonego samochód marki STAR A-28 NSA-257C, rok produkcji 1977, stopień zużycia — 80%, cena wywoławcza — 572 000 zł. przetarg odbędzie się w dniu 24 lutego br. o godz. 9 w świetlicy STW N. Sącz, ul. Wiśniowieckiego 125. W przypadku nie dojścia do skutku pierwszego przetargu, drugi odbędzie się w tym samym dniu i miejscu o godz. 10. Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy STW najpóźniej na godzinę przed rozpoczęciem przetargu. Samochód można oglądać w przeddzień przetargu w godz. 9 — 13. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny. K-1575

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Rejonowego w Nowym Sączu podaje do publicznej wiadomości, że **w dniu 23 lutego 1989 r. o godz. 9 w Nowym Sączu, ul. Kilińskiego Nr 44 odbędzie się pierwsza licytacja nadwozia do Fiata 126p,** oszacowanego na kwotę 1.050.000 zł. należącego do Przewięźlikowskiego Jana, zam. N. Sącz, ul. Batorego 81/G/10.
Nadwozie można oglądać w dniu licytacji w czasie i miejscu wyżej wymienionym. K-1574

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Muszynie z dnia 19.09.1988 r. sygn. akt II K. 36/88, utrzymanym w mocy wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Nowym Sączu, **ANDRZEJ URYGA** urodzony w dniu 6.01.1966 r. w Nowym Sączu, syn Jana i Marii, został skazany za przestępstwo z art. 156 § 1 k.k., polegające na tym, że w dniu 23 1987 r. w Krynicy pobił Małgorzatę G. co naruszyło u niej czynność narządów ciała na okres czasu powyżej 7 dni — na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres 4 lat, oddając go w tym czasie pod dozór kuratora. Nadto została mu wymierzona kara 160 000 zł grzywny oraz zasądzono nawiązki na cel społeczny w kwocie 40 000 zł i na rzecz Skarbu Państwa opłaty i koszty sądowe w łącznej kwocie 51 065 zł.

OGŁOSZENIA DROBNE

KOMIS sportowy w Zakopanem, przy ul. Tetmajera 17, proponuje do sprzedaży: buty narciarskie (dziecinne, damskie, męskie), kombinezony narciarskie, narty, buty po nartach, gogle, rękawiczki narciarskie, kożuchy damskie w cenie 30.000, -zł — 120.000, -zł, kożuchy dziecięce w cenie 10.000, -zł — 40.000, -zł, kożuchy męskie w cenie 40.000, -zł — 120.000, -zł, kurtki damskie (madera — 40), kurtki puchowe, swetry (szetland, mohair), płaszcze i kurtki (skórzane), zegarki elektroniczne — kalkulatory, sprzęt techniczny. Zapraszamy codziennie w godz. 9[00]-18, sobota w godz. 9[00]-16. A-162

SOSNOWIEC! — Spółdzielcze M"5 zamienię na Nowosądeckie. Sosnowiec: tel. 69-56-72

„HALSZKA" Zary, skrytka 12 — kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. A-182

POMOC do dzieci potrzebna. Możliwość mieszkania w Krakowie — dom. Tel. 22-20-11 wew. 345.

NOWY Sącz i okolice — Czyszczenie dywanów, wykładzin, gobelinów. Kamiński. Zamówienia w godz. 8-10 i wieczorem, tel. 220-77. D-52207

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, Telefony: 238-36, 238-90, Teleks: 0322748. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, teleks: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch", na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.
Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał. M-9

na ekranie TV

PIĄTEK — 10 II

PROGRAM I

8.25 „Domator”
8.40 „Dzień dobry, przedszkolaku”
9.00 „Teleferie na Pilsku”
9.35 Kino teleferii
10.00 DT — wiadomości
10.10 DT — dodatek gospodarczy
10.25 „Na czołgowym poligonie” (1) — film prod. radzieckiej
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Mieszkać”
16.25 Teleferie
17.15 Teleexpress
17.30 „Telewizyjny Informator Wydawniczy”
17.50 „Ja, który mam podwójne życie, czyli dylemat Josepha Conrada” (1) — film fabularno-dokumentalny
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut”
19.10 „Monitor rządowy”
19.30 Dziennik
20.05 „Anna tysiąca dni” — film prod. angielskiej
22.25 „Czas”
23.00 DT — echa dnia
23.15 „Świat jaki jest” — „Przerwana tęcza” — film dok.
0.20 Zakończenie programu

PROGRAM II

16.55 Język angielski (45)
17.25 Program dnia
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego”
18.00 Kronika
18.30 Magazyn „102”
18.50 Polska Kronika Filmowa
19.00 „W labiryncie” (6)
19.30 „Dookoła świata”
20.00 Spotkanie z Jackiem Skubikowskim
20.40 „Zza kulis festiwalu”
20.50 „Antyczny świat prof. Krawczuka”
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio sport
22.25 „Julia” — film fab. prod. USA
0.15 Komentarz dnia

SOBOTA — 11 II

PROGRAM I

8.00 „Tydzień na działce”
8.20 „Na zdrowie”
8.55 Program dnia
9.00 Kino teleferii — „Wybuch będzie o piątej” film fab. prod. CSRS
10.15 „Kłamczucha i inni” — Wiersze dla dzieci
10.30 DT wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”
11.25 „Bellona”
11.55 Telewizyjny koncert życzeń
12.25 „Wędrówki dalekie i bliskie”
12.50 „Telewizja prowincja”
13.20 Telewizyjny teatr prozy Antoni Czechow „Trzy opowiadania”
14.15 „Pieprz i wanilia”
14.55 Komedie, komedie, komedie... — „Sublokator”
16.35 Losowanie Dużego Lotka
16.45 „Butik”
17.15 Teleexpress
17.30 „Ja, który mam podwójne życie..., czyli dylemat Josepha Conrada” (2)
18.40 „Flesz”
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”
19.30 Dziennik
20.05 „Łowcy skalpów” — western prod. USA
21.45 „Tydzień w polityce”
21.55 Telewizyjny przegląd sportowy
22.15 „Od Bradway'u do Champs Elysees” — program baletowy
23.15 DT — wiadomości
23.25 Klub filmowy — „Nosferatu — wampir — film fab. prod. francusko-zachodnioniemieckiej
1.05 Zakończenie programu

PROGRAM II

10.00 — 13.00 „Tele — 9”
14.55 Program dnia
15.00 Małe kino
15.30 Studio sport
16.20 Zespół adwokacki „Dyskrecja” — „Żywioł powietrza”
16.55 „Legendy filmu”
18.00 Kronika
18.30 „Wielka gra” teleturniej
19.10 „Jazz niekonwencjonalny”
19.30 „Tańczyć może każdy”
20.00 „Opowieści o symfonii”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Raj odłożony na później” (3)
22.40 Komentarz dnia
22.45 „W labiryncie” (6)

NIEDZIELA — 12 II

PROGRAM I

7.15 Program dnia
7.20 „Wszechnica rodziny wiejskiej”
7.45 „Po gospodarsku”
8.15 „Tydzień”
8.55 Program dnia
9.00 Teleferie
10.30 „W krainach dziwnych zwierząt”
11.45 „Kraj za miastem”
12.15 Telewizyjny koncert życzeń
13.00 „Marek Sierocki zaprasza”
13.25 Teatr młodego widza — Kornel Makuszyński — „Skrzydlaty chłopiec” (1)
14.05 „Morze”
14.25 „Gdzie są taśmy z tamtych lat”
15.05 „W kamiennym kręgu” (64, 65)
17.15 Teleexpress
17.30 „Ja, który mam podwójne życie... czyli dylemat Josepha Conrada” (3)
18.40 „Antena”
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.05 „Tylko Manhattan” (6)
21.00 Sportowa niedziela
22.00 „7 dni na świecie”
22.10 „Magdalena z Kossaków” (8)
22.25 „Formiści polscy” — film dok.
22.50 DT — wiadomości

PROGRAM II

9.45 „Przegląd tygodnia” (dla niesłyszących)
10.20 Film dla niesłyszących — „Tylko Manhattan” (6)
11.15 „Peryskop”
11.45 „Jutro poniedziałek”
12.15 Powitanie
12.20 Kino familijne — „Autostrada do nieba” (10)
13.10 „100 pytań do ...”
13.50 „Polacy”
14.40 Podróże w czasie i przestrzeni
15.35 „Być tutaj”
15.50 „Kino — Oko”
16.30 Międzynarodowy Festiwal Chórów Chłopięcych
17.30 „Bliżej świata”
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic”
19.30 40 lat Teatru Współczesnego we Wrocławiu
20.00 Studio sport
21.00 „Europa” — spotkanie z prof. Marianem Dobrosielskim
21.30 Panorama dnia
21.45 „Dyrektorzy” (6)
23.15 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK — 13 II

PROGRAM I

16.00 Program dnia i DT
16.05 „Ferie, ferie”
16.25 „Luz”
17.15 Teleexpress
17.30 „Reklamy z prezentami”
17.40 „Echa stadionów”
18.30 „Laboratorium”
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut”
19.10 „Telespotkania”
19.30 Dziennik
20.05 Teatr telewizji na świecie — „Junona i Awos” (rock-opera)
21.40 „Dystans” — program publ.
22.10 „Gwiazdy jazzu”
22.55 DT — echa dnia
23.15 Język niemiecki (15)

PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (15)
17.25 Program dnia
17.30 „Antena „Dwójki”
17.45 „Ojczyzna — polszczyzna”
18.00 Kronika
18.30 „Czarno na białym”
19.10 „Teletrans”
19.30 „Życie muzyczne”
20.00 „Dzień Janusza Trzebiatowskiego” — film dok.
20.30 „Osądźmy sami”
21.15 „Zamyślenia”
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie — „John Osborne”
22.45 Komentarz dnia

WTOREK — 14 II

PROGRAM I

8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 DT — wiadomości
9.25 DT — dodatek gospodarczy
9.40 „Sprawa Mariany Pineda” (1) — film prod. hiszpańskiej
10.40 „Domator”
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Gazeta Rolnicza”
16.25 „Tik — Tak”
16.50 Kino „Tik — Taka”
17.15 Teleexpress
17.30 „Tajemniczy pan Duvallier” (4)
18.30 „Klinika zdrowego człowieka”
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut”
19.10 „Dollars only?” — program publ.
19.30 Dziennik
20.05 „Sprawa Mariany Pineda” (1)
21.05 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.30 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej” — „R”
22.05 „Zawsze po 21-szej”
22.45 DT — echa dnia
23.05 Język angielski (15)

PROGRAM II

10.00 — 12.00 „Tele — 9”
16.55 Język angielski (15)
17.25 Program dnia
17.30 „Wielka epoka” (7) — film dok.
18.00 Kronika
18.30 „Ostatnia droga komendanta Ponurego” — film dok.
19.30 „Kolorowy zawrót głowy”
20.00 „Non stop kolor”
21.00 „Na warsztacie historyka”
21.30 Panorama dnia
21.45 Adaptacje opowiadań Guy de Maupassanta — „Ojciec i syn Hautot”
22.35 Komentarz dnia

ŚRODA — 15 II

PROGRAM I

8.35 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Spotkania na lotnisku”
10.30 „Domator”
15.50 Program dnia i DT
15.55 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
16.05 „W świecie ciszy”
16.25 „Scena TDC”
16.50 „Wyprawy prof. Ciekawskiego
17.15 Teleexpress
17.30 „Spojrzenie”
18.00 Telewizyjny Informator Wydawniczy”
18.20 „Dawniej niż wczoraj”
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut”
19.10 „Gra o milion”
19.30 Dziennik
20.05 Zwierciadło czasu — „Kto potrzebuje staruszka” — film fab. prod. radzieckiej
21.40 „W miłości najtrudniejszy jest początek”
22.10 „Rozmyślania prof. Mariana Stępnia”
22.20 „Klub międzynarodowy”
22.50 DT — echa dnia
23.10 Język rosyjski (16)

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (16)
17.25 Program dnia
17.30 „Świadectwo dojrzałości” — film dok.
18.00 Kronika
18.30 „Ze wszystkich stron”
19.00 „II Rzeczypospolita nieznana” — Lwów
19.45 „Rewelacja miesiąca”
21.30 Panorama dnia
21.45 „07 zgłoś się” (7)
22.45 „Telewizja nocą”
23.30 Komentarz dnia

CZWARTEK — 16 II

PROGRAM I

8.35 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Dempsey i Makepeace na tropie” (12)
10.15 „Domator”
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Na Kujawach” — film dok.
16.25 „Kwant”
17.15 Teleexpress
17.30 „Pieśń ujdzie cało...”
17.55 „Rejs” — film dok.
18.20 „Sonda”
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut”
19.10 „Teraz”
19.30 Dziennik
20.05 „Dempsey i Makepeace na tropie” (12)
21.00 „Pegaz”
21.50 „Spodkowe rockowania”
22.15 „Prezydenci”
22.45 DT — echa dnia
23.05 Język francuski (16)

PROGRAM II

10.00 — 12.00 „Tele — 9”
16.55 Język francuski (16)
17.25 Program dnia
17.30 „Do szkoły pod górkę”
18.00 Kronika
18.30 Magazyn „102”
19.00 „Muppet show, czyli rewia gwiazd”
19.30 „Puls”
20.00 Galeria „Ars Polonia” w Düsseldorfie
20.25 „Jak śmiesznie żyć, jak smutno żyć” — śpiewa Emilian Kamiński
21.00 „Ekspres reporterów”
21.30 Panorama dnia
21.45 Kino studyjne „Dwójki” — „Dwunastu gniewnych ludzi”
23.20 Komentarz dnia

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

bala, pochodzący z Ziemi Sądeckiej, obdarzył naszego syna sympatią w akademickich latach i przyjaźń ta przetrwała po opuszczeniu uniwersytetu przez Antosia. Antoś radził [illegible] nam nie wpływać na Praks[illegible]sedę i zostawić wszystko [illegible]osowi.

„Czas jest najlepszym lekarstwem — powiedział — i on wyleczy Praksedę z niefortunnego wiedeńskiego epizodu”.

Podczas świąt oprócz dziewczynek i niezawodnego Joachima dobry humor miała tylko Maryjka i ona uprzyjemniała nam czas. Walek w pierwszy dzień świąt wprawdzie nigdzie nie wyszedł, za to w drugi kolędował już od rana, Kaziu w zasadzie przesiedział u pana Damazego. Nasz sąsiad otrzymał paczkę aż z Paryża, od swego krewnego, z aparatem do fotografowania. Wywołało to sensację na całym Piekle i Kaziu całymi godzinami uczy się z panem Damazym robić zdjęcia. Honorka spędzała z siostrami wszystkie dnie.

W drugie święto gościliśmy po południu pana Damazego z siostrami. Staraliśmy się serdecznie ich przyjąć, Joachim postawił poncz, podaliśmy najlepsze wędliny, karpia, kulebiak, bigos, potem struclę, makownik, cwibak i kruchy tort z masą kawową. Dziewczynki zapaliły świeczki na drzewku i zaintonowały kolędy. Wkrótce cały pokój rozbrzmiewał różnymi głosami, wśród których wyróżniały się bas pana Damazego, dyszkant Walka i słowicze trele Praksedy. Gościom widać podobało się u nas, bo wyszli [illegible] o dziesiątej wieczorem [illegible] bardzo radzi. W ogóle w tym roku głośno i wesoło świętowano na naszej ulicy. U Zagrodków zeszła się cała rodzina i śpiewali kolędy, u Janiaków i Klimków również panowała radość, bo przed świętami przyszły na świat ich wnuczki. Bochniakowie cieszyli się wychowankiem. Za to u Blanków panowała cisza z powodu choroby głowy domu. Zaniosłam Heli bigosu i makowniki, bo nie wiem, czy stać ich było na coś lepszego na stół. Smutno też było u Wieruszków z powodu świeżej żałoby.

W dwa dni po świętach przed południem przyszła służąca państwa Ritterów z zaproszeniem dla mnie i Praksedy na herbatę do pani Józefy Ritterowej. Zaskoczyło mnie to niespodziewane przybycie służącej z tak miłą misją i w pierwszej chwili nie wiedziałam co mówić. Obecna w kuchni Dominika rezolutnie podziękowała za zaproszenie i potwierdziła nasze przybycie nazajutrz wczesnym popołudniem.

Szykowałam się strasznie do tej niecodziennej wizyty. Panią Ritterową znałam od lat, lecz nigdy u niej nie byłam w mieszkaniu. Zaproszenie Praksedy, określonej przez służącą „ta panienka, co przyjechała z Wiednia”, wskazywało na zainteresowanie pani Ritterowej cesarską stolicą. Ubrałam się w ciemnoszarą suknię z fioletowym żabotem, na palec wsunęłam [illegible] złoty pierścionek po Ciotce, do uszu wpięłam kolczyki z perełkami. Chciałam pokazać się p. Ritterowej z najlepszej strony. Od rana czułam tremę przed tą wizytą. Prakseda bardzo się ucieszyła zaproszeniem i wystrojona w sukienkę po hrabiance, dopasowaną przez Femcię, z ufryzowanymi włosami wyglądała naprawdę uroczo. Poszłyśmy koło trzeciej. Wstąpiłyśmy do sklepu pokazać się Joachimowi i Narski na widok zaróżowionej od mrozu i emocji Praksedy stanął bez ruchu i wpatrywał się w nią z otwartymi ustami.

Państwo Ritterowie mają rozległą piętrową kamienicę na rogu Jagiellońskiej i Rynku, naprzeciw apteki pana Jakubowskiego. Na parterze mieści się wielki sklep, w podwórzu zajazd, a w piwnicach magazyny i składnice win. Brama jest od strony Rynku. Weszłyśmy przez nią i wstąpiłyśmy na schody wiodące do głównego wejścia na piętro. Od podworca jest też boczne wejście. Zapukałam do drzwi i serce mi załomotało, zaś Prakseda zachowywała się swobodnie. Otworzyła nam służąca, ta sama, która była u nas, i z ukłonem poprosiła do wnętrza. Zdjęła mi salopę i powiesiła na wieszaku. Przedpokój był wysoki i długi, na ścianach wisiały rogi jelenia i małe obrazki, podłogę pokrywał wzorzysty chodnik. Służąca wprowadziła nas do niedużego pokoju o dwóch oknach, w którym znajdowała się kozetka i foteliki wybite paliowym atłasem, na środku stół przykryty koronkowym obrusem, w jednym rogu stojący zegar, w drugim smukły stoliczek o jednej nodze z alabastrową wazą. Przez otwarte drzwi widać było wielki pokój narożny, z oknami na Rynek i Jagiellońską, zapewne salon. Ujrzałam w nim oszklony kredens z porcelaną i kryształami, obrazy na ścianach, okrągły stół otoczony ciężkimi krzesłami, w rogu czarny fortepian. Chciałam go pokazać córce, gdy w drzwiach stanęła pani Ritterowa i przywitała się z nami uprzejmie. Poprosiła, abyśmy usiadły i długo przyglądała się Praksedzie. Miałam słuczność: pani Ritterowa przysłała zaproszenie ze względu na Praksedę, chciała porozmawiać z kimś, kto niedawno wrócił z Wiednia. Z uśmiechem zwierzyła się, że jest pod wrażeniem cesarskiej stolicy, w której była kilka razy, z mężem. Zna Budapeszt, pięknie położone miasto nad Dunajem, Triest i Abację nad Adriatykiem, niemniej nic nie zaćmiło jej sentymentu dla Wiednia. Pytała córkę o budynki miejskie, rezydencję cesarską, książęce pałace, osławiony lasek wiedeński, głośny Prater, bogate sklepy i Stadtoper. Prakseda odpowiadała bez wahania, wyczerpująco i ciekawie. Mimo, że słyszałam już nieraz opowieści córki, nie nudziłam się wcale, bo Prakseda potrafi wzbudzić zainteresowanie.

(ciąg dalszy nastąpi)

Hotel

—Żałuję, proszę pana — zatrzymał mnie przy wejściu portier — Hotel jest nieczynny. Wdrażamy reformę.

—Jak to? — spytałem zbity z tropu. Czy hotel nie będzie już hotelem?

—Oczywiście, że będzie. O wiele nowocześniejszym. Przełomowy charakter naszych czasów tego wymaga.

Tu przytaknąłem, spytałem nawet o szczegóły.

—Czy planuje się duże zmiany?

—No pewnie! — oświadczył dumnie urzędnik. — Na przykład personel nie będzie już nosił zielonych uniformów, tylko wiśniowe. W miejsce kawiarni otworzymy restaurację.

—A co z kawiarnią? Będzie zamknięta?

—Skądże znowu. Po prostu zostanie przeniesiona w miejsce restauracji. Rezygnujemy za to z baru. Zamiast niego otwieramy nocny klub. Kierownik restauracji przejmie nocny klub. Restauracją pokieruje obecny szef kawiarni, a na jego miejsce przyjdzie były szef baru. Aha, i wszędzie zostanie zmieniona tapicerka!

Ucieszonymi tymi widokami na przyszłość, odszedłem kilka kroków.

—Zapomniałbym, podwyższymy też kategorię! — dobiegł mnie głos gorliwego urzędnika.

RUDOLF CECHURA

Bezrobotny

Paul Haldron, 27-letni kierowca ciężarówki z angielskiego miasta Sledgley, stracił pracę przez... telewizję. Zagorzały kibic bilardowy, pojechał na mistrzostwa, tłumacząc się swemu chlebodawcy złym samopoczuciem i koniecznością pójścia do lekarza.

Miał jednak pecha, gdyż operator transmisji telewizyjnej jego właśnie wybrał wśród widzów. Zbliżenie przez dłuższy czas utrzymywano na ekranie. Transmisję oglądał także szef Haldrona.

Gdy nazajutrz kierowca stawił się do pracy i podtrzymywał wersję o bólach żołądka, patron stwierdził lakonicznie: „W telewizji wyglądaliście zupełnie zdrowo". Zwolnił go natychmiast z pracy.

Kamery telewizyjne stworzyły w życiu nowe zagrożenie...

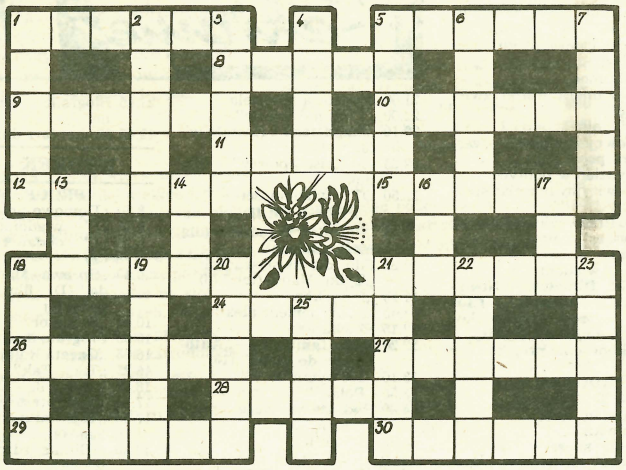

KRZYŻÓWKA NR 6

POZIOMO: 1) metal ciężki i kruchy, 5) szkodnik lasów sosnowych, 8) samiec konia, 9) „lampart amerykański", 10) szafran, 11) pokarm gąsienic jedwabnika, 12) grządka kwiatowa, 15) piosenkarz i kompozytor, 18) pustynia w Afryce, 21) mieszkanie Indian, 24) legowisko niedźwiedzia, 26) mocznica, 27) trzcinopalma, 28) zachodnia część W. Brytanii, 29) lama, 30) termin bokserski.

PIONOWO: 1) stopień oficerski, 2) zespół ludzi, 3) zasada, przepis, 4) kolor w kartach, 5) Fr. Smreczyński, 6) córka Tantala, 7) włókno nerwowe, 13) tytuł oficerski w dawnej Turcji, 14) droga pocisku, 16) rzeka w Chinach i ZSRR, uchodzi do jeziora Bałchasz, 17) obchodzi imieniny z Adamem, 18) rodzaj łaźni, 19) siły zbrojne, 20) roślina ozdobna, 21) największa jaszczurka z wyspy Komodo, 22) styl w sztuce, 23) małpa z rodz. koczkodanów, 25) jeden z watahy.

Rozwiązania prosimy przesyłać do dnia 17 lutego br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 4

POZIOMO: 6) inlet, 9) przebiśnieg, 10) autor, 11) Rybicki, 12) Krakowska, 20) Turoszów, 21) melasa, 22) odezwa, 23) lusterko, 24) kontrabas, 32) anatema, 33) gable, 34) przewożenie, 35) ambra.

PIONOWO: 1) sport, 2) szuba, 3) obuch, 4) ośnik, 5) pigwa, 6) igapo, 7) lotos, 8) tarka, 13) rewolta, 14) komosa, 15) Wolter, 16) kiszka, 17) puzdro, 18) poczet, 19) sztama, 24) kogga, 25) nabab, 26) rzepa. 27) burza, 28) salwa, 29) radża, 30) teina, 31) walec.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 4, w wyniku losowania nagrody otrzymują: **Jerzy Kryda** z Krakowa i **Jerzy Nowak** z Nowego Sącza.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: nie rób wielkich planów, bo może się okazać, że najbardziej będą zajmowały cię rzeczy codzienne, mało efektowne — ale mogące przynieść ci ogromne korzyści.

BYK: jak najszybciej doprowadź do załagodzenia wszystkich sporów, konfliktów, które często przecież sam wywoływałeś — będzie ci potrzebny spokój i serdeczne kontakty z otoczeniem.

BLIŹNIĘTA: nie zdradzaj swoich zamiarów, trzymaj je tylko dla siebie — możesz już zacząć przygotowania, ale bardzo ostrożnie, by nie prowokować zawistnych.

RAK: znajdziesz to, czego szukasz, jeśli tylko będziesz chciał — zbyt często ograniczasz się tylko do planowania, a później rezygnujesz i masz pretensje do całego świata.

LEW: często zdarza ci się postępować nierozważnie i choć wychodzisz z tego bez większych strat — to czujesz się z siebie niezadowolony; trzeba to z siebie zrzucić.

PANNA: twoją mocną stroną może być dobry humor, łatwość nawiązywania kontaktów, nieprzecenianie drobnych kłopotów — jeśli potrafisz w tym okresie nie przejmować się drobiazgami, wszystko będzie w porządku.

WAGA: udawaj, że nie przejmujesz się docinkami kogoś, na kim ci zależy — nie warto robić afery z postępowania kogoś, kto sam nie bardzo wie, czego chce.

SKORPION: nie poddawaj się pesymistycznym nastrojom, często sam utwierdzasz się w przekonaniach, że coś się nie uda — szukaj raczej jasnych stron rzeczywistości, która cię otacza.

STRZELEC: od dawna nie miałeś tak dobrego okresu, powinieneś to wykorzystać do końca — nie przerażaj się ilością różnych zadań — im więcej, tym łatwiej ci się będzie zmobilizować.

KOZIOROŻEC: sprawy domowe zdominują twoje myślenie, wiele kłopotliwych sytuacji będzie wymagało od ciebie cierpliwości i opanowania.

WODNIK: trudne sprawy, które wloką się za tobą, będziesz mógł teraz rozwiązać i pozbyć się psychicznego balastu — nie odwlekaj, tylko decyzji, teraz albo... dużo, dużo później.

RYBY: zbyt często chcesz, by ludzie postępowali tak, jak ty tego wymagasz, jak sobie zaplanowałeś, jak tobie jest wygodnie — może jednak od czasu do czasu mógłbyś postąpić tak, jak oni tego oczekują?

GABRIELA R. DANIELEWICZ (90)

Pamiętnik sądeczanki

Minęła chyba godzina i nikt nie wyszedł z pokoju. Zaczęłam się poważnie niepokoić, bo zbliżała się pora powrotu Joachima. Wreszcie otworzyły się drzwi i wyszli z wesołymi minami, zadowoleni, w dobrym nastroju. Walek odprowadził kolejarzy do Lwowskiej. Od Kazia dowiedziałam się, że układali list w imieniu sądeckich kolejarzy do kierownictwa krakowskiej „Siły", przedstawiający warunki pracy w warsztatach i życia w domach robotniczych. Pisanie szło im dość opornie i dopiero pomoc Kazia doprowadziła przedsięwzięcie do skutku. Wiadomo: jak za pisanie weźmie się kancelista ze starostwa, rezultat murowany. Kaziu ucieszył się, że mógł pomóc kolejarzom, bo według niego list do „Siły" był potrzebny. Niech wiedzą „krakusy", jak żyją w Nowym Sączu kolejarze.

17 grudnia 1891r

Przyjechał Ludomir. Ucieszyłam się, że już zostanie w domu do świąt, a tu nic z tego: syn przybył nie do nas, lecz z jakąś misją. Najpierw udał się do pp. Kisielewskich, potem pisał długo w pokoju i nie czekając na obiad oświadczył, że jedzie do Podegrodzia do kierownika szkoły, pana Zygmunta Brandysa. Chciałam mu dać chociaż zupy, mróz na dworze, powinien się rozgrzać, lecz syn nie miał ani chwili czasu, bo fura czekała na niego przy kościele. Zapowiedział powrót dopiero nazajutrz, ma dużo spraw do omówienia z p. Brandysem, zajmie im to pół nocy.

Joachim zna obecnego kierownika szkoły w Podegrodziu, tak zresztą jak i poprzednich — Ludwika Trzycieckiego i Franciszka Japoła. Według słów męża, Podegrodzie to wieś przodująca w okolicy pod względem gospodarczym i oświatowym. Dzięki inicjatywie zapobiegliwych wójtów, księży i kierowników szkoły, promieniuje na inne wsie. Poznałam przed laty, na weselu Klimy, wójta z Podegrodzia Jana Oskarda, który był cechmistrzem cechu garncarzy, współzałożycielem straży ogniowej i kółka rolniczego i przez kilka lat piastował godność posła na Sejm Krajowy we Lwowie. Jan Oskard nadal uczestniczy w różnych podegrodzkich przedsięwzięciach, choć ma już około siedemdziesiątki. Obecnego wójta, Tomasza Ciągłę, widzę czasem w mieście. Prezentuje się okazale, zaraz poznać wójta. Podobnie jak jego poprzednik, dba o sprawy wsi i podniesienie poziomu życia jej mieszkańców.

Ludomir wrócił po południu. Ponoć do brzasku wiedli owocną dysputę z nauczycielami z pobliskich wsi, wiele wnoszącą do sprawy nauczycielskiej. Udało się synowi zdobyć jeszcze trzech prenumeratorów „Szkolnictwa Ludowego", z czego był rad. Odjechał do Tarnowa ostatnim pociągiem.

22 grudnia

Nad ranem zmarła Wieruszkowa. Dla niej to wybawienie z męczarni, dla rodziny — ulga, bo nie było już ratunku i musieli patrzeć na cierpienie staruszki. Dobrych miała synów i synowe, starali się o nią i teraz płaczą szczerze nad jej trudną i bolesną drogą życiową.

Pogrzeb odbędzie się rano w wilię. Paskudny dzień na pochówek, każdy ma pełne ręce roboty, pewnie mało ludzi odprowadzi nieboszczkę na wieczny spoczynek, ale my z Joachimem pójdziemy mimo nawału zajęć, mrozu i zadymki. Należy się to dzielnie walczącej z losem biednej kobiecie.

30 grudnia

Święta upłynęły nam w niewesołym [illegible] Prakseda jeszcze nie przynastroju. [illegible] liście z [illegible] do siebie po odmowie [illegible] Wiednia i miała zbolałą minę, Dominika posępna, czy bujająca w chmurach, Walek jakby nieobecny, całkowicie zaangażowany w sprawy Warsztatów. Ludomir nie przyjechał, gdyż Waleria zaniemogła tuż przed wilią i nie chciał samej chorej ciotki zostawić na Boże Narodzenie. Dobry z niego bratanek, pochwaliliśmy syna, chociaż smutno nam bez niego. Antoś przyjechał dopiero rankiem w wilię, gdy byliśmy na pogrzebie Wieruszkowej. Jechał trzema pociągami i był niewyspany. Zabawił w domu krótko, tylko przez święta, bo w trzeci dzień po południu już odjechał. Spieszył się do Krakowa. Zaprosił go pan profesor Ludwik Kubala z Uniwersytetu Jagiellońskiego. (który stara się o posadę dla syna w Krakowie), nie mógł więc nie przyjąć zaproszenia. Odprowadziliśmy Antosia na stację i jak za każdym razem po jego odjeździe, ogarnął mnie smutek. Syn cieszy się posadą profesora w gimnazjum, uczy łaciny, greki i historii kraju ojczystego, zdobył poważanie, lubi młodzież, ale wolałby ciszę biblioteki i badanie manuskryptów. Profesor Ku-

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)